



24 godziny tajnej podróży Bidena



PRESIDENT.GOV.UA

Podróż prezydenta Joe Bidena do Kijowa 20 lutego była owiana tajemnicą. Wiązało się to z poważnymi obawami dotyczącymi bezpieczeństwa w czasie wojny. Prezydent USA do Kijowa przyjechał pociągiem z Polski. W Kijowie na dworcu powitały go dźwięki alarmu.

> strona 3

Premier Morawiecki w Kijowie



> strona 2

Dzieci i wojna – wymiar artystyczny



> strona 8

Rozmowa z Janem Jaremko



> strona 14

Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego cz. II



> strona 24

Wystawa o żołnierzach ukraińskich pochodzenia polskiego, którzy zginęli broniąc Ukrainy

Wojna na Ukrainie, która trwa od 2014 roku, dotknęła mieszkańców tego kraju wszystkich narodowości, w tym też miejscowych Polaków. Również oni ponieśli ofiary. Przede wszystkim w rodzinach żołnierzy walczących na froncie.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

„Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy” – pod takim tytułem 24 lutego, w pierwszą rocznicę pełnoskalowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę na ogrodzeniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zaprezentowano wystawę o ukraińskich żołnierzach, Polakach i osobach polskiego pochodzenia, którzy oddali swoje życie w obronie Ukrainy. Ponadto, w ramach wyrażenia poparcia dla Ukrainy, miejscowi pracownicy polskiej placówki dyplomatycznej we Lwowie własnoręcznie uszyli flagę Ukrainy, która



została dziś wyeksponowana na budynku konsulatu.

– Wystawa otwarta jest dziś w symbolicznym dniu rocznicy od początku nasilenia działań wojennych na Ukrainie – wyjaśnia dziennikarzowi Kuriera

Natalia Rudczyk, wicekonsul Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego we Lwowie. – Wystawa jest dostępna dla wszystkich. Chciałabym podkreślić, że wśród pracowników konsulatu wiele jest osób, które posiadają

Kartę Polaka, Polaków, osób pochodzenia polskiego ze Lwowa, z Mościsk, z Jaworowa, z wielu, wielu miejscowości położonych w naszym okręgu konsularnym. Jest to także opowieść o historii ich rodzin.

> strona 2

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Apel pełnomocnika rządu ds. Polonii i Polaków za granicą do Polonii świata o solidarność z walczącą Ukrainą w I. rocznicę rosyjskiej agresji

Drodzy Rodacy!

Rok temu, 24 lutego, Rosja zaatakowała Ukrainę. Do tej chwili nie wyobrażaliśmy sobie, że w XXI wieku w Europie może wybuchnąć wojna, a ludzkie życie, poszanowanie pokoju, suwerenności i integralności granic może być tak brutalnie zniszczone przez imperialną Rosję, która – za cenę powrotu do polityki międzynarodowej – postanowiła sprzeniewierzyć wszystkie głoszone do tej pory publicznie ideały i bestialsko zniszczyć Naród ukraiński.

Umiłowanie niepodległości, wolności i demokracji sprawiło jednak, że bohaterska Ukraina skutecznie stawiała czoła najeźdźcom. W tej walce ogromną rolę odegrała Polska – przyjmując miliony uchodźców, przekazując sprzęt i uzbrojenie oraz inicjując sankcje wobec Rosji – a także cała wspólnota międzynarodowa. Można powiedzieć, że dzięki Polsce świat przejrzał na oczy i zrozumiał, że celem Rosji nie jest pokój i dobrobyt, ale wojna i zniszczenie.

Rok temu apelowałem do Państwa o solidarność z Ukrainą. Polonia z całego świata odpowiedziała licznymi akcjami protestacyjnymi, zbiórkami i solidarnością. Ze swej strony zrealizowaliśmy ogromne programy pomocy naszym Rodakom, posiadaczom Karty Polaka, którzy schronili się w Polsce i tym, którzy na Ukrainie pozostali.

Dzisiaj, w rocznicę brutalnej rosyjskiej agresji, wzywam Państwa ponownie! Nie możemy zapomnieć – ani my, ani świat – że WOJNA NADAL TRWA, codziennie giną ludzie, niszczone są budynki, infrastruktura, miasta i wsie.

Tylko jedność świata w potępieniu Rosji, a także pomoc Ukrainie i solidarność z jej Narodem będzie w stanie zakończyć okrutną zbrodnię. Dlatego zapraszam Państwa, by przyłączyć się do naszych akcji rocznicowych – „Wieczór polsko-ukraińskiej przyjaźni”, „Błękitno-żółty gołąbek pokoju w szkołach”, „Minuta ciszy za ofiary rosyjskiej agresji na Ukrainę”.

Szczegóły akcji znajdą Państwo w kolejnych informacjach na stronie oraz na moim profilu na Facebooku.

Niech żyje wolna i niepodległa Ukraina!

Niech żyje wolna i niepodległa Polska!

Jan Dziedziczak

pełnomocnik Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą

ŹRÓDŁO: GOV.PL

Wystawa o żołnierzach ukraińskich pochodzenia polskiego, którzy zginęli broniąc Ukrainy

dokończenie ze strony 1

– Wystawa „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy” dotyczy całego terytorium Ukrainy, choć ukazuje ona wybrane postaci. Jeszcze niedawno, w lutym, pożegnaliśmy Witalija Świncickiego, który niestety poległ na froncie. Tych postaci, których sylwetki przybliżamy na wystawie jest dwanaście, ale rzeczywista skala osób, które oddały życie za Ukrainę, będąc Polakami, osobami polskiego pochodzenia jest dużo większa. W ten dzień, 24 lutego, należy zwrócić uwagę na działalność całego środowiska polskiego w Ukrainie. Każdy pomagał tak, jak dał radę. Szkoły polskie zamieniły się w huby pomocy humanitarnej. W domach polskich na terenie naszego okręgu konsularnego również była i jest prowadzona tego typu działalność. Ogromna pomoc z Polski, czy to żywnościowa, czy humanitarna, samochody, generatory – to działa się wcześniej,

ale dzieje się teraz i jest bardzo, bardzo potrzebne.

Wystawa „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy” wzbudziła duże zainteresowanie lwowian.

– Wojna zaczęła się w 2014 roku i dotknęła każdego człowieka, każdą rodzinę – zaznaczyła obecna Julia Demczenko, lwowianka. – Ktoś stracił sąsiada, ktoś przyjaciela... Bardzo dużo ludzi straciło całe rodziny, mieszkania i ta wystawa upamiętnia początek wojny, która zaczęła się nie w ubiegłym roku, lecz dziewięć lat temu, bo Ukraina dzielnie walczy już od dziewięciu lat. Ludzie zaczynają przynosić kwiaty i składać tu, przy plakatami w celu upamiętnienia bohaterów i zapewnienia, że pamiętamy o ofiarach tej wojny, która trwa już od dziewięciu lat.

Przedsięwzięcie zostało zrealizowane dzięki współpracy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku oraz Fundacji Wolność i Demokracja.

Premier Morawiecki w Kijowie

O wyjeździe premiera pierwszy poinformował sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski w rozmowie z TVP. – Z moich informacji wynika, że tak, premier udaje się do Kijowa i prawdopodobnie weźmie udział w posiedzeniu, tam ma być dzisiaj uroczyste posiedzenie Werchownej Rady Ukrainy – mówił.

Sobolewski dodał, że premier jedzie z przesłaniem, że „jesteśmy u boku Ukrainy, będziemy dalej wspierać, tak jak do tej pory wspieraliśmy”. Premier ma jednocześnie poruszyć temat niedawnej wizyty prezydenta Bidena w Polsce i ustaleń, które wówczas zapadły.

Rzecznik polskiego rządu Piotr Müller przekazał, że pierwsze czołgi Leopard z polskich zasobów trafiły na Ukrainę. – Wizyta premiera Mateusza Morawieckiego w Kijowie ma wymierny dla bezpieczeństwa Ukrainy i Europy charakter – zaznaczył. – Polska konsekwentnie wspiera działania na rzecz bezpieczeństwa Ukrainy i Europy – napisał na Twitterze rzecznik rządu Piotr Müller

W piątek, rok po rozpoczęciu niesprowokowanej i nielegalnej inwazji Rosji na Ukrainę, wizytę w Kijowie składa premier Mateusz Morawiecki. Szef polskiego rządu, wraz z premierem Ukrainy Denysem Szmyhalem, złożył kwiaty pod Ścianą Pamięci Poległych za Ukrainę. Premier spotkał się też z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

Jednocześnie, jak mówił prezydent Andrzej Duda, otwierając posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, szef polskiego rządu pojechał na Ukrainę „zawieźć leopardy”. Potwierdzili to kolejni politycy obozu rządzącego.

– Pierwsze leopardy z Polski trafiły do naszych sąsiadów z Ukrainy. Dzisiejsza wizyta premiera Morawieckiego ma wymierny dla bezpieczeństwa Ukrainy i Europy charakter. Równolegle realizujemy kolejne dostawy i zamówienia dla polskiej armii. Dbamy o bezpieczeństwo Polski – zaznaczył rzecznik rządu.



PREZIDENT.GOV.UA

Premier Morawiecki spotkał się z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. – W szpitalu w Kijowie prezydent Ukrainy wręczał odznaczenia żołnierzom, którzy byli na froncie i walczyli za wolność nie tylko Ukrainy, ale także całej Europy – informuje Kancelaria Premiera w mediach społecznościowych.

Premier spotkał się też m.in. z premierem Ukrainy Denysem Szmyhalem, z którym złożył kwiaty pod Ścianą Pamięci Poległych za Ukrainę. Morawiecki spotkał się również z pracownikami Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie i podziękował im za pracę na Ukrainie przez ostatni rok.

Premier Mateusz Morawiecki poinformował w Kijowie, że Polska jako pierwsze europejskie państwo przekazuje Ukrainie cztery pierwsze polskie czołgi Leopard 2 A4. – Te czołgi są już w Ukrainie. Będą wzmacniać naszą obronę – potwierdził prezydent Wołodymyr Zełenski.

Premier Mateusz Morawiecki podkreślił, że Polska była tym krajem, który z sukcesem budował koalicję na rzecz przekazania Ukrainie czołgów Leopard. – Dzisiaj także chce, jako pierwsze europejskie państwo, symbolicznie przekazać tobie, Wołodymyrze, cztery pierwsze polskie Leopardy 2 A4 – powiedział.

Jak zapewniał Morawiecki, czołgi Leopard „na pewno będą znakomicie służyły w naszym szyku na polu walki, będą się świetnie sprawdzały”. – Przekazemy również wkrótce kolejne – zapowiedział.

– Nakłaniamy naszych partnerów z Unii Europejskiej, z NATO, żeby robili to samo – dodał.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że obecność Mateusza Morawieckiego w Kijowie to „bardzo potężny symbol jedności Ukrainy i Polski, naszej wspólnej niezłomności, naszej solidarności”. – Polska była z nami jeszcze przed rozpoczęciem i po rozpoczęciu tej inwazji i będzie z nami – jestem pewien – do naszego wspólnego zwycięstwa – oświadczył.

– Polska jest jednym z najważniejszych sojuszników Ukrainy, która udziela pomocy i dziękuję za to panu premierowi, dziękuję społeczeństwu polskiemu za to wsparcie – mówił Zełenski. – Liderzy zawsze mogą to robić, gdy mają poparcie w narodzie i jestem wdzięczny całemu narodowi polskiemu, bo to jest i broń, i wsparcie gospodarcze, wsparcie polityczne i wsparcie humanitarne, wsparcie naszych ludzi. Wszystko to wzmacnia obronność Ukrainy – dodał Zełenski.

Ukraiński prezydent przypomniał, że Polska była założycielem „koalicji czołgowej”, za co podziękował Morawieckiemu. – Dzisiaj możemy poinformować o pierwszych takich czołgach, które otrzymaliśmy z Polski. Pierwsze czołgi przyjechały z Polski – poinformował. – Te czołgi są już w Ukrainie. Będą wzmacniać naszą obronę – podkreślił Zełenski.

Szef polskiego rządu wraz z premierem Ukrainy złożyli kwiaty pod Ścianą Pamięci Poległych za Ukrainę.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL
DO RZECZY.PL, TVN.PL

79. rocznica zagłady Huty Pieniackiej

W miejscu dawnej Huty Pieniackiej w obwodzie lwowskim niedaleko Brodów w ostatnią niedzielę lutego uczczono pamięć ofiar masakry na polskiej ludności cywilnej tej wsi Huta Pieniacka. W tym roku mija 79 lat od tamtych tragicznych wydarzeń. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie, państwowej i rejonowej władzy Ukrainy i Polacy ze Lwowa.

ANNA GORDIJEWSKA

Po wspólnej modlitwie pod pomnikiem z nazwiskami pomordowanych zostały złożone kwiaty i zapalone znicze. Ze względu na barbarzyńską napaść Rosji na Ukrainę w tym roku uroczystości były skromniejsze niż w latach poprzednich. Nie mogli być obecni przedstawiciele Stowarzyszenia Huta Pieniacka jak również inni goście z Polski.

28 lutego 1944 roku dokonano akcji pacyfikacyjnej polskiej ludności cywilnej w Hucie Pieniackiej, w wyniku której śmierć poniosło około 850 osób. Zbrodni



ALEKSANDER KUŚNIERZ

dokonałi, według Instytutu Pamięci Narodowej, ukraińscy policjanci z batalionu 4 Pułku Policji SS pod niemieckim dowództwem wraz z oddziałem Ukraińskiej Powstańczej Armii. Opisy zbrodni zachowały się dzięki zeznaniom nielicznych ocalałych świadków.

– Bardzo trudno jest w obliczu tego, co się dzisiaj dzieje w Ukrainie wracać do wydarzeń, które wtedy nas tak bardzo dzieliły, były tak tragiczne. Dzisiaj jesteśmy zjednoczeni, mam nadzieję, że jesteśmy silniejsi, mądrzejsi, że wyciągnęliśmy lekcje z historii. Ale też nie można udawać, że nie było tego, co zostało dokonane. Historia nie musi nas dzielić, a powinna nas wzmacniać...

Bardzo ważne jest, abyśmy tu przyjeżdżali, pamiętali i żebyśmy bardzo mocno trwali w postanowieniu, że takie rzeczy nigdy nie mogą się powtórzyć – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

W sobotę, 25 lutego, w katedrze lwowskiej została odprawiona msza święta w intencji ofiar mordu, celebrowana przez abpa metropolitę lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego. W tym samym dniu w Warszawie członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka modlili się za dusze pomordowanych w 1944 roku oraz o zwycięstwo Ukrainy nad rosyjskim najeźdźcą.

24 godziny tajnej podróży Bidena

Od medialnych spekulacji huczało od rana. W godzinach porannych „Ukraińska Prawda” poinformowała, że Dmytro Kuleba nie weźmie udziału w spotkaniu z europejskimi ministrami spraw zagranicznych w Brukseli, które było zapowiadane z wyprzedzeniem. Miało się odbyć 20 lutego, a następnego dnia szef MSZ Ukrainy miał rozmawiać z wysokim rangą dyplomatą UE i sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem.

Air Force One odleciał z Joint Base Andrews na przedmieściach Waszyngtonu pod osłoną nocy w niedzielę nad ranem. Reporterzy na pokładzie samolotu nie mogli mieć ze sobą swoich urządzeń.

Prezydent USA Joe Biden złożył niezapowiedzianą wizytę w Kijowie. Wyłączono ruch w części stolicy, zwłaszcza na głównych ulicach między centrum a ambasadą USA, a szef ukraińskiego MSZ nagle odwołał wizytę w Brukseli. Publiczny harmonogram Bidena nie uwzględniał tej podróży, a urzędnicy Białego Domu wielokrotnie powtarzali w zeszłym tygodniu, że wizyta na Ukrainie nie jest w planach. W sobotę wieczorem, przed odlotem, Biden poszedł na kolację z żoną w Waszyngtonie. Nie widziano go ponownie publicznie aż do przyjazdu do Kijowa w poniedziałek rano.

Od początku inwazji na Ukrainę Ameryka trzymała się zasady, że nie wchodzi w bezpośrednie starcie z Rosją. Niespodziewany przyjazd Joe Bidena do ukraińskiej stolicy przekreśla to założenie.

Poniedziałkowa wizyta różni się od poprzednich prezydenckich podróży do Iraku czy Afganistanu. Urzędnicy Białego Domu wielokrotnie wykluczali taką wizytę na początku roku.

Biden podróżuje ze stosunkowo niewielką asystą, w skład której wchodzi doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan, zastępca szefa personelu Jen O'Malley Dillon i osobista asystentka Annie Tomasini.

Biden odwiedził Ukrainę sześć razy jako wiceprezydent. Jego ostatnia wizyta w Kijowie miała miejsce w styczniu 2017 roku, na kilka dni przed opuszczeniem urzędu.

„Prezycie Joe Biden, witamy w Kijowie. Twoja wizyta jest niezwykle ważnym wyrazem wsparcia dla wszystkich Ukraińców” – napisał Wołodimir Zełenski, publikując w mediach społecznościowych zdjęcie z amerykańskim przywódcą.

Wołodimir Zełenski podziękował Joe Bidenowi, amerykańskim politykom i obywatelom za „siłę ukraińsko-amerykańskiej



PRESIDENT.GOV.UA

współpracy”. Polityk przypominał również, że przez ostatnie miesiące udało się stworzyć koalicję państw, które zadeklarowały, że przekażą Ukrainie czołgi, systemy Patriot, dzięki czemu pomagają stawiać opór rosyjskiej agresji. Zełenski powiedział, że on i Biden rozmawiali o „broni dalekiego zasięgu i broni, która może być nadal dostarczana Ukrainie, mimo że nie była dostarczana wcześniej”.

Prezydent Ukrainy w czasie swojego wystąpienia przypominał także, że pod koniec tygodnia minie rok od rozpoczęcia przez Rosję pełnowymiarowej wojny. Agresor musi ponieść odpowiedzialność za swoje czyny – stwierdził Wołodimir Zełenski i podkreślił, że rosyjscy najeźdźcy zostaną osądzeni za zbrodnie, których dopuszczają się w Ukrainie.

Musimy i możemy zrobić wszystko, żeby rok 2023 stał się rokiem zwycięstwa – powiedział prezydent Ukrainy na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem USA Joe Bidenem w Kijowie.

Podczas konferencji prasowej po rozmowach w cztery oczy Zełenski podkreślił, że to „przybliży nasze wspólne zwycięstwo”. Jak podkreślił Zełenski, na Ukrainie rozstrzygają się losy międzynarodowego ładu.

– Wspólnie z prezydentem Bidenem i naszymi sojusznikami powinniśmy zrobić wszystko, aby demokratyczny świat wygrał w tej historycznej bitwie – powiedział.

– Dziękuję prezydentowi USA Joe Bidenowi, Kongresowi i wszystkim Amerykanom za potęgę ukraińsko-amerykańskiej współpracy; Ukraina zwycięży, a efekty naszych dzisiejszych rozmów na temat dostaw uzbrojenia będą widoczne na polu bitwy – oświadczył w poniedziałek ukraiński prezydent Wołodimir Zełenski. – Waszyngton zapowiedział nowy pakiet pomocy wojskowej dla Ukrainy, obejmujący m.in. amunicję do systemów rakietowych HIMARS. Poza tym budujemy „koalicję czołgową”, rozmawialiśmy też o pociskach dalekiego zasięgu. To wszystko jest sygnałem, że Rosja nie ma szans w tej wojnie – ocenił Zełenski.

Skierujemy miliardy dolarów, żeby zapewnić funkcjonowanie ukraińskiego społeczeństwa, ponieważ – jak pokazuje przykład Ukrainy – wolność jest bezcenna i warta tego, by toczyć o nią walkę – oznajmił prezydent USA Joe Biden podczas konferencji prasowej

– To niezwykle, że wszyscy powstali i próbowali

przeciwstawić się tej rosyjskiej napaści. Sprzeciwił się temu naród amerykański, ale w rzeczywistości Ukrainie pomaga bronić się niemal cały świat. W tym celu zbudowaliśmy koalicję obejmującą ponad 50 krajów od Atlantyku po Pacyfik. Wdrożyliśmy też bezprecedensowe sankcje wobec Rosji – przypomniał Biden. – Poświęcenie Ukrainy jest ogromne, natomiast gospodarka Rosji walczy o przetrwanie. Dziesiątki tysięcy Rosjan uciekają ze swojego kraju. Putin liczył, że nie będziemy w stanie zebrać koalicji, ale źle to rozegrał – dodał amerykański przywódca.

Pierwszą była reakcja z Kremla na wizytę Bidena w Kijowie. Maria Zacharowa zamieściła dziwny wpis. Udostępniła ona zdjęcie Joe Bidena i Wołodymira Zełenskiego, którzy odwiedzili plac w pobliżu soboru św. Michała Archaniola w stolicy Ukrainy. „Który z nich jest prawostawny?” – napisała Zacharowa.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz napisał na Twitterze: „Joe Biden wizytą w Kijowie potwierdza zaangażowanie amerykańskie w dalsze wsparcie Ukrainy i wiarę w jej zwycięstwo”.

Do sprawy odniósł się również europoseł PiS Jacek Saryusz-Wolski. „To potężny sygnał wsparcia dla Ukrainy” – skomentował na antenie PolskiegoRadia24.pl

Wizyta Joe Bidena w Kijowie znalazła się w komentarzach całej prasy światowej.

„The New York Times” poinformował, że prezydent USA Joe Biden przybył do Kijowa po trwającej godzinę podróży pociągiem z Polski. Dziennikarze amerykańskiego dziennika podkreślili, że tę wizytę należy odebrać jako „demonstrację

determinacji” USA we wspieraniu Ukrainy w dobie rosyjskiej napaści.

BBC napisało „o pozdrowieniu dla Putina”. – Jest to też oczywiście „pozdrowienie” dla Władimira Putina przed jego orędziem do Zgromadzenia Federalnego – obu izb parlamentu Rosji, coś w rodzaju – powiedz wszystkim jeszcze raz, że „specjalna operacja wojskowa idzie zgodnie z planem”, a my się pośmiejemy” – dodaje publicysta.

– Z trudem można sobie wyobrazić, co mógłby choćby teoretycznie ogłosić jutro Władimir Putin, by w jakikolwiek sposób przebić „efekt wow”, który powstał na początku europejskiego tournée Joe Bidena – podsumowuje BBC.

„Tagesspiegel”: środek ciężkości amerykańskiej polityki europejskiej przesunął się z Zachodu na Wschód.

– Okoliczności pokazują, że USA nastawiają się na długą wojnę – pisze w poniedziałek w komentarzu portalu dziennika „Tagesspiegel”. – Gdyby Biden widział szanse na wynegocjowanie porozumienia w najbliższych miesiącach, nie podejmowałby ryzyka związanego z wyprawą do Kijowa – czytamy w tekście.

Zdaniem „Tagesspiegel” przesłanie Bidena jest następujące: Władimir Putin nie odda dobrowolnie okupowanych terytoriów. Ukraina będzie musiała je odzyskać militarnie, jeśli nie jest gotowa zaakceptować zmniejszenia swojego terytorium. Czyniąc to, w dłuższej perspektywie ma Zachód i jego wiodącą siłę niezawodnie po swojej stronie.

„Tagesspiegel” podkreśla, że „USA i cały Zachód zdradziłyby swoje wartości, gdyby nie wsparły Ukraińców w ich walce o przetrwanie”.

W komentarzach podkreślano, że wschodni partnerzy NATO „zyskują w oczach Amerykanów większą wagę niż w obiegowym obrazie świata zachodnich Europejczyków”. Biden wygłosił w Warszawie „wielkie przemówienie na temat wojny. Spotka się tam z prezydentami Bułgarii, Estonii, Litwy, Litwy, Polski, Rumunii, Słowacji, Czech i Węgier. Berlin, Paryż czy Londyn nie znajdują się na jego trasie”.

ŹRÓDŁA: PAP, RP.PL, TVN24.PL, POLSKIERADIO24.PL, WPOLITYCE.PL



PRESIDENT.GOV.UA

Wizyta Joe Bidena w Polsce

21 lutego 2023 w drodze z Kijowa prezydent USA Joe Biden zatrzymał się w Warszawie, by wziąć udział w szczycie B9. Prezydent RP Andrzej Duda wyraził radość z wizyty amerykańskiego przywódcy w Warszawie, ale jednocześnie zaznaczył, że odbiera ją jako symboliczną wizytę w całym naszym regionie.

W Warszawie prezydent RP oraz prezydent Stanów Zjednoczonych rozmawiali o wzmocnieniu bezpieczeństwa Polski oraz współpracy sojuszniczej i relacjach dwustronnych. Prezydenci podczas rozmów poruszyli kwestię sytuacji bezpieczeństwa w Europie, a zwłaszcza na wschodniej flance NATO w obliczu rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie. Jak podkreślił amerykański przywódca, gwarancje zawarte w art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego są niepodważalne, a Stany Zjednoczone pozostają najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa na Starym Kontynencie.

Podczas spotkania prezydent Andrzej Duda podziękował prezydentowi USA za poniedziałkową wizytę w Kijowie. – To było niezwykle spektakularne strategiczne i polityczne posunięcie. Niezwykle ważny sygnał przede wszystkim dla Ukrainy, wzmacniający morale obrońców i tych wszystkich, którzy decydują dziś o obronie Ukrainy, jak mój przyjaciel Wołodymyr Zełenski i jego współpracownicy – mówił Andrzej Duda.

Jak podkreślił, był to sygnał nie tylko „dla tych, którzy stoją po stronie wolnego świata, ale także tych, którzy łamią międzynarodowe zasady, którzy napadli na suwerenne, niepodległe państwo, którzy bombardują domy, niszczą infrastrukturę służącą na co dzień ludziom do normalnego życia”.

– Patrząc na to, co pan wczoraj zrobił, wierzymy, że Ameryka jest w stanie utrzymać światowy ład, upilnować i pokazać wszystkim napastnikom, którzy chcą zniszczyć innym ludziom życie, być zaborczy wobec innych państw, którzy chcą niewolić inne narody, że nie ma zgody demokratycznej wspólnoty, którą reprezentują Stany Zjednoczone, na takie zachowanie, na takie działanie – podkreślił Andrzej Duda.

Rozmawiano również o przygotowaniach do lipcowego szczytu NATO w Wilnie, gdzie powinny zapaść istotne kwestie z punktu widzenia bezpieczeństwa wschodniej flaki Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wskazano na znaczenie solidarnego wypełniania deklaracji mówiącej o konieczności zwiększenia wydatków na obronność.

Prezydent Biden z uznaniem odniósł się do wiodącej roli Polski w zakresie pomocy wojskowej i humanitarnej dostarczonej na Ukrainę.

Joe Biden powiedział wczoraj w swoim wystąpieniu i dziś znowu to powtórzył, że każda piędź ziemi NATO będzie broniona w przypadku jakiegokolwiek agresji. To twarda gwarancja artykułu 5. powtórzona z całą mocą – podkreślił prezydent Andrzej Duda w wywiadzie dla TVN24. – W dzisiejszych czasach to nie są żarty – podkreślił.

Obaj przywódcy zgodzili się co do konieczności kontynuowania tego wsparcia przez Zachód. Poruszono również kwestię odbudowy Ukrainy i polskiego udziału w tych działaniach w ramach powstających inicjatyw międzynarodowych. Podkreślono bardzo dobry stan relacji politycznych i gospodarczych. Prezydent Duda wyraził oczekiwanie, że amerykańscy inwestorzy będą rozwijać swoją działalność w Polsce.

W rozmowach plenarnych uczestniczyli szef Kancelarii Prezydenta RP Grażyna Ignaczak-Bandych wraz z kierownictwem Kancelarii, a także premier Mateusz Morawiecki i szef MSZ Zbigniew Rau.

Prezydent Duda mówił też o szczycie B9 podczas ubiegłotygodniowej wizyty w Londynie. – To bardzo ważny moment, aby podyskutować ostatecznie na temat tego, co chcemy uzyskać i jakie decyzje chcemy podjąć na szczycie NATO w Wilnie – powiedział. Jak podkreślił, będzie to także okazja do omówienia sytuacji na Ukrainie i tego, w jaki sposób dalej wspierać ten kraj.

Według szefa prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcina Przydacza szczyt



B9 w Warszawie ma być dyskusją przygotowawczą przed lipcowym szczytem NATO w Wilnie. Po szczycie będzie opublikowana deklaracja wynegocjowana przez Bukaresztańską Dziewiątkę.

– Współpraca wschodniej flaki NATO wynika z podstawowego założenia: wszyscy tutaj jesteśmy na miejscu tego niestabilnego regionu, na wschód od naszych granic i musimy ze sobą współpracować – powiedział Przydacz.

– Każdy też będzie się wstuchiwał w głos prezydenta USA Joe Bidena – z czym tak naprawdę prezydent Stanów Zjednoczonych przyjeżdża na wschodnią flankę. Poza oczywistym potwierdzeniem gwarancji artykułu 5., oczekujemy też pewnie konkretnych działań w ramach współpracy z Ameryką – podkreślił szef BPM. Jak mówił, chodzi m.in. o zwiększenie obecności nie tylko personalnej, ale także infrastrukturalnej.

Nadzwyczajny Szczyt Bukaresztańskiej Dziewiątki NATO z udziałem prezydenta USA Joe Bidena oraz sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga obradował w Warszawie 22 lutego 2023 r. Rozmowy dotyczyły m.in. wzmocnienia wschodniej flaki oraz dalszego wsparcia Ukrainy.



jakiegokolwiek zagrożenia, potępiły rosyjską agresję na Ukrainę i opowiedziały się za wzmocnieniem obecności Sojuszu w regionie.

– Rosja jest najpoważniejszym i bezpośrednim zagrożeniem dla sojuszniczego bezpieczeństwa. W odpowiedzi na krwawą agresywną wojnę Rosji sojusznicy zareagowali zdecydowanie, w zjednoczony i odpowiedzialny sposób. Aby chronić własnych obywateli i terytorium, sojusznicy są przywiązani do wdrożenia nowej podstawy odstraszenia i postawy obronnej NATO oraz do wzmocnienia sojuszniczej obecności wojskowej w naszych krajach” – zaznaczyli przywódcy.

Dodali: „Rosja popełniła poważny błąd dokonując inwazji na Ukrainę i podważając porządek międzynarodowy oparty na zasadach. Jesteśmy silniejsi i bardziej zjednoczeni niż kiedykolwiek, potwierdzając trwałość więzi transatlantycznych pomiędzy naszymi narodami. Będziemy w dalszym ciągu podejmować wysiłki na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i stabilności na całym obszarze euroatlantyckim”.

Pytany, czy ta wizyta i wystąpienie w Warszawie to miał być sygnał dla Polski, sojuszników, dla Rosji, dla świata, Duda zaznaczył, że „to jest prezydent USA, największego mocarstwa na świecie, człowieka, który ma pod swoją wodzą największą armię na świecie i największy potencjał militarny, jaki jest na świecie w jednym kraju”. – To nigdy nie jest wystąpienie skierowane tylko do jednego społeczeństwa, tylko do jednego państwa – podkreślił. Dodał, że zawsze jest skierowane do większego grona słuchaczy.

– W tym wypadku właściwie było to wystąpienie skierowane do całego świata (...) To było wystąpienie skierowane do każdego – dodał Duda.

Ekspert PISM Marcin Terlikowski, charakteryzując wydarzenia ostatnich dni w rozmowie z PAP, podkreślił:

– Rzeczywiście jest to szczyt na najwyższym poziomie politycznym. Chodzi o to, abyśmy mieli więcej sił sojuszniczych na stałe rozmieszczonych w krajach wschodniej flaki – w Polsce, ale też na Litwie, na Łotwie, w Estonii, w Rumunii. Wyjaśnił, że chodzi o wsparcie sił, które „będą tutaj gotowe do reakcji natychmiast, a nie sił, które będą (...) stacjonować gdzieś w Europie Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych”. – ocenił. – Dodatkowo będzie w nim brał udział prezydent Stanów Zjednoczonych oraz sekretarz generalny NATO, zatem będzie to również sygnał polityczny, że sojusznicy są skłonni uwzględnić oczekiwania państw wschodniej flaki – dodał.

ŹRÓDŁA: PREZYDENT.PL, WPOLITYCE.PL, TVN24.PL, PAP

Plecaczki alarmowe i lampy od fundacji „Bratnia Dusza”

Z powodu częstych alarmów powietrznych na Ukrainie najbardziej cierpią dzieci. W domu, w szkole czy w przedszkolu prawie codziennie są zmuszone schodzić do schronów i przebywać tam nawet po kilka godzin, czasem przy świecach czy z latarką z powodu braku prądu wskutek rosyjskich ataków rakietowych na sieć energetyczną. Na pomoc dzieciom wielodzietnych rodzin we Lwowie przysłała fundacja „Bratnia Dusza” z Krynicy-Zdroju, dostarczając sto pięćdziesiąt plecaków alarmowych i lampy dla dzieci.

KONSTANTY CZAWAGA

– Taki plecak i lampka są bardzo potrzebne nawet w domu, kiedy schodzimy do schronu i możemy tam odrabiać lekcje – powiedział uczeń Paweł Oleniak.

Zdaniem Olgi Oleniak, jego matki, takie lampy to cenny prezent, bo jak wyłączą prąd to nie trzeba będzie oświetlać pomieszczenie świeczką.

Olga Kuczuk, też matka rodziny wielodzietnej, dodała:

W szkole dzieci w czasie alarmu idąc do schronu biorą ze sobą ciasteczka i wodę. Nikt nie wie, jak długo potrwa alarm. Czasem pół godziny, a czasem dwie, trzy godziny, dlatego takie plecaczki są dla dzieci bardzo ważne. A lampy są cudowne, bo lekcji nikt nie odwołał, dzieci muszą odrabiać lekcje przy dobrym oświetleniu, żeby nie psuć sobie wzroku.



ALEKSANDER KUSNIERZ

Fundacja „Bratnia Dusza” od wielu lat zajmuje się pomocą dla Ukrainy.

– Nie można inaczej, trzeba pomagać – wyjaśniła założycielka i prezes fundacji Iwona Romaniak. – Człowiek potrzebuje przede wszystkim drugiego człowieka. Dlatego nie wyobrażam sobie nie przyjeżdżania, nie pomagania, nie dzielenia się sercem. Pomoc jest jak kula śnieżna, która zaczyna się od małej kulki i toczy się, urastając do coraz większej. Cieszę się, że mam grono ludzi, którzy są, którzy pomagają, którzy wspierają nas w tych działaniach i dzięki temu możemy tu jeździć często i pomagać. Jeździmy bardzo często. Po trzy cztery razy w miesiącu przyjeżdżamy z pomocą humanitarną. Jeździmy do sierotocin, do szpitali, do ludzi samotnych. Pomagamy chłopakom na froncie. Gdzie tylko jest potrzebna pomoc, tam przyjeżdżamy. Współpracujemy od wielu lat z Lilią Płachtij ze Zrzeszenia „Szczęśliwa rodzina”. To fajne, że czujemy się jak w drugim domu, czujemy się potrzebni, bo człowiek przede



ALEKSANDER KUSNIERZ

wszystkim chce być potrzebny i dawać serce drugiemu człowiekowi.

Na pytanie, kto ich wspiera, powiedziała:

– Anioł Dobra. Wszyscy ludzie, którzy chcą, wszyscy, którzy po prostu przychodzą, pytają: Pani Iwonko, jak możemy pomóc? Jedna osoba przyniesie makaron, druga paczkę kredek, trzecia plecaki, czwarta zatankuje auto. I to jest transakcja łącząca Aniołów Dobra.

Maluchom z lwowskich rodzin wielodzietnych przekazano sto plecaków.

– Zaprosiliśmy wielodzietne rodziny wychowujące od trojga do dwanaściorga dzieci – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Olga Jarmoluk, prezes lwowskiej obwodowej organizacji społecznej „Szczęśliwa Rodzina”. – Niektóre rodziny mają polskie korzenie. Ze względu na sytuację w Ukrainie i potrzeby naszych rodzin zdaliśmy sobie sprawę, że lampki do nauki są bardzo ważne dla dzieci, ponieważ często gaśnie światło i jest bardzo trudno dzieciom w każdym wieku przeżyć to emocjonalnie i psychicznie. Prosiłiśmy również

o plecaki alarmowe, gdyż alarmy przeciwlotnicze są częste, a dzieci, które chodzą do szkoły i przedszkola powinny być gotowe na szybkie zabranie plecaka z zabawką, ciepłym kocykiem, i zejście do schronu, aby ten czas przeżyć mniej traumatycznie dla rodziny. Jestem bardzo wdzięczna, że Iwona zobaczyła nasze potrzeby i odpowiedziała na nasze prośby, zebrawszy wszystko, co jest potrzebne naszym dzieciom.

Współorganizatorem tej akcji była pozarządowa organizacja Centrum Rozwoju Ukrainińskiej Kultury i Organizacji we Lwowie.

Z Iwoną Romaniak współpracujemy już prawie dziesięć lat – powiedziała prezes Lilia Płachtij. – Znamy się jeszcze od Majdanu. Zaczynaliśmy od wymiany młodzieży. Naszym wspólnym hasłem jest „Budujemy mosty przyjaźni tam, gdzie inni budują barykady”.

Na tej zasadzie polega nasza współpraca, ponieważ dzieci to nasza przyszłość. Jakie wartości przekażemy naszym dzieciom, taka będzie nasza przyszłość. Kiedy zaczęła się wojna, Iwona od pierwszych dni włączyła się w pomoc humanitarną. Wielodzietne rodziny są w trudnej sytuacji, bo niektórzy rodzice stracili pracę i każda pomoc jest dla nich ważna. Dlatego pomagamy każdemu, kto tej pomocy potrzebuje. Jestem tu jako koordynator i kieruję pomoc tam, gdzie jest potrzebna: do szpitala czy do wielodzietnych rodzin. Wolontariat często do nas się zwraca.

Lwowskie dzieci z rodzin wielodzietnych przygotowały dla darczyńców koncert. Brzmiały piosenki po polsku i po ukraińsku.

Pomoc poznańskiej Caritas dla Ukrainy

Kolejny raz Caritas Archidiecezji Poznańskiej wysłała pomoc dla ofiar wojny na Ukrainie. Punktem przyjęcia i przeładunku była parafia św. Jana Pawła II we Lwowie, gdzie od początku otacza się troską ofiary rosyjskiej agresji. Tym razem transport przybył w przeddzień rocznicy rozpoczęcia wojny, kiedy na Ukrainie obawiano się eskalacji ataków. Szkoły, jak też wiele instytucji były w tych dniach zamknięte, panowała atmosfera strachu.

KS. GRZEGORZ DRAUS

W rocznicę wybuchu wojny, która przyniosła tak wiele ofiar, zniszczeń i cierpień, która wygnała miliony ludzi ze swoich domów, parafia św. Jana Pawła II zaznaczyła rocznicowe dni modlitwami i dobroczynnymi obiadami, na które zaproszono uchodźców mieszkających



w wynajętych domach albo tymczasowych budynkach.

W czwartek 23 lutego otworzono wystawę grafik autorstwa Wadyma Mołczanowa, wychowanka Domu Braci Albertynów we Lwowie. Prace ukazują tragedię Wielkiego

Głodu, wywołanego sztucznie na Ukrainie w 1933 roku przez komunistyczne władze. Brat Bernard, albertyn posługujący w domu dla bezdomnych we Lwowie wygłosił wykład. Brat Bernard odnalazł w twórczości Tarasa Szewczenki wizję

Matki Bożej cierpiącej z głodu i z wycieńczenia, co wypełniły się niestety w czasie Wielkiego Głodu. Ten genocyd narodu jest powtarzany w tragedii aborcji. Podobnie rosyjska agresja postarzana jest jak planowe niszczenie narodu ukraińskiego.

Przywieziona tego dnia pomoc żywnościowa z Poznania była przekazana dla szpitala w Iwano-Frankiwsku, dla ewangelickiego zboru koło Czerniowiec, który przyjmuje uchodźców. Generatory, niezbędne w czasie załamania bezpieczeństwa energetycznego i w konsekwencji częstych wyłączeń prądu trafiły do Krasilowa – kapucyńskiego domu rekolekcyjnego św. o. Pio i do parafii pod Odessą. Siostry dominikanki w Żółkwi pomagające setkom uchodźcom, otrzymały żywność. Caritas z Poznania zadbał też o brykiety do ogrzewania. Do Charkowa przekazano świece – używane w domach pozbawionych elektryczności oraz czapki.

W kolejnych dniachznaczonych rocznicą początku wojny odbyły się specjalne

nabożeństwa. Przychodzili na nie uchodźcy mieszkający w innych domach we Lwowie. Podjęto obiadem prawie dwustu uchodźców, rozdano pakiety żywnościowe.

Podczas nabożeństw uchodźcy i parafianie zbierali ofiary na albertynski dom dla bezdomnych oraz pomoc dla ubogich udzielaną przez saletynów w Busku koło Lwowa.

Swoje zadania na froncie wypełniają nasi żołnierze, przybliżają dzień zwycięstwa. My tutaj naszym czynieniem dobra chcemy przyczynić się do pokonania zła. Udzielanie pomocy materialnej jest bardzo delikatną sprawą. Biblia mówi że jałmużna podawana przynosi błogosławieństwo. Chcemy uniknąć upokorzenia ubogich, dlatego udzielamy pomocy w atmosferze modlitwy, śpiewu, kultury. Dzielimy się tym czym możemy. „Wystawa grafik i wykład o sztuce w rocznicę Wielkiego Głodu”, „Święto pojednania i dobra”, „Dobrem zbliżamy się do zwycięstwa” – to są hasła akcji dla mieszkających w różnych domach Lwowa.

Polka z Mikołajowa: Niech lepiej nie będzie prądu, tylko, żeby nie było ruskich

Mikołajów to strategiczne miasto położone w południowej części Ukrainy. Choć po odbiciu przez wojska ukraińskie sąsiedniego Chersonia mieszkańcy Mikołajowa poczuli się bezpieczniej, to nadal po rosyjskich ostrzałach w mieście są przerwy w dostawach prądu, ogrzewania i wody. Z ANNĄ LISOWSKĄ ze Stowarzyszenia Polaków w Mikołajowie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Czy może Pani opowiedzieć jaka jest obecnie sytuacja w Mikołajowie?

W Mikołajowie jestem od początku wojny. Wyjeżdżałam tylko jeden raz. Obecnie sytuacja w mieście zmieniła się na lepsze, bo już nie ma tych strasznych ostrzałów. Alarmy nadal są, ale ostrzałów ostatnio było, na szczęście, mniej. Niestety, nadal mamy problemy z wodą. W tej chwili popsuły się nam pompy wodne i mieszkańcy nie mają wody. Mamy punkty w mieście, gdzie można nabrać wodę, a w mieszkaniach teraz nie ma wody już ponad tydzień i nie wiadomo kiedy będzie. W ogóle z wodą są cały czas problemy, bo woda, którą mieliśmy podczas wojny, była z naszej miejscowej rzeki Inguł. Rzeka płynie blisko morza i woda jest bardzo stona. Tego nie da się oczyścić, więc ta woda jest słodko-słona. Teraz mamy już wodę z Dniepru, ale mimo wszystko mamy problemy, bo rury w mieszkaniach są zniszczone i w mieście jest wszystko rozkopane, cały czas coś się psuje. Są awarie i mieszkańcy nie mają w domach wody.

Czyli musicie wyjść z domu z butelkami, by przynieść sobie wodę.

Ja na szczęście mieszkam w prywatnym budynku, więc wodę pompuję z gruntu. Ale to też zależy od prądu, jeżeli nie ma prądu, to nie mam wody. Całe mieszkanie mam zastawione butelkami, bo prądu często nie ma, więc nie ma też i wody. A jak ktoś mieszka w piętrowym budynku, to musi chodzić po wodę.

Miasto jest duże, trochę ludzi wróciło i dużo jest osób z Chersonia. Więc w Mikołajowie mamy 350–400 tysięcy osób. Igdy nie ma wody, to jest duży problem. Od czasu do czasu wyłączają ogrzewanie w mieszkaniach. Od tygodnia w mieście włączają na kilka godzin oświetlenie większych ulic, bo od początku wojny nie mieliśmy na ulicach w ogóle światła. I nawet było zabronione włączać w mieszkaniach światło, żeby wróg nie mógł się zorientować. Bardzo długo mieszkaliśmy w zupełnej ciemności i to było trudne. Więc teraz gdy widzimy na ulicy zapaloną lampę, to sprawia nam ogromną radość. Jak zobaczyłam światło na ulicy, to cieszyłam się jak dziecko. Ale to na razie na krótki czas i nie wszystkie ulice. Brak prądu obecnie doskwiera całej Ukrainie.

Jak wygląda w mieście sytuacja z prądem? Ile godzin dziennie go macie?

U nas jest w miarę dobrze. To co słyszę od znajomych, jaka sytuacja z prądem jest w Odessie czy w Kijowie, to mają tam gorzej. My mamy harmonogram wyłączeń i jest on w miarę przestrzegany. Cały obwód mikołajowski jest podzielony na strefy. Jeżeli są jakieś alarmy lub ostrzały, to władze miasta i obwodu od razu informują o wyłączeniach. Mniej więcej możemy zaplanować sobie czas i pracę i to jest bardzo dobrze.

Znam takie osoby, które z Odessy przeprowadziły się do Mikołajowa, bo tutaj wiadomo o której godzinie będzie prąd, a o której nie. W innych miastach jest gorzej, bo włączają i wyłączają światło chaotycznie. Mam nadzieję, że trochę to jeszcze potrwa, zanim będziemy mieć prąd. Wojna sprawiła, że zaczęliśmy ponownie cenić proste rzeczy. Dziś dużo radości sprawiają nam małe udogodnienia. Kiedy się tego nie ma, zaczynamy doceniać to co mamy.

Od 11 listopada, kiedy Chersoń został wyzwolony przez ukraińskie wojsko, Mikołajów również odetchnął z ulgą, że nie jest już miastem wprost przyfrontowym. Jak miasto się zmieniło od tego czasu? Pani już wspomniała, że więcej ludzi wróciło, są też uchodźcy wewnętrzni z innych miast.

Mikołajów przed wojną był czystym i zadbanym miastem, ale w czasie wojny miło zaskoczyło to, że po ostrzałach, których było bardzo dużo i nadal są, władze i mieszkańcy szybko robili porządek i te rozwalone gruzy nie leżały. Wcześniej nie można było robić zdjęć i dokumentować wszystkiego. Więc jak podchodzę do budynku, który był ostrzelany, nie mogę już go sfotografować, bo teraz wygląda normalnie. Ludzie bardzo szybko odbudowują miasto. Jak ktoś obcy przyjeżdża lub jest przejazdem przez miasto, to czasami nawet nie zauważa, że miasto było tak bardzo zniszczone i bombardowane. Ale jeżeli spokojnie spacerem przejść się po mieście, to widać, że miasto jest zburzone i ślady ostrzałów na budynkach są widoczne. Budynki uniwersytetów czy szkół są zniszczone. Niektóre całkiem, a niektóre są bez okien, drzwi. Dużo budynków piętrowych jest zniszczonych.

Teraz ludzie pomalutku wracają. Otwierają się kawiarnie, większe sklepy, bo wcześniej tego nie było. Widać, że miasto się na nowo odradza, więcej samochodów jeździ. Na przykład gdy wychodziłam latem na ulicę, to miasto było puste. Można było iść



i w ogóle nie było żadnego samochodu ani żadnego przechodnia. Teraz to powoli wraca do normalności.

Widziałem zdjęcia jak razem z miejscowymi duchownymi jeździcie z pomocą do najbardziej zniszczonych miejscowości w obwodzie mikołajowskim. Docieracie także do wiosek na Chersońszczyźnie.

W zeszłym tygodniu byliśmy z księdzem katolickim z Mikołajowa w okolicach Chersonia. Jeździliśmy z pomocą do wiosek. Jedna wioska była pod okupacją ponad osiem miesięcy. Ludzie tam od 13 marca w ogóle nie mieli światła i do tej pory jeszcze nie mają, bo wszystko zostało zniszczone. Już im tam naprawiają i obiecują, że pod koniec lutego zrobią. Ludzie się cieszą i mówią, że niech lepiej nie będzie lepiej prądu, byle tylko nie było ruskich.

Jak obecnie wyglądają okoliczne miejscowości, które przez jakiś czas były okupowane przez wojska rosyjskie? Czy pozostali tam ludzie?

Byłam pozytywnie zaskoczona, gdy jeździliśmy do jednej z wiosek, która była okupowana przez wojska rosyjskie i pół wioski już nie ma, wszystko zniszczone, a ludzie nadal wierzą w zwycięstwo Ukrainy. Jeździliśmy tam z darami i pomocą humanitarną. Babcie są tam wojowniczkami. Mówią, że swojej ziemi nie oddadzą nikomu. Tam usłyszałam niesamowite historie. Mimo tego, że Rosjanie znęcali się nad mieszkańcami, że zamordowano wielu z nich, to ludzie nie stracili wiary. Jeden dziadek uratował kilku rannych ukraińskich żołnierzy. Przez kilka miesięcy przechowywał ich u siebie w piwnicy.

Ludzie opowiadali, że miejscowi zniszczyli Rosjanom czołg. Była partyzantka, walczyli z wrogiem. Było niebezpiecznie, lecz nie poddawali się. Niestety części wiosek, które mijaliśmy po drodze, już nie ma. To straszny widok, po prostu wszystko zrównane z ziemią. To są straszne historie - ludzie opowiadali, że ktoś uciekł, ale dużo osób zostało rozstrzelanych. Jedną pani opowiadała, że jak ktoś się ruskim nie spodobał, to był zastrzelony. Widzieliśmy po drodze kilka samochodów na poboczach rozjechanych przez rosyjskie czołgi. Mieszkańcy opowiadali, że ludzie chcieli wyjechać z wioski, ale okupanci nie pozwalali i najeżdżali na samochody czołgami, gniotąc je na placek. Komuś udało się dotrzeć do obwodu zaporońskiego, ale zostali zawróceni.

Rozumiem, że jeździcie z pomocą do tych najbardziej potrzebujących miejscowości. Czy dociera do was pomoc i czego najbardziej potrzebujecie?

W Mikołajowie jest prościej, bo więcej pomocy do nas dociera z różnych organizacji charytatywnych, w tym również z Polski, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Na wioskach te potrzeby są większe. Nie do końca wiemy jak im pomóc. Bo nie mają ani prądu, ani gazu. Nasze tereny to stepy i pola. U nas nie ma lasów, drewna czy też węgla. I ci ludzie nie mają się czym ogrzać w domach, szczególnie teraz zimą. Przywożąc im wodę, jedzenie, ciepłe ubrania czy nawet piecyki. Tylko, że do pieca trzeba jeszcze coś włożyć - drewno lub węgiel. Jednak oni mają nadzieję, że już niedługo będą mieli prąd, bo remontują im linie energetyczne, które rosyjskie wojsko zniszczyło.



Czy dużo Polaków zostało w Mikołajowie? Jak wygląda działalność waszego stowarzyszenia?

Zostałam ja i jeszcze jedna pani mi pomaga. Dużo matek z dziećmi wyjechało, zostali starsi ludzie i chorzy. Nie mamy też gdzie się spotykać, bo to pomieszczenie, które mieliśmy, oddaliśmy miastu, bo nie mieliśmy z czego płacić rachunków za ogrzewanie i prąd. Dlatego magazynujemy pomoc dla naszych rodaków oraz osób starszych i potrzebujących albo u mnie w domu, albo u mojej siostry. Mamy kilka polskich rodzin ze wsi Kisielówka, które przyjechały do Mikołajowa. Też im pomagaliśmy, bo na szybko wyjechały z wioski i nie miały prawie nic. Nie zabrali dokumentów, więc na początku nie mogli nawet otrzymać pomocy od państwa. Teraz jeżdżą do swej wioski i co można odbudować, próbują ratować. Tutaj mieszkają, a tam jeżdżą.

Ja odwiedzam babcie, osoby chore i dostarczam im pomoc. Natomiast nauczanie u nas jest zdalne, więc dzieci uczą się online. Wszystkie uczelnie też pracują zdalnie.

Jakie są nastroje wśród mieszkańców Mikołajowa i obwodu? Czy wierzą, że wojna szybko się zakończy?

Słyszac alarmy powietrzne ludzie reagują bardzo nerwowo, bo jest duże prawdopodobieństwo, że gdzieś blisko uderzy pocisk raketowy. Jestem bardzo mile zaskoczona, bo zawsze uważano, że nasze miasto jest prorosyjskie i ja też tak trochę myślałam. Ale gdy rosyjscy najeźdźcy doszli do obwodu mikołajowskiego i zaczęli ostro bombardować nasze miasto, to okazało się, że ludzie nie są prorosyjscy, że czują się Ukraińcami i są jak jedna duża rodzina. Obecnie choć nadal są te wszystkie trudności, nawet w kolejkach po wodę nikt nie narzeka. Wiadomo, że wszyscy są już zmęczeni wojną, ale nie narzekają, bo wiedzą, że to walka o wolność i normalne życie. Wojna wyrzuciła nasze życie do góry nogami, wiele rodzin jest rozdzielonych. Albo żony wyjechały z dziećmi, albo mężowie walczą na froncie. Ale wszyscy są zdecydowani walczyć dalej.

Zbliża się rocznica pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Jak te tragiczne wydarzenia z całego roku zmieniły mieszkańców Mikołajowa? O czym marzycie?

Wszyscy marzymy o pokoju. Bo to, co przeżywa cała Ukraina, jest nieludzkie. Brakuje mi słów, żeby to opisać. Większości osób wydaje się, że jesteśmy w jakimś złym śnie. Nikt nie jest w stanie zaakceptować tego, że żyjemy w takiej rzeczywistości. Żeby zwykle miasto i jego mieszkańcy, którzy niczego nikomu nie zawinieli... I nagle burzą nam nasze życie, nasze miejsca pracy i odpoczynku. Chcemy, żeby to już się skończyło i już nigdy się nie powtórzyło. Jeżeli przetrwalimy przez ten rok, to już nie oddamy swojej ziemi i będziemy walczyć do całkowitego zwycięstwa.

Dziękuję za rozmowę.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM ANNY LISOWSKIEJ

„Nieznosny ból”. Dzieci i wojna – wymiar artystyczny

W „G-museum” w Gródku Podolskim otwarta została wspólna ekspozycja artysty-malarza Petra Wojtaluka i uczniów szkoły plastycznej.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Materiał o malarzu Petrze Wojtaluku umieszczony był w „Kurierze Galicyjskim” w poprzednich latach. To postać wszechstronna – jest malarzem, pisze ikony i jest znanym heraldystą. Petro jest autorem ponad setki herbów i proporców miejscowości, logotypów przedsiębiorstw i organizacji w obw. chmielnickim. Jego ikony dekorują kościoły i cerkwie. Tym razem Petro Wojtaluk wystąpił z inicjatywą niezwykłego projektu malarskiego i stał się jego uczestnikiem. W tych dniach jego ekspozycja została otwarta w Muzeum krajoznawczym w Gródku Podolskim, zwanym „G-museum”. Idea tego projektu zrodziła się w dość nieoczekiwanych okolicznościach. O swoim projekcie Petro powiedział się z dziennikarzem „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

– Od pierwszych chwil wojny było jasne, że ta sytuacja jest na długo, że jest poważna i że broń do ręki będzie musiał chyba wziąć każdy – opowiada artysta. – W Gródku powstał oddział obrony terytorialnej. Chłopcy przeszli odpowiednio szkolenia: ktoś przypomniał swe nawyki z okresy służby w wojsku – czasami jeszcze w Armii Radzieckiej. Niektórzy nie służyli w ogóle. Podczas zajęć na strzelnicy okazało się, że wyniki są kiepskie. Większość trzymała bronie po raz pierwszy. Nagle któryś z chłopaków powiedział: „Gdyby zamiast celu była gęba Putina – na pewno bym nie chybił!”.

Odpowiedziałem na to – Nie ma problemu.

Za kilka chwil namalowałem flamastrem Putina – i teraz prawie wszyscy trafili do celu... okazało się, że sztuką też można walczyć. Wiedzieli o tym zawsze, ale tym razem był to jawny tego przykład.

Ten wypadek z Putinem celem natchnął Piotra na myśl wydania serii plakatów. A dalej zaowocowało to ideą wspólnej wystawy o wojennej tematyce z uczniami dziecięcej szkoły plastycznej w Gródku. Uczniowie i profesorowie szkoły chętnie dołączyli do projektu.

Petro Wojtaluk przedstawił sześć plakatów o nazwach, mówiących same za siebie: „Chata dla kata”, „Kat za kratami” (to oczywiście, Putin), „Przeżyliśmy głód – pokonamy ciemność i chłód”, „Na Kremlu bawetna zapłonnie...”. Wśród swoich prac Petro wyróżnia gołębia pokoju...

– W okresie sowieckim bardzo popularny był plakat, przedstawiający białego gołębia wiążącego gniazdo w żołnierskim hełmie – opowiada artysta.



PETRO WOJTALUK „PUTIN JAKO CEL”

– Hełm był amerykański, bo radziecka armia była największą miłośniczką pokoju i wcale nie zagrażała innym państwom. Mój plakat nawiązuje do tamtego, tylko że hełm jest już rosyjski, przewiązany taśmą w kolorach orderu św. Jerzego, a w nim głowa Putina. Nad tym lata gołąbek i robi to, co zazwyczaj robią gołębie na pomnikach. Ślady te układają się w słowa: „S...m na ruski mir”.

Jak przyznał artysta, ten plakat najlepiej przekazuje jego emocje i nienawiść do wroga, który przyniósł wojnę i śmierć na jego, niegdyś kwitnącą, Ukrainę.

Wszystkie prace malarza są interesujące, ale dziennikarzowi „Kuriera” o wiele bardziej pod względem artystycznym, emocyjnym i estetycznym podobały się prace dzieci. Nic w tym dziwnego. Jak powiedział kiedyś Picasso: „Każde dziecko jest artystą. Najważniejsze, aby pozostał artystą po wyjściu z wieku dziecięcego”.

Na wystawie w „G-museum” przedstawiono ponad 60 prac młodych artystów. Jak podkreśliła wykładowca szkoły plastycznej Ołena Marczuk: „Prace są różne pod względem artystycznym, bo malowały je dzieci w różnym wieku i z różnym czasem nauki w szkole. Ale wszystkie są patriotyczne, emocjonalne i szczerze”. I pomyślałem wówczas... „i jednakowo straszne”.

„Straszne” nie w sensie „brzydkie”... Straszne bo przejmujące. Przekazała prawdziwe okrucieństwo wojny na obrazie jest trudno. Stać na to wielkich artystów lub... dzieci. Uderzył mnie obrazek 13-letniego Artema Budusia o wymownej nazwie „24.02.2022”. Ta okropna data na wieki wryła się w kartach historii. Artem przedstawił Ukrainę jako lalkę motankę w świątecznym odzieniu, do której od tyłu wyciąga swe ręce-macki straszny potwór ze świńskim ryjem i w kasku z taśmą orderu św. Jerzego – symbolem współczesnego rosyjskiego faszyzmu. Z punktu widzenia

artystycznego i emocyjnego jest to dość dojrzała praca.

Umieszczona obok praca 10-letniej Iwanki Mileckiej „Świat bez wojny” jest klasycznym dziecięcym rysunkiem. W środku mamy portal przejścia pomiędzy światami, jak w filmach fantasy. Otwiera się za nim jaskrawy letni pejzaż. Zagląda tam mała dziewczynka, która chce trafić do tego świata bez wojny. Wokół mamy świat realny – wrogie czołgi, bombowce, karabiny maszynowe i wojna.

Praca 13-letniej Bogdanki Jaśnickiej na pierwszy rzut oka jest absolutnie pokojowa – mama obejmuje niemowlę. Ale nazwa „Nie bój się, jestem z tobą” – całkowicie zmienia sens obrazu. Zrozumiałym staje się tło

obrazu – jakieś kwadraty, otaczające matkę i dziecko. Są to mury lochu, w którym ukryła się matka przed rosyjskim ostrzałem

Chociaż Gródek Podolski uważany jest za miasteczko na dalekim zapleczu, to wszystkie te obrazy nie powstały po obejrzeniu telewizji. Większość autorów obecnie ma kogoś z rodziny na froncie. Jak to jest, gdy siedzi się podczas alarmu w chłodnym schronie – też wielu wie. I jak drżą budynki, gdy nad samymi dachami przelatują rosyjskie rakiety. Oprócz tego Gródek stał się miejscem schronienia dla wielu uchodźców z terenów, ogarniętych wojną. A przeszło przez to tysiące. O tym wszystkim



INNA LUBCZENKO, 15 LAT „NIEZNOŚNY BÓL”

opowiadałem w „Kurierze” w artykule „Dawny klasztor ss. Miłosierdzia w Gródku Podolskim stał się domem dla uchodźców”. Młodzi artyści mają wielu przyjaciół wśród swoich rówieśników, którzy na sobie odczuli okropności wojny i rosyjskiej okupacji.

– Straszne jest to, że dzieci malują takie obrazy – mówi kierownik Wydziału Kultury Rady Miasta Oleg Fedorow. – Dzieci powinny malować kwiaty, pejzaże, tęcze, różowe koniki, a nie krew i ból. Jednak życie wnosi swoją korektę. Cieszy jednak to, że dzieci żyją na jednej fali z całym narodem. Wszystkie uczestniczą w projektach wolontariatu.

Najbardziej jednak wymowną była praca 15-letniej Inny Lubczenko „Nieznosny ból”. To utwór z nieskończoną ilością włożonych weń sensów i każdy widzi w nim coś własnego. Utwór powstał pod wrażeniem spotkania z przedstawicielkami organizacji „Kobiety ze stali”, łączących kobiety bohaterskich obrońców Mariupola i pułku „Azow”, którzy obecnie są w rosyjskiej niewoli. Matki, siostry i żony żołnierzy przed dwoma miesiącami odwiedziły Gródek Podolski i były obecne na otwarciu wystawy fotogramów oficera prasowego „Azowu” Dmytra Kozackiego, ps. „Orest”. Zdjęcia te powstały podczas oblężenia kombinatu Azowstał i obleciały cały świat. Stały się dowodem męstwa obrońców Mariupola. Ta wystawa do dziś jest eksponowana w salach „G-museum” i rysunki młodych mieszkańców Gródka oraz plakaty Petra Wojtaluka wspaniale komponują się w jedną całość. W pracy „Nieznosny ból” widzimy cierpienie wdów, matek i żon, których synowie i mężowie są w niewoli i symbolizują ból całej Ukrainy.

Nieprawdziwym byłoby jednak stwierdzenie, że wszystkie prace przedstawiają tylko ból i cierpienie. Wiele opowiada o krwawych walkach z wrogiem i o zwycięstwie. Chcę tu szczególnie przedstawić nietypową pracę „Stawa Ukrainie! Bohaterom sława!” ucznia szkoły ogólnokształcącej z polskim językiem wykładowym 13-letniego Jarosława Diauczuka. Przedstawiono na niej jeźdźca z błękitno-żółtym sztandarem. To zaporoskiego kozaka, rzadziej – bojownika armii UPA. Ale Jarosław przedstawił tu średniowiecznego rycerza. Swoją wyobraźnię przedstawił tak:

– Rycerz – to ogólny symbol honoru, męstwa i zwycięstwa. Kozacy też nazywali siebie rycerzami. Rycerz – to skoncentrowane wcielenie Europy. Tą pracą chciałem pokazać, że dziś Ukraina to rycerz, który broni nie tylko siebie przed barbarzyńską Rosją, ale broni całą Europę przed nawałą mroku”.

Wystawa będzie eksponowana przez miesiąc w godzinach otwarcia „G-museum”.

Fundacja „MoveUkraine” przygotowuje mieszkania dla uchodźców

Obecnie, gdy życie ludzkie jest na wagę złota, stworzenie normalnych warunków do życia uchodźcom zatrzymuje tych obywateli Ukrainy w kraju. W maju 2022 r. powstała fundacja dobroczynna MoveUkraine, celem działalności której jest stworzenie godnych warunków życia dla uchodźców w bardziej bezpiecznych miejscach. Pragnę przedstawić dziś Czytelnikom „Nowego Kuriera Galicyjskiego” założycieli fundacji i jej działalność.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Wybuch wojny rosyjsko-ukraińskiej zmienił życie wielu osób. Mowa tu nie tylko o bezpośrednich ofiarach wojny, ale też o tych, którzy odłożyli swoje codzienne sprawy, by pomagać tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Współzałożycielami fundacji MoveUkraine są obywatele USA, Wielkiej Brytanii i Szwajcarii. Całkowita transparentność działalności jest zasadą pracy fundacji.

Prezesem fundacji jest John Shmorhun, obywatel USA ukraińskiego pochodzenia z 30-letnim doświadczeniem działalności międzynarodowej, w tym – 20 lat na Ukrainie. Jego partnerami są Andy Kuzich, Brytyjczyk, dyplomowany księgowy i Patricia Shmorhun-Hawryłyszyn, Ukrainka, przedsiębiorca ze Szwajcarii i współzałożycielka fundacji „Cim’a” (Rodzina), działającej na Ukrainie.

Mimo woli stali się świadkami, jak tysiące ukraińskich matek z dziećmi ruszyło na

Zachodnią Ukrainę. John Shmorhun stworzył MoveUkraine w odpowiedzi na konieczność osiedlania w godnych warunkach ludzi, którzy koczowali tymczasowo na dworcach lub w warunkach urągających ludzkiej godności w różnego rodzaju absolutnie nieprzystosowanych do tego lokalach, jak cerkwie czy urzędy.

W ubiegłym roku fundacji udało się zgromadzić około 700 tys. dol. USA i wyremontować lub przystosować mieszkania dla 450 uchodźców na Zachodniej Ukrainie. Fundacja dostarcza również około 60 ton żywności tygodniowo do różnych osób oraz leki potrzebującym. MoveUkraine współpracuje z wieloma międzynarodowymi fundacjami i organizacjami dobroczynnymi, w tym z Międzynarodową organizacją ds. migracji, przekazującą tu część swoich funduszy.

Fundacja poszerza zakres swej działalności i jest otwarta na każde datki. Jak podkreśla John Shmorhun: „Myślałem, że przez trzęsienie ziemi w Turcji zainteresowanie Ukrainą osłabnie, ale pomoc Ukraińcom deklaruje nie mniej osób niż wcześniej. Ludzie rozumieją, że trwa tu wielka wojna i Ukraińcy godnie bronią się. Szereg organizacji międzynarodowych jest na Ukrainie i działa”.

Centralnym punktem działalności fundacji jest opieka nad matkami z dziećmi w czasie, gdy ich ojcowie i synowie bronią Ojczyzny. Obecnie całkowicie zostało ukończonych 5 projektów, w tym remont akademika Szkoły zawodowej nr 35 w Stryju i starego budynku szkolnego w miejscowości Mostyszczce w rej. kałuskim. Oba te



ZAŁOŻYCIELE FUNDACJI MOVEUKRAINE: PATRICIA SHMORHUN-HAWRYŁYSZYN, JOHN SHMORHUN ORAZ ANDY KUZICH

pomieszczenia zostały całkowicie wyremontowane, przywieziono nowe meble i zainstalowano wszelkie urządzenia do normalnego zamieszkania dla chętnych. Należy też wspomnieć o rekonstrukcji przedszkola „Domek” w Kałuszu, które od dawna nie było wykorzystywane i osiedlenie tam 45 uchodźców. Również wyremontowano akademik szkoły zawodowej nr 7. Działalność fundacji wspiera Kałuska Rada miejska. Następnym w kolejności otwarcia jest Community center (Centrum Społeczne), które

zostało wyremontowane i służyć ma różnym szkoleniom dla uchodźców.

Obecnie fundacja realizuje kolejnych 10 projektów związanych z adaptacją pomieszczeń dla uchodźców. Konieczne są działania w Stryju, gdzie 50 niemowląt-sierot (do lat 3) przyniesie się z przepelnionego szpitala do przybudówki, którą Fundacja rekonstruuje przy wsparciu czeskiej fundacji „Ludzie w biedzie”. W tym nowym zakładzie, przylegającym do stryjskiego szpitala dziecięcego, niemowlętami opiekować

się będzie 25 osobowy personel. Zaplanowano remont wewnątrz, założenie niezależnej sieci elektrycznej, wodociągów i kanalizacji, oczyszczalni ścieków i urządzenie sanitariatów.

Innym ważnym projektem jest rekonstrukcja nie wykorzystywanego już akademika Bolechowskiego kolege'u gospodarki leśnej. Planowane jest umieszczenie tu 192 uchodźców. W tym celu modernizuje się sieć elektryczną, sieć wodociągową, kanalizacyjną i oczyszczalnię ścieków. Ponadto należy urządzić ogrzewanie budynku i modernizację łazienek. Międzynarodowa organizacja ds. migracji sfinansowała ocieplenie strychu, remont dachu, fasady i wstawienie nowych okien i drzwi wewnątrz.

Unikalny jest też projekt, nazywany „Gniazdo”. Budowane są proste w montażu ciepłe i solidne dwupokojowe domki o powierzchni 24 m² dla uchodźców, których mieszkania zostały zniszczone przez działania wojenne. Budynki montowane są „pod klucz” – od fundamentów po wyposażenie w potrzebne meble.

Fundacja MoveUkraine ma plany kontynuacji swej działalności także po zakończeniu działań wojennych. Szereg państw UE już zaczyna odczuwać nadmiar uchodźców. Wielu z nich wróciłoby na Ukrainę, ale do tego potrzebny jest przynajmniej minimalny lokal z godnymi warunkami. O działalności MoveUkraine wiedzą w USA, Szwajcarii i Szwecji. Jak się okazuje, uchodźcy doznają wsparcia nie tylko od państwa, ale i od innych organizacji pozarządowych, które korzystają z zagranicznego finansowania.

Dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego” laureatem konkursu „Razem dla rozwoju pogranicza”

Program Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020 ogłosił laureatów tegorocznego konkursu „Razem dla rozwoju pogranicza”. W kategorii materiał radiowy i materiał telewizyjny (video) dziennikarz „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Konstanty Czawaga zajął I miejsce. Natomiast w kategorii artykuł prasowy/internetowy – III miejsce.

Celem konkursu była popularyzacja rezultatów projektów, ważnych z perspektywy lokalnych społeczności, rozwoju regionalnego, środowiska czy też turystyki, w prasie, Internecie, radiu oraz telewizji. Konkurs skierowany był do dziennikarzy, autorów materiałów, którzy opublikowali je w środkach masowego przekazu do końca 2022 roku.



– Od lat informujemy o realizacji Programów Współpracy Transgranicznej Polska – Ukraina. Jest to stały temat w „Kurierze”, na naszym portalu, w audycjach radiowych

i materiałach telewizyjnych – powiedział Konstanty Czawaga. – To jest wyróżnienie nie tylko dla mnie, ale dla całej naszej redakcji, szczególnie dla współautorów i realizatorów

materiałów telewizyjnych – Aleksandra Kuśnierza, Ihora Rewagi, Eugeniusza Sały, Andrzeja Borysewicza – podsumował dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego”.

Lista wszystkich nagrodzonych:

Z Ukrainy:

I kategoria:
Artykuł prasowy/internetowy
1 miejsce – Oksana Hołowij
2 miejsce – Orysia Szyjan
3 miejsce – Konstanty Czawaga
Wyróżnienie – Anatol Olikh
II kategoria: Materiał radiowy
1 miejsce – Konstanty Czawaga
III kategoria: materiał TV/video
1 miejsce – Konstanty Czawaga
2 miejsce – Katerina Werner

Z Polski:

I kategoria:
Artykuł prasowy/internetowy
1 miejsce – Iwona Danilewicz
2 miejsce – Iwona Marcyniuk
3 miejsce – Sławomir Farbaniec; Piotr Hulak
II kategoria: Materiał radiowy
I miejsce – Iwona Pięta

ŹRÓDŁO: KG/PROGRAM WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ POLSKA – BIAŁORUŚ – UKRAINA

Rok wojny na Ukrainie Relacje Polaków z Odessy, Mikołajowa i Charkowa

Minął rok od kąd trzydniowa operacja specjalna Rosyjskiej Federacji zamieniła się w krwawą wojnę na Ukrainie. Masowe mordy, tortury, gwałty, grabieże czy przymusowe wywożenie ludności – ofiarami tak zwanej drugiej armii świata padło ponad 18 tysięcy cywilów. Setki zabytków architektury, obiektów sakralnych i placówek oświatowych zostało uszkodzonych lub całkowicie zniszczonych. Te wydarzenia (przeżycia) na zawsze zmieniły życie ludzi na Ukrainie, w tym Polaków, od lat mieszkających na tych terenach.

KARINA WYSOCZAŃSKA

Do wybuchu pełnowymiarowej wojny na Ukrainie w Odessie i jej okolicach mieszkało ponad dwa tysiące osób polskiego pochodzenia. W wyniku rosyjskiej inwazji wielu z nich wróciło do macierzy. Ci, którzy zostali, żyją pod ostrzałem i borykają się z brakiem prądu i ogrzewania. Jednak nawet w tak trudnej sytuacji Polacy w Odessie nie tylko nadal krzewią język i kulturę polską, ale też pomagają ukraińskim żołnierzom.

– Przez ten rok nauczyliśmy się pracować w schronach przeciwlotniczych, reagować na bombardowania miasta i wspierać jeden drugiego – powiedziała Anastazja Strelcowa ze Związku Polaków im. Adama Mickiewicza w Odessie. – Postanowiliśmy, że musimy coś zrobić dla naszego zwycięstwa. Szukamy i kupujemy różne



ANNA LISOWSKA, MIKOŁAJÓW

potrzebne rzeczy dla żołnierzy, takie jak leki, grzejki, ubrania, a dzieci robią świece okopowe. Drugim naszym postanowieniem było to, że mimo wojny musimy dbać o naszą kulturę. Nadal świętujemy wszystkie święta narodowe, mimo to, że są alarmy i często nie mamy prądu. W naszym stowarzyszeniu zawsze jest polska kultura, tu można mówić w języku ojczystym, tu można spokojnie rozmawiać na te tematy, które nikt inny oprócz Polaków nie zrozumie. Przekazujemy też pomoc seniorom polskiego pochodzenia, którzy pozostali w Odessie. W ten sposób pokazujemy, że Rosjanie nas nie złamią – dodała Polka z Odessy.

W stu trzydziestu kilometrach na wschód od Odessy jest położone portowe miasto Mikołajów, ważny ośrodek przemysłu

stocznioowego. Od pierwszych dni wojny w jego okolicach toczyły się ciężkie walki. Totalnie zniszczona została m.in. zamieszkała w większości przez Polaków wieś Kisielówka w obwodzie mikołajowskim. A rzymskokatolicki kościół w tej wsi, który nie tak dawno został odnowiony, zbombardowali rosyjscy najeźdźcy. W obawie o swoje życie większość Polaków wyjechała z Mikołajowa. Zostały głównie osoby starsze.

To, co my przeżywamy, to jest nieludzkie – mówi Anna Lisowska ze Stowarzyszenia Polaków w Mikołajowie. – Wydaje się nam, że to sen. Nikt nie jest w stanie zaakceptować, że to jest nasza rzeczywistość.



ZWIĄZEK POLAKÓW IM. ADAMA MICKIEWICZA W ODESSIE

– Współczesne miasto, które nikomu nie zawiniło, normalnie ludzie w nim żyli i nagle nasze życie zostaje zburzone, nasze miejsca wypoczynku, placówki, gdzie nasze dzieci kształciły się... – to niby straszny sen. Marzymy tylko o tym, żeby to wszystko się skończyło i żeby to już nigdy się nie powtórzyło – powiedziała Polka z Mikołajowa.

W wyniku działań rosyjskich okupantów ucierpiał również Charków. W mieście uszkodzonych zostało ponad 4000 budynków, a także Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu, na którym spoczywają m.in. polscy oficerowie, ofiary zbrodni katyńskiej z wiosny 1940 roku. I chociaż większość Charkowszczyzny ukraińscy żołnierze wyzwolili z rąk rosyjskich okupantów, to obwód nadal jest ostrzeliwany.

– Charków zmienił się nie do poznania, Ukraina się zmieniła i cały świat się zmienił. Nie wiadomo kiedy wrócimy do normalności i jak będzie wyglądała ta nasza nowa normalność – powiedziała Margaryta Kondratenko, prezes Polskiego Centrum Kulturalno-Edukacyjnego „Drzewo” w Charkowie. – 24 lutego mieliśmy obchodzić w naszym centrum Tłusty Czwartek. Kiedy wyjeżdżałam wcześniej rano z Charkowa, napisałam do uczestników, że przez inwazję rosyjską

nie spotkamy się w tym dniu. Prosiłam, by zachować spokój i wierzyć w zwycięstwo Ukrainy. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy jak mocno będzie bombardowany Charków, że ludzie będą siedzieli w schronach, w metrze, że będą uciekać z miasta, które kochają. Większość ludzi do ostatniej chwili nie chciała wyjeżdżać. Ja też nie wyjechałam daleko, tylko 10 kilometrów od Charkowa i we wrześniu wróciłam do miasta. Wtedy dużo ludzi wróciło, bo Rosjan prawie nie zostało w naszym obwodzie. Teraz jest tu w miarę bezpiecznie dzięki Zbrojnym Siłom Ukrainy. Miasto wraca do życia. Już pracują nie tylko szpitale, ale też kawiarnie i centra handlowe. Wszystko wraca do normalności, jest taka iluzja tej normalności. My do końca sobie nie uświadomiamy, co będzie dalej, ale wiemy, że Ukraina zwycięży. Rosja już przegrała, tylko nie może się do tego przyznać. Wierzymy w Ukrainę, wierzymy w Zbrojne Siły i wierzymy w siebie. Inaczej nic nie ma sensu – dodała mieszkanka Charkowa.

Wielu Polaków mieszkających na Ukrainie straciło domy, pracę, znajomych, często też bliskich. Ludzie musieli odnaleźć się w tej wojennej rzeczywistości. Jednak nie stracili wiary, że dobro w końcu zwycięży.

Odnowiono linię kolejową Chyrów – Niżankowice – Przemyśl

Nieczynna od prawie 30. lat linia kolejowa z Chyrowa przez Niżankowice do Przemyśla doczekała się odbudowy. Odnowiono również połączenie kolejowe z Chyrowa do Sambora. Łącznie ukraińscy kolejarze wyremontowali około 70 km torów i stacji kolejowych w obwodzie lwowskim.

Odbudowa torów po polskiej stronie rozpoczęła się latem 2022 roku. Teraz została odnowiona również ukraińska część połączenia. O zakończeniu wszystkich prac i oficjalnym otwarciu połączenia kolejowego



TELEGRAM, LWOWSKA OBWODOWA ADMINISTRACJA WOJSKOWA

poinformowała Lwowska Obwodowa Administracja Wojskowa.

– Ukraińscy kolejarze wyremontowali około 70 km torów głównych i odjazdowych – powiedział Jurij Buczka, zastępca

szefa Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. – Ponadto odrestaurowano 10 mostów, 4 perony pasażerskie, 9 budynków o przeznaczeniu technologicznym oraz stacje kolejowe

w Chyrowie, Niżankowicach i Starzowie. W najbliższym czasie spodziewane jest wznowienie ruchu pociągów na międzynarodowym odcinku Malhowice – Niżankowice – Starzawa – Krościenko – dodał Jurij Buczka.

Odnowione połączenia kolejowe są ważne dla rozwoju gospodarki i relacji polsko-ukraińskich, szczególnie w tym trudnym, wojennym czasie.

– Dzięki realizacji tych projektów znacząco zwiększymy przepustowość naszej zachodniej granicy, a w szczególności jej kluczowego kierunku – Polski. Uzyskaliśmy nowe możliwości dla transportu towarów, mamy dodatkowe szlaki logistyczne dla pomocy międzynarodowej na Ukrainę oraz przyspieszenie

praktycznej integracji Ukrainy z rynkiem europejskim – powiedział wicepremier Ukrainy Ołeksandr Kubrakow.

Linię kolejową łączącą stację Przemyśl Główny z nieczynnym od 1994 roku przejściem granicznym Hermanowice – Chyrów nazywano również linią kolejową nr 102. Przed laty była ona wykorzystywana przez turystów jadących pociągiem z głębi kraju, przez Przemyśl w Bieszczady. Po rozpadzie ZSRR i odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, linia przestała funkcjonować.

OPRACOWAŁA KARINA WYSOCZAŃSKA
NA PODSTAWIE TELEGRAM,
LWOWSKA OBWODOWA
ADMINISTRACJA WOJSKOWA

We Lwowie osłonięto tablicę pamiątkową bł. s. Marii Antoniny Kratochwil i Ludwika Flecka

20 lutego na elewacji budynku nr 8 przy ul. Konyńskiego we Lwowie została otwarta tablica pamiątkowa ku czci powiązanych z tym domem polskiej zakonnicy bł. S. Marii Antoniny Kratochwil (1881–1942) i mikrobiologa, również autora prac filozoficznych Ludwika Flecka (1896–1961). Inicjatywa upamiętnienia tych dwóch wybitnych postaci powstała w środowisku pedagogicznym Liceum nr 21, które posiada pomieszczenia dawnego Zakładu Naukowo-Wychowawczego Sióstr Szkolnych de Notre Dame. Według decyzji Rady Miasta Lwowa tablica jest w dwóch językach – po ukraińsku i po angielsku.

KONSTANTY CZAWAGA

Uroczystość rozpoczęła od występu uczniów, którzy przybliżyli sylwetki bł. S. Marii Antoniny Kratochwil i Ludwika Flecka. Odstonięcia tablicy dokonali: Walentyna Zwieżyńska, dyrektor liceum nr 21, Bartosz Szeliga, wicekonsul Generalnego RP we Lwowie, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, który wraz z księdzem greckokatolickim o. Stepanem Kaszczukiem poświęcili ten znak informacyjny.

Cieszę się bardzo, że dyrektor liceum zaprosiła nas na



uroczystość otwarcia i poświęcenia tablicy dwóch wielkich postaci – powiedział dziennikarzowi Kuriera arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

To jest ważne, że szkoła chce nawiązywać do historii, powracać do korzeni. W tym budynku, w którym kiedyś pracowały siostry, które założyły tę szkołę, nadal uczą się dzieci. Te mury są uświęcone również życiem błogosławionej siostry Marii Antoniny Kratochwil i z pewnością będzie ona ich orędowniczką i przewodniczką na ich drodze życia, zdobywania wiedzy, kształtowania osobowości. A jednocześnie jest to także upamiętnienie historii Polski.

Jest to pierwsza tablica pamiątkowa na murach Lwowa, upamiętniająca razem Polkę i Żyda.

– To bardzo pozytywne wydarzenie dla naszego miasta – stwierdził obecny na uroczystości Aleksander Nazar, prezes Lwowskiego Towarzystwa Kultury Żydowskiej im. Szolem Alejchema. – Osoby upamiętnione na tablicy to przede wszystkim mieszkańcy Lwowa, którzy mogą być przykładem dla młodzieży szkolnej, która chce też zdobyć uznanie i być może też mieć zainstalowaną tu tablicę. To bardzo ważne, że pamięć o tych postaciach, przez pewien czas zapomnianych, jest przywracana i należenie uszanowana.

Dyrektor liceum nr 21 Walentyna Zwieżyńska, która zorganizowała spotkanie nauczycieli z gośćmi wyjaśniła, że po II wojnie światowej w tym gmachu była szkoła rosyjska, teraz nauczanie jest w języku ukraińskim. Była też możliwość, by zwiedzić aulę w dawnej kaplicy.

Pomysłodawczynią tablicy pamiątkowej jest Anżela Terlecka, nauczycielka sztuk pięknych.

– Uczyla się w tej szkole, ale wtedy nikt nic nie mówił o tym, co kiedyś było w tym domu – powiedziała Anżela Terlecka. – Dopiero po ukończeniu Politechniki Lwowskiej, już jako architekt, odkryłam dla siebie na nowo piękno tego secesyjnego gmachu oraz dowiedziałam się o jego dziejach i losach powiązanych z nim ludźmi. W ciągu kilku lat prowadziłam poszukiwania w archiwum i przez korespondencję odnalazłam wspomnienia dawnych wychowanków zakładu, które po II wojnie światowej zamieszkały w Polsce. Zgromadziłam sporo materiałów. W kaplicy, która w czasach sowieckich została przystosowana jako aula, zachowały się jeszcze oryginalne sklepienia, podłoga, chóry, okna, drzwi i fragmenty gipsowych fresków.

Zdaniem Alisy Wasiljewej, konsultantki pedagogów z krajoznawstwa, we Lwowie zachowało się sporo dawnych pomieszczeń szkolnych.

– Tworzenie takich tablic i umieszczanie ich na zabytkowych budynkach pomaga w poznawaniu historii naszego miasta – zaznaczyła. – Widząc zdjęcie i nazwisko osoby, przeczyta się też opis. Takich tablic musimy mieć we Lwowie jak najwięcej. Natomiast kaplicę trzeba odrestaurować jako miejsce modlitwy.

W folderze z okazji otwarcia tablicy pamiątkowej na budynku liceum nr 21 został również umieszczony odnaleziony tekst hymnu dawnej polskiej szkoły z roku 1929, kiedy obchodzono jubileusz 25-lecia jej działalności.

Sprężaj skrzydła!

Sprężaj skrzydła, orle biały!
Na swobodny górny lot!
Dzwon zwycięskie gra hejnały,
Jutrznia złoty błyszczy grot!
Z tła sztandaru Maria święta
Promienistą chyli twarz
Każda Polka niech pamięta –
Trzymać pod nim wierną straż!
Sprężaj skrzydła, orle biały!
Wskaż żmudnym, na szczyt chwały,
Niechaj znaczą twoja biel.
Niech cię strzeże Maria święta,
Na Ojczyznę naszej cześć!
Każda Polka niech pamięta –
Standar ten wysoko nieś!
Sprężaj skrzydła, orle biały!
W wyż słońeczny wiedz nas –
wiedź!

Na lot górny – a wytrwały –
Bo nie starczy tylko chcieć...
O Patronko nasza święta –
Pobłogosław sztandar nasz!
Każda Polka niech pamięta –
Trzymać pod nim wierną straż!

Pani Anżela Terlecka udostępniła Kurierowi bardziej szczegółowe biogramy osób upamiętnionych na tablicy.

Ludwik Fleck

Urodził się w 11 lipca 1896 roku we Lwowie w rodzinie żydowskiej. Po ukończeniu studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza pracował w laboratorium badań nad dudem płamistym profesora Rudolfa Weigla w Przemyślu. Po powrocie profesora do Lwowa został jego asystentem w Katedrze Biologii Ogólnej. W maju 1922 roku uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich.

Po odejściu z pracowni prowadzonej przez profesora Weigla, w połowie 1923 roku rozpoczął pracę jako kierownik pracowni bakteriologicznych Państwowego Szpitala Powszechnego. W r. 1927 wyjechał do Wiednia by odbyć staż w Instytucie Seroterapeutycznym i ukończyć rozpoczętą specjalizację z mikrobiologii. W latach 1928–1935 był kierownikiem laboratorium bakteriologicznego Ubezpieczalni Społecznej. Dalej założył laboratorium prywatne, również poświęcił się filozofii. W 1935 roku ukazała się jego książka „Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym”. Opublikował w „Przeglądzie Filozoficznym” dwa artykuły opublikowane „O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle” (1935) i „Zagadnienie teorii poznawania” (1936).

W 1939 roku, po zajęciu Lwowa przez Sowieców Ludwik Fleck został docentem Lwowskiego Instytutu Medycznego i doradcą w Wojskowym Laboratorium Bakteriologicznym. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku Fleck wraz z rodziną zmuszony był przeprowadzić się do utworzonej dzielnicy żydowskiej, późniejszego getta. Tam też został kierownikiem laboratorium bakteriologicznego w Szpitalu Żydowskim na ulicy Kuszewicza.

W dokładnym badaniu wojennego okresu w życiu prof. Flecka, który przeprowadziła historyk polskiej medycyny dr Maria Cisielska zaznaczono, że w tym szpitalu pracował on z wybitnymi specjalistami w dziedzinie mikrobiologii: doktorem Anhaltem, doktor Olgą Elster oraz doktorem Bernardem Umschweifem. Dzięki ich pomocy oraz wsparciu dyrektora szpitala doktora Izidora Kurzrocka udało się utworzyć sprawnie działającą pracownię, w której nie tylko prowadzono rutynowe badania, ale i kontynuowano wcześniejsze prace badawcze. Jednym z odkryć zespołu doktora Flecka był fakt pojawiania się swoistej substancji antygenowej w moczu osób chorych na dur płamisty. Opracowano serologiczną metodę jej wykrywania oraz podjęto próbę stworzenia szczepionki przeciwtyfusowej. Po pierwszych udanych próbach jej zastosowania u królików i świnek morskich, w dniu 28 sierpnia 1942 roku, Fleck zaszczepił siebie szczepionką własnego pomysłu. Ponieważ nie zaobserwowano działań ubocznych, zdecydowano o szczepieniu kolejnych pracowników, ich rodzin oraz około 500 mieszkańców getta i więźniów obozu przy ulicy Janowskiej. Antygen do produkcji szczepionki pozyskiwano z moczu chorych i ozdrowieńców – pacjentów szpitala żydowskiego. Profesor Fleck wspominał po wojnie: „Często mnie pytano, czy można by w ten sposób szczepić Niemców? Odpowiadałem, że wątpię w to, ponieważ należą oni do odrębnej rasy, a szczepionkę uzyskano z moczu chorych Żydów”.

Równocześnie z prowadzonymi w getcie badaniami Fleck odwiedzał Instytut Weigla. Jego nazwisko można bowiem odnaleźć na liście pracowników z adnotacją „karmiciel zdrowych wszy”.

W lutym 1943 roku Ludwik Fleck został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a po roku przeniesiony do obozu w Buchenwaldzie. Wtedy przy pomocy gestapo ściągano tam też najlepszych specjalistów pracowni uniwersyteckich w dziedzinie m.in. higieny, mikrobiologii i histopatologii. Według dr Marii Ciesielskiej, w okresie uwięzienia Fleck wykonywał w obozach koncentracyjnych zwykle rutynowe badania serologiczne w poszczególnych laboratoriach.

Po wyzwoleniu obozu powrócił do Lublina, gdzie objął katedrę Mikrobiologii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. W 1948 roku brał udział jako biegły w trakcie procesu hitlerowskich lekarzy przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze. W 1952 roku przeniósł się do Warszawy aby objąć funkcję kierownika Zakładu Bakteriologii i Immunologii Instytutu Matki i Dziecka. W 1954 został członkiem Polskiej Akademii Nauk. W 1957 roku wyjechał do Izraela, gdzie został dyrektorem Pracowni Patologii Eksperymentalnej w Izraelskim Instytucie Badań Biologicznych w Ness Ziona oraz profesorem mikrobiologii na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie.

Pozostawił dorobek naukowy, pochodzący z dziedziny bakteriologii, immunologii, diagnostyki chorób zakaźnych, serologii. Jego prace były omawiane za granicą, np. w Stanach Zjednoczonych, zaś sam autor cieszył się dużym uznaniem środowiska lekarskiego, biorąc udział w wielu sympozjach i kongresach na całym świecie.

Ludwik Fleck zmarł 5 czerwca 1961 roku w Ness Ziona, w Izraelu.

Bł. s. Maria Antonina Kratochwil

26 sierpnia 1904 roku do Lwowa na zaproszenie arcybiskupa Józefa Bilczewskiego z Wrocławia przybyło sześć zakonnice ze zgromadzenia Sióstr Szkolnych De Notre Dame. Początkowo wynajmowano lokale przy ul. Jagiellońskiej (obecnie Hnatiuka), za Muzeum Etnograficznym i Rzemiosła Artystycznego. Ich zadaniem było wychowanie młodych ludzi w duchu patriotycznym, dostarczenie im niezbędnej wiedzy i szerzenie kultu Matki Bożej. Później siostry przeniosły się na ulicę Ochronek (teraz Konyńskiego), gdzie w lipcu 1905 roku otwarte zostały komfortowo wyposażone 9-klasowe gimnazjum i szkoła zawodowa. Na początku uczyło się tam 57 córek oficerów wojskowych. W następnym roku ich liczba się potroiła, a dwa lata później zapisanych już było 212 dziewcząt. Do 1918 roku głównym językiem wykładowym był niemiecki. Później został zastąpiony polskim. Ukończono budowę kolejnego domu. W 1929 roku gimnazjum otrzymało prawa publiczne. Nauczały zarówno zakonnice, jak i świeccy nauczyciele. Siostry mieszkały w odosobnionym skrzydle.

Przyszła błogosławiona urodziła się 21.08.1881 roku w Witkowicach koło Ostrawy na Morawach, dokąd jej rodzice przenieśli się w 1879 roku z Węgierskiej Górki koło Żywca w poszukiwaniu pracy. W 1855 powrócili z dziećmi do rodzinnych stron matki – Węgierskiej Górki, następnie osiedlili się w Bielsku. Maria Anna Kratochwil do Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame wstąpiła w 1901 roku i przyjęła imię Antonina. Będąc kandydatką, a później już siostrą pracowała jako nauczycielka w szkołach zgromadzenia w Karwinie (1906–1909, 1910–1917), a następnie we Lwowie (1917–1925), jako przełożona, kierowniczka internatu i prefekta kandydatek w Tłumaczu (1925–1932) koło Stanisławowa. Później ponownie została posłana do Lwowa (1932–1939), gdzie pełniła funkcję dyrektorki szkoły i prefekty kandydatek.

Z dokładnego życiorysu bł. s. Marii Antoniny Kratochwil, który napisała i w 2001 roku wydała we Włocławku s. M. Amata (Elżbieta) Kupka SSND, dowiadujemy się też, że wybitną cechą siostry Antoniny była wrażliwość na potrzeby ubogich. W związku z tym każdego roku z okazji święta św. Mikołaja, Świąt Bożego Narodzenia i innych uroczystości na terenie szkoły urządzały akcje charytatywne. Siostra Antonina potrafiła do tych akcji motywować nie tylko siostry i uczennice,



ale także rodziców dzieci i przyjaciół. Zebrane wówczas w wielkiej ilości odzież, obuwie, zabawki oraz słodczyce rozdzielano między ochronki, osoby chore, ociemniałe, ubogie rodziny itp. Ponadto z mąki ofiarowanej przez uczennice, w kuchni szkolnej przygotowywano pieczywo świąteczne dla ubogich.

– Dewizą jej życia było czynić wszystko raczej ze zbytnią dobrocią, niż okazywać jej brak – podkreśla autorka życiorysu błogosławionej. Przytoczyła też fakt z jednego ze świadectw, że nawet Żydzi przychodzili do s. Antoniny z życzeniami imiennymi mówiąc: „To bardzo dobra siostra i dla nas, Żydów”.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa we wrześniu 1939 roku i zajęciu szkoły przez władze sowieckie siostry zostały stamtąd usunięte. Siostra Antonina otrzymała od przełożonych zakonnych nominację na stanowisko przełożonej wspólnoty sióstr w Mikuliczynie nad Prutem. Przybyła tam w styczniu 1940 roku, kiedy radziecka administracja już upaństwowiła dom, pozostawiając siostrze jeden pokój. Już w marcu usunięto siostry nawet z tego jednego pokoju. Znalazły schronienie u sióstr ukraińskich obrządku grekokatolickiego. Chociaż siostry w Mikuliczynie same cierpiały niedostatek, to jednak siostra przełożona M. Antonina razem z siostrami organizowała paczki żywnościowe i odzieżowe dla ludzi wywiezionych na Sybir. Latem siostry zbierały w lesie jagody, maliny, które wymieniały na inny towar albo otrzymywały za nie materiał, z którego szyły sukienki, fartuszki itp. dla sybiraków. Suszyły także chleb na sucharki i przygotowywały kaszę do wysyłki na Sybir.

We wspomnianym życiorysie odnotowano też dzieje s. Antoniny w okresie okupacji niemieckiej. Wczesną wiosną 1942 r. w Mikuliczynie zatrzymał się transport Żydów węgierskich skazanych

na zagładę. Zgłodniałym i zziębniętym siostry odstały skromny posiłek: zupę i chleb, a dzieciom także mleko i herbatę.

Straż czuwała na zewnątrz, więc nie przeszkadzała siostrze w podawaniu posiłków. Szczególnie matki-Żydówki serdecznie dziękowały za pomoc okazaną dzieciom. 9 lipca 1942 roku wszystkie siostry zostały aresztowane. Samochodem ciężarowym przewieziono je do więzienia śledczego-politycznego w Stanisławowie. Jako oficjalny powód aresztowania gestapowcy podali: rzekomy kontakt z podziemiem.

Przed wejściem do celi musiały wszystko oddać, jednak dzięki swemu sprytowi ocaliły dwa różańce. Następnie siostrze zabroniono rozmawiać z więźniarkami i wspólnie się modlić. Wepchnięto je do celi, w której było przeszło 20 kobiet różnego wieku o różnym poziomie duchowym i intelektualnym. Przyjęto siostry w milczeniu. Siostry uklęły do modlitwy wieczornej. W intencji Ojczyzny modliły się z rozkrzyżowanymi ramionami. To zrobiło wrażenie na świeckich więźniarkach. Od razu podzieliły się kocami, a siostrze Antoninie odstąpiły żelazne łóżko bez materaca.

Według wspomnień ocalałych zakonnice, obecność sióstr w celi więziennej wpływała pozytywnie na świeckie towarzyski niedoli. Siostra Antonina odnosiła się do nich bardzo życzliwie, z wyczuciem i miłością. Była dla nich promieniem nadziei. Sama promieniowała pogodą ducha i innych podnosiła na duchu. Więźniarki z każdym dniem coraz bardziej zbliżały się do sióstr, dzieliły się przeżyciami. Osoby skazane na śmierć przez rozstrzelanie zwracały się do sióstr Antoniny w sprawach sumienia, jakby odbywały spowiedź, gdyż kapłana nie było. Wywołane na rozstrzelanie prosiły ją o błogosławieństwo i modlitwę.

Siostra Lidia dzieląca los więzienny siostry Antoniny

relacjonowała: „Przypominam sobie 18-letnią, inteligentną panienkę Lucję Szamocką. Kiedy usłyszała swoje nazwisko, wstała z godnością, spojrzała po wszystkich spokojnym wzrokiem, poprosiła towarzyski niedoli, następnie podeszła do siostry przełożonej Antoniny, ucałowała jej rękę, mocno przytuliła się do niej i poprosiła o modlitwę. Wszystko to działo się na oczach gestapowców, lecz zachowali spokój. Lucja z godnością opuściła celę...”.

I jeszcze jedno świadectwo z tej książki o bł. s. Antoninie: „Któregoś dnia do celi, w której więziono siostry, przewieziono hrabinę Grabowską z czworgiem dzieci w wieku 5, 7, 9 i 12 lat. Matkę skazano na rozstrzelanie. Dzieci zapytane o swoją przyszłość, chciały podzielić los matki. Ona rozpoczęła przygotowywać siebie i dzieci na śmierć. Modliła się przed ryngrafem Matki Bożej. Siostrę Antoninę, z którą spędzała wiele godzin na rozmowie, poprosiła o przygotowanie na śmierć dwoje starszych dzieci: Andrzeja i Izabelę. Sama zajęła się dwoma małymi chłopcami: Markiem i Hieronimem. Rozmowy z siostrą Antoniną, jej głęboki wewnętrzny spokój, współczucie, a równocześnie wiara w Opatrzność Bożą, którą potrafiła przepoić cierpiącą do granic wytrzymałości matkę, dopomogły tej ostatniej do przetrwania tragicznych chwil”.

Pewnego razu miało miejsce zdarzenie, które siostry tak opisały: „W naszej celi były także dwie Żydówki z Tłumacza rodzone siostry. Siostra Antonina była bardzo serdeczna dla wszystkich, także dla tych Żydówek.

Jedną z nich zatrudniono do pisania na maszynie w dawnym biurze. Pracowała od rana do godz. 19:00. Te właśnie Żydówki miały swych rodziców na podwórzu, gdzie z wszystkimi innymi Żydami musieli całymi dniami stać

w skwarze słonecznym i niepogodzie w dzień i w noc. W dniach egzekucji brano ich do lasu, gdzie byli rozstrzelani. Gdy nadszedł dzień wywozu, wywołano Żydówkę z celi. Wróciwszy z biura jej rodzona siostra szukała jej wśród więźniarek, a nie znalazła wybuchła rozpaczliwym płaczem. Biegła po celi jak nieprzytomna wołając: gdzie moi rodzice, gdzie moja siostrzyczka! Towarzyski niedoli pocieszały ją jak mogły. Siostra przełożona nie mogąc nic dla niej uczynić starała się przynajmniej złagodzić tę straszną rzeczywistość. Dziewczyna żydowska poprosiła siostrę Antoninę, by zapytała strażnika o los jej siostry. Wtem wszedł jeden ze strażników i huknął: co się tu dzieje? Dobroduszną siostrą Antoniną powiedziała do niego: „Prawda, że jej siostrzyczka została przeprowadzona tylko do innej celi”. Strażnik nic nie odpowiadając wyszedł, a po chwili wrócił z drugim. Wywołał z celi siostrę Antoninę, siłą szarpnął ją za rękę i wyrzucił na korytarz tak nieszczęśliwie, że uderzyła głową o kant żelaznych drzwi rozbijając sobie czoło. Dopiero na korytarzu bił ją okrutnie drewnianym drągami. Krew lała się z czoła i stłuczonej do kości ręki. Może po dziesięciu minutach otworzyły się drzwi celi więziennej, do której wróciła drżąca, chwiejąca się. Była strasznie zmaltretowana. Wszystkie były przerażone jej widokiem. Cała była zbroczona krwią. Lecz twarz miała jasną, spokojną, była opanowana, zrównoważona”.

Gdy 26 września 1942 roku siostry zostały zwolnione z więzienia, siostra Antonina była prawie nieprzytomna. Nie mogąc utrzymać się na nogach, upadła w pył uliczny. Siostry odwiozły siostrę Antoninę do Polskiego Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym, a następnie do Sióstr Służebniczek Dębickich. Sprowadziły kapłana i lekarza. Lekarz skierował siostrę Antoninę do szpitala zakaźnego. Tam na pytanie o imię ojca, odpowiedziała: „Ojciec, mój ojciec... Ojciec nasz, któryś jest w niebie”. Były to jej ostatnie słowa. 2 października 1942 roku, w pięć dni po uwolnieniu zmarła na skutek tortur i choroby na tyfus. Została pochowana w grobowcu sióstr zakonnych na Cmentarzu Sapieżyńskim w Stanisławowie. Relikwie bł. Marii Antoniny zaginęły po dewastacji tej nekropolii.

13 czerwca 1999 roku w Warszawie papież Jan Paweł II w grupie 108 polskich męczenników II wojny światowej beatyfikował Marię Antoninę Kratochwil, siostrę szkolną de Notre Dame, która oddała życie z miłości do Boga i drugiego człowieka.

O sporcie wie niemal wszystko

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z JANEM JAREMKO, autorem książek i artykułów o sporcie.

Jest Pan autorem wielu książek o sporcie i jak mówią o Panu na Ukrainie i we Lwowie, jest Pan encyklopedią sportu. Od czego się wszystko zaczęło?

Zaczęło się od tego, że sport mnie interesował. Od dzieciństwa czytałem wszystkie ówczesne gazety o sporcie, o ukraińskim i nie tylko. Lubilem też czytać np. „Warszawski przegląd sportowy” i „Sport z Katowic”. Te dzienniki sportowe pomagały mi bardzo, wiedziałem, co się dzieje w kraju, w Europie i na świecie.

A czy sam Pan uprawiał jakiś sport?

Uprawiałem siatkówkę. Grałem nieźle w różnych drużynach na poziomie amatorskim. Nigdy nie uprawiałem sportu zawodowo. W młodości umawialiśmy się z chłopakami i szliśmy na różne mecze sportowe, a potem chciałem podzielić się tym, co wiem. I tak przyszedłem do młodzieżowej gazety we Lwowie. W lutym 1968 roku zacząłem tam pisać swoje artykuły. Ale nie mogłem pracować na etacie, ponieważ pracowałem jako inżynier.

Jakie ze sportów są Panu najbliższe?

Najlepiej chyba znam szachy.

Grał Pan w szachy?

Grałem, też na poziomie amatorskim. Powiedziano mi, że nieźle mi to nawet wychodziło, ale nigdy nie występowałem na turniejach. Wszystko robiłem jako amator. Z czasem nauczyłem się rozmawiać z ludźmi, ze sportowcami, robić wywiady, pisać artykuły. Powiedziano mi, że wychodzi mi to coraz lepiej i zamawiano u mnie artykuły na różne tematy. Musiałem interesować się coraz bardziej dziedziną sportową, rozmawiać z ludźmi. I od tego wszystko się zaczęło.

Czyli wszystko, co jest związane ze sportem, można traktować jako ulubione hobby. Kim jest Pan z zawodu?

Jestem inżynierem-elektromechanikiem. Ukończyłem Lwowską Politechnikę w 1965 roku. Ponad 30 lat pracowałem jako inżynier. Brałem też udział w likwidacji awarii w Czarnobylu. Kiedy już poszedłem na emeryturę, zaproszono mnie na stanowisko dyrektora Lwowskiego Oddziału Komitetu Olimpijskiego. Pracowałem tam do 2010 roku. Spotykałem się już teraz tylko ze sportowcami i z trenerami, organizowałem różne zawody. I szło mi to nawet nieźle. Niestety, czas leci nieubłaganie. Kiedy skończyłem sześćdziesiąt osiem lat, pomyślałem sobie, że już pora pożegnać się z tą dziedziną. I zacząłem pisać książki.

Ile książek Pan ma na koncie?

Swoich własnych to chyba siedem. Ale jestem redaktorem wielu innych książek na temat szachów, sportu. Proszono mnie, abym pomógł. Z przyjemnością dzieliłem się swoją wiedzą. Prawie wszystko robiłem za darmo. (Uśmiecha się).

No tak, prawie nie do pomyślenia w naszych czasach. Entuzjastów dziś prawie już nie ma. To prawda. Świat się zmienił...

A jak Pan ocenia lwowski sport? Co było najmocniejszą stroną lwowskiego sportu?

Przed wojną mieliśmy wielu olimpijczyków ze Lwowa. Pierwszy olimpijczyk był w 1912 roku, Władysław Ponurski. Jeszcze jako przedstawiciel Austro-Węgier biegał na V Olimpiadzie w Helsinkach. Pojechało tam również trzech dziennikarzy ze Lwowa – Tadeusz Dręgiewicz, Zygmunt Kłosnik-Januszowski i Kazimierz Hemerling. Przed drugą wojną światową olimpijczykiem, który zdobył brązowy medal w 1924 roku w Paryżu, był Adam Królikiewicz. Mamy trzytętno olimpijczyków ze Lwowa, o ile pamiętam. Po wojnie to już inne sporty przyszyły do Lwowa.

Ma Pan jeszcze jedno bardzo ciekawe zamiętowanie. Przyszedł Pan do naszej redakcji ze swoim bardzo ciekawym zbiorem – przyznam, że po raz pierwszy widzę taką kolekcję. Są to karykatury sportowców. No i oczywiście pierwszy rysunek, który rzucił mi się w oczy, to satyryczny portret z autografem Pele, który niedawno zmarł. Skąd to zamiętowanie?

W sześćdziesiątym czwartym roku, przed olimpiadą w Tokio, która odbyła się jesienią, w prasie pojawiło się wiele artykułów o sportowcach i było dużo karykatur. Pomyślałem sobie, że skoro zbieram wycinki, to sobie powycinam te komiczne portrety. Nazbierało się tego wiele, różnego rozmiaru, większe, mniejsze. Zastanowiłem się nad tym, że może warto zrobić kopie. Wybrałem jeden rozmiar dla wszystkich rysunków – dziewięć na dwanaście centymetrów.



JAN JAREMKO (DRUGI OD LEWEJ) PODCZAS SPOTKANIA Z KAZIMIERZEM GÓRSKIM



JAN JAREMKO (OD LEWEJ) I TRENER SZACHOWY WIKTOR KART

Posunąłem się dalej w swojej wyobraźni i postanowiłem, że mogę otrzymać jeszcze autografy od znanych sportowców na tych karykaturach.

Czyli do najcenniejszych należą komiczne rysunki, które mają autografy.

Jeżeli osoba podpisała, to znaczy, że ona siebie poznała na tym obrazku. Prawda? W 1965 roku do Moskwy przyjechała drużyna Brazylii, mistrz świata wraz z Pele. Zbierałem już wtedy karykatury, a w Moskwie mieszkał mój kolega, korespondowaliśmy ze sobą, pomagaliśmy sobie nawzajem. On był piłkarskim statystykiem. Interesował go każdy mecz, ja mu przysyłałem różne informacje np., że drużyna Karpaty zagrała z taką czy inną drużyną u nas, we Lwowie. Wtedy można było łatwo dojść do każdego słynnego sportowca, to teraz nikogo nie puszczają. I tak on wziął autograf od Pele i przysłał mi. Stąd mam karykaturę Pele z sześćdziesiątego piątego roku z jego autografem. Teraz, kiedy legenda piłki nożnej zmarł, została u mnie wspaniała pamiątka – jego własnoręczny podpis.

Jak ogólnie oceniamy przedwojenną lwowską piłkę nożną?

Przedwojenna piłka nożna była na bardzo wysokim poziomie. „Pogoń” była cztery razy mistrzem Polski. W tej drużynie grał Wacław Kuchar, najlepszy polski sportowiec.

Ma go Pan w kolekcji?

Tak, mam, ale nie mam podpisu, on zmarł w 1981 roku w Warszawie. Niestety nie zdołałem go poprosić o autograf. Ale mam karykaturę. No i potem było wiele innych drużyn – i „Lechia”, i „Czarni”, była jeszcze „RKS”. Znam wielu piłkarzy z „Pogoni”, która była najlepszą. „Pogoń” w trzydziestym ósmym roku dostała odznakę jako najlepszy sportowy klub w Polsce. Chciałem powiedzieć, że tam była nie tylko piłka nożna, był hokej, były nawet sporty wodne. Jan Kot był jednym z najlepszych sportowców w piłce wodnej. Jest dużo ciekawych historii o sportowcach.

Zbiera Pan również bibliotekę na tematy sportowe. Nie tuzimy się, teraz książki są mniej popularne.

Nadszedł czas, kiedy postanowiłem, by oddać swoją bibliotekę w dobre ręce. Literaturę na temat szachów przekazuję do szkoły szachowej, która wychowała wielu arcymistrzów. Natomiast piłkarską literaturę oddaję Bogdanowi Lupie, z którym razem pisaliśmy kronikę piłkarstwa lwowskiego. Ktokolwiek do mnie przyjdzie i zechce jakąś książkę, to z przyjemnością się podzielę. Choć moja żona „wyklóca” się ze mną i mówi, że znowu książkę przyniosłem. Ja już nie kupuję książek. Po prostu mam szczęście, bo ktoś albo mi podaruje albo przekaże, znając moje zamiłowanie.

Gdyby kogoś zainteresowała tematyka sportowa, czy jest Pan gotów podzielić się swoimi książkami?

Tak, oczywiście.

Co Pan chciałby jeszcze dodać? Chciałbym powiedzieć, że mam te książki w różnych językach: ukraińskim, rosyjskim, polskim, czeskim, francuskim. Na różne tematy, nie tylko sportowe.

Czasy są trudne, dużo się rzeczy się zmieniło, najpierw pandemia, teraz wojna. U każdego z nas nastąpiły zmiany. Ale żyć trzeba dalej...

To, że dożyjemy takich ciężkich czasów, nikt nawet w najgorszym śnie się nie spodziewał... Ale ja mam jeszcze kilka pomysłów. Chcę jeszcze przewertować wszystkie swoje artykuły, które napisałem w ciągu tylu lat. Chciałbym posegregować te najciekawsze o różnych postaciach i spróbować wydać książkę właśnie o sportowcach. Zgromadziłem duże archiwum. Gdy zobaczyłem co nazbierałem, strach mnie ogarnął, i pomyślałem: „Po co tyle tego zbierałem? Komu ja to wszystko oddam?”. No więc zaczynam już oddawać. Może ktoś tym się zainteresuje i zechce przeczytać. Jeżeli nie ja wyrzucę, to ten „ktoś”... Smutne, ale prawdziwe...

Co Panu sprawia największą przyjemność?

Czytać i spacerować. Dziwi mnie to, że dzisiaj jakoś nie ma wielkiego zachwyty książką. A jaka to wielka przyjemność – wertować strony. Jeśli chodzi o spacer, to jak tylko mamy okazję to idziemy z żoną pospacerować alejami Stryjskiego Parku, obok którego mieszkamy. Idziemy zawsze powoli, patrzymy, obserwujemy, rozmawiamy i czerpiemy z tego wielką radość.

A my z wielkim zainteresowaniem będziemy czytać następne artykuły, które Pan napisze do „Kuriera Galicyjskiego” i oby jak najszybciej udało się zrealizować pomysł co do tej książki, którą Pan jeszcze chce wydać. Dziękuję, dziękuję, postaram się.

Proszę przyjąć od całej redakcji „Nowego Kuriera Galicyjskiego” najserdeczniejsze życzenia z okazji urodzin, pięknego jubileuszu 80-lecia! Życzymy dużo zdrowia, pomysłów i ich realizacji oraz spełnienia marzeń.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM JANA JAREMKO

Dr Henryk Mosing – człowiek o wielkim sercu

27 stycznia 1910 roku urodził się Henryk Ernest Ioann Ricard Mosing – wybitny naukowiec, epidemiolog pochodzenia polskiego, doktor medycyny, były kierownik Instytutu Epidemiologii i Mikrobiologii we Lwowie, osobowość o wielkiej wiedzy i głębokiej kulturze duchowej.

BORYS KUZMINOW
WALENTYNA SMOLNYCKA

Inteligencja naukowca, jego dzieło naukowe wciąż budzi zainteresowanie środowisk naukowych. Naukowiec epidemiolog, lekarz i ksiądz rzymskokatolicki, był znany jako ojciec Paweł, który łączył dwa powołania, mające na celu zachowanie życia ludzkiego i duszy.

Całe życie Henryka Mosinga było związane ze Lwowem, jak również działalność naukowa, którą prowadził w jednym instytucie przez 43 lata, rozpoczynając w nim pracę jeszcze będąc studentem pod kierownictwem światowej sławy biologa prof. Rudolfa Weigla. Przez kilka dziesięcioleci ludzkość mogła doświadczyć owoców ich współpracy – powszechne szczepienia przeciw tyfusowi plamistemu.

W latach powojennych pod kierownictwem Henryka Mosinga prowadzono produkcję szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu Weigla, udoskonalono technologię wytwarzania szczepionki, prowadzono badania gorączki pięciodniowej oraz riketsjozy napadowej.

Opracowana przez naukowca koncepcja eliminacji tyfusu plamistego uzyskała pełne uznanie. Rzetelne wdrażanie środków przeciwepidemiologicznych po raz pierwszy w historii kraju pozwoliło zmniejszyć zapadalność do poziomu bezpiecznego epidemiologicznie, doprowadzić tę groźną infekcję do stanu eliminacji na znacznym terytorium euroazjatyckim.

W przeddzień 113. rocznicy urodzin H. Mosinga, 26 stycznia 2023 roku, w Instytucie Naukowo-Badawczym Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego odbyły się uroczystości upamiętniające z udziałem przedstawicieli Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i studentów Uniwersytetu Katolickiego Trzeciego Wieku.

Wicekonsul Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Natalia Rudczyk powitała obecnych i podziękowała za zachowanie pamięci o doktorze Henryku Mosingu, człowieku o wysokiej duchowości – oju



Pawle, zasłużonym dla nauki i edukacji.

Dyrektor Instytutu Badawczo-Naukowego Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego Borys Kuzminow przedstawił raport „Historia pewnej rocznicy”, w którym zostały nakreślone główne etapy działalności laboratorium tyfusu plamistego oraz procesów technologicznych produkcji szczepionek, a także odpowiadał na liczne pytania obecnych.

Na zakończenie spotkania odbył się pokaz filmu dokumentalnego „Ksiądz Henryk Mosing... Misja”, nakręcony przez zespół kreatywny telewizji katolickiej EWTN Ukraina (scenarzysta i reżyser Włodimir Kaczur).

27 stycznia 2023 roku przy grobowcu rodzinnym świetlanej pamięci naukowca na Cmentarzu Łyczakowskim złożyli kwiaty i oddali mu cześć współpracownicy Instytutu Badawczo-Naukowego Epidemiologii i Higieny Lwowskiego

Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego Borys Kuzminow, kierownik Centrum Leczniczo-Diagnostycznego Taras Tacjun, kierowniczka Muzeum Henryka Mosinga Walentyna Smolnicka, również przedstawiciele Uniwersytetu Katolickiego Trzeciego Wieku – prezes Marian Frużyński oraz wiceprezes Jurij Ralko, studentka Uniwersytetu Katolickiego Trzeciego Wieku Jadwiga Pańkowska, prezes Fundacji „Bratnia Dusza” (Polska) Iwona Romaniak, Dariusz Cieśla – zastępca szefa Małopolskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża.

W swoim przemówieniu Borys Kuzminow zauważył, że ten wybitny naukowiec pozostawił nam wielkie dziedzictwo naukowe i jest przykładem bezinteresownego poświęcenia się nauce i ludziom. Podkreślił, że dobrą tradycją stało się organizowanie w Instytucie wydarzeń, poświęconych upamiętnieniu Henryka Mosinga.

Jadwiga Pańkowska podzieliła się własnymi wspomnieniami o Henryku Mosingu.

Jurij Ralko podziękował profesorowi B. Kuzminowowi i pracownikom Instytutu za troskliwe zachowanie pamięci, związanej z działalnością wybitnego naukowca i kapłana z powołania H. Mosinga.

Uratowane ukraińskie serca

Polski kardiochirurg i transplantolog prof. Michał Zembala przeprowadził w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) sześć udanych operacji serca. Jedną z nich – operację Devida – przeprowadzono w obwodzie po raz pierwszy. Zabiegi przeprowadzono w Centralnym Miejskim Szpitalu Klinicznym. Jak twierdzi kardiochirurg Taras Gudzenko, który był inicjatorem wizyty polskich kolegów, pomoc polskiego lekarza trudno przecenić.

SABINA RÓŻYCKA

Przeprowadzenie tzw. „operacji Devida” uważane jest za przejaw najwyższej sztuki w kardiochirurgii. Przeprowadzana jest na zastawce aorty na odcinkach korzenia aorty i jej wyjściowym. Wykonywana jest w przypadku silnego rozdęcia aorty. Przy takim rozdęciu utrudniona jest działalność zastawki. Operacji poddany został 62-letni pacjent, uskarżający się na silną zadyszkę przy wysiłku fizycznym. Gdyby nie operacja, pacjenta w przyszłości czekałaby niewydolność serca, ryzyko aneurysmu aorty i nagła śmierć. Jak twierdzi dr Gudzenko, gdy zastawka dobrze się zamyka, to można ją



zachować, zmniejszając jedynie prześwit aorty. Sens „operacji Devida” polega na tym, aby zachować pacjentowi jego własną zastawkę. Wówczas życie pacjenta nie będzie uzależnione od tabletek, rozrzedzających krew. Stałe przyjmowanie tych leków może doprowadzić do krwotoków. Tę operację polski profesor z kolegami przeprowadził filigranowo.

Również złożoną operację Bentalla przeprowadzili polscy lekarze u 72-letniej kobiety, która miała zaawansowaną chorobę. Trzeba było wymienić zastawkę i dołączyć do serca sztuczny odcinek aorty. Kobięcie zlikwidowano również

poważny aneurysm, grożący pęknięciem i wszczepiono sztuczną zastawkę. Operacja trwała 8 godzin. Dodatkowo prof. Zembala powtórnie zoperował pacjenta, który wcześniej przeszedł zabieg na sercu w Hiszpanii.

Prof. Michał Zembala już po raz drugi przyjeżdżał do Iwano-Frankiwsk. Po raz pierwszy ratował życie w 2022 r. Polski kardiochirurg pozytywnie ocenił pracę ekipy iwano-frankiwskich kardiochirurgów i planuje kolejne wizyty, by pomóc chorym z ciężkimi chorobami serca. Kolejna jego wizyta nastąpi prawdopodobnie w marcu 2023 r.

Kolejny etap renowacji kolegiaty Świętej Trójcy na Wołyniu

Zabezpieczenie fundamentów dzwonnicy, renowacja schodów do skarbcza, konserwacja i rekonstrukcja drewnianych drzwi z biblioteki – to tylko niektóre z prac konserwatorskich planowane na 2023 rok w kolegiacie Świętej Trójcy w Ołyce w obwodzie wołyńskim. Przeprowadzają je Instytut POLONIKA i Fundacja Dziedzictwa Kulturowego przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Kościół pw. Świętej Trójcy został wzniesiony w latach 1635–1640 na zlecenie Albrychta Stanisława Radziwiłła według projektu Benedetta Molliero i Giovanniego Maliverny. Był wówczas uważany za najpiękniejszą świątynię Wołynia. Po zamknięciu kolegiaty przez władze radzieckie zabytek stopniowo zaczął popadać w ruinę.

– To największy kościół Wołynia. Prace w nim trwają już od 2013 roku. Rozpoczęto wtedy proces odbudowy i ratowania tego, co jeszcze pozostało ze zrujnowanej w czasie II wojny światowej świątyni, którą w okresie komunizmu zamieniono na magazyn. W roku 1996 kolegiata została zwrócona rzymskokatolickiej parafii w Ołyce. Dziś, po wielu latach żmudnych prac konserwatorskich, budynek zaczyna

odzyskiwać utracony blask – czytamy we wpisie na stronie Facebook Instytutu Polonika.

Mimo wojny na Ukrainie, w zeszłym roku zespołowi konserwatorów udało się m.in. odnowić figurę św. Andrzeja i św. Bartłomieja z prezbiterium i z nawy głównej świątyni, zrekonstruować 10 aniołów alabastrowych, położyć posadzkę w obejściu prezbiterium i skarbcu oraz zabezpieczyć dotychczas poddane konserwacji elementy kolegiaty.

– Brakuje płynnego zaopatrzenia w materiały, a prąd jest włączany tylko na kilka godzin dziennie. Część ukraińskiego zespołu konserwatorskiego została zabrana na front. Mimo tak trudnej sytuacji udało się wykonać zaplanowane zadania. Program prac w roku 2023 będzie obejmował m.in.: kontynuację zabezpieczenia fundamentów dzwonnicy, konserwację pozostałych konsol, prace zabezpieczające kolegiatę przed wilgocią, schody do skarbcza, konserwację i rekonstrukcję drewnianych drzwi z biblioteki – podaje Instytut Polonika.

Prace konserwatorskie są realizowane z Programu Ministra „Ochrona dziedzictwa kulturowego za Granicą” finansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

OPRACOWAŁA KARINA WYSOCZAŃSKA
NA PODSTAWIE FACEBOOK,
INSTYTUT POLONIKA

Co to jest „podziemna ulica” – kto, kiedy i po co ją utworzył Tajemnice, szkielety i skarby podziemnego Gródka Podolskiego

Pomimo, że wykonane ludzką ręką podziemia są najbardziej rozpowszechnionymi zabytkami na naszych terenach, to do dziś pozostają praktycznie niezbadane. Przyczyn takiego stanu jest kilka. Na Ukrainie praktycznie od dwudziestu lat nie są finansowane badania „polowe”, a sama archeologia ledwo zipie.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Archeologowie, którzy cudem ocalili, zajmują się przeważnie „ochronnymi” wykopaliskami. Czyli, gdy rusza jakaś budowa na terenach historycznych, to firma budowlana zobowiązana jest opłacić badania archeologiczne pod zabudowę, ale nawet i to nie zawsze działa. Budowlańcy wolą „umówić” się z urzędnikami z wydziałów ochrony środowiska historycznego, niż tracić czas i pieniądze na archeologię. Dla porównania podam cyfry: w Polsce jest około 7 tys. praktykujących archeologów, a na Ukrainie... zaledwie 300.

Z drugiej strony, podziemia Ukraina to prawdziwa Terra Incognita, kryjąca się w samej strukturze zabytków. Wejścia do podziemnych labiryntów już dawno są zasypane lub zamurowane i nie tak łatwo na nie trafić. Jedyną możliwością są przypadki, gdy nagle korytarz zapada się i ziemia ukazuje swe czeluście. Jednak nawet i w tych przypadkach nikt nie śpieszy z odkryciem do naukowców, bo znów opłata prac badawczych spada na budżet lokalny, a ten już dawno został zaplanowany i ma swoje dziury. Wobec tego dziurę w ziemi czym prędzej zasypują i na tym koniec.

Zdarza się na zapomniane tunele trafić podczas prac budowlanych, wówczas budowlancy z przyczyn powyższych zalewają wszystko betonem i mają spokój. Wszyscy więc o podziemiach wiedzą, ale nikt ich nie bada.

Za to legend na ich temat krąży bez liku. Prawie w każdym miasteczku Prawobrzeżnej Ukrainy czy Galicji na ich temat opowiedzą wiele. Są to przeważnie legendy o podziemnych przejściach pomiędzy zamkami i fortyfikacjami miejskimi. Tymczasem do naszych dni zamki nie przetrwały, bo zostały przeważnie rozebrane na budulec jeszcze w XIX wieku.

Do tradycyjnych należą legendy dotyczące rozmiarów podziemnych komunikacji.



W PODZIEMIACH GRÓDKA PODOLSKIEGO

W obw. czerkaskim obowiązkowo opowiedzą turystom o pewnym „panu”, który w okresie kolonizacji uciekał od hajdamaków podziemnymi korytarzami w złotej karecie z szóstką koni. Na Podolu we wszystkich eksmiasteczkach są pewni, że ich podziemia ciągną się do samego Kamieńca Podolskiego lub Miedzyboża! A twierdzą, że nawet do Chocimia! Na terenach Tarnopolskiego takie przejścia ciągną się do Zbaraża, a na Ziemi Lwowskiej – do Lwowa. I wszystkie są takie, że można po nich „jeździć końmi”.

Inny rodzaj legend opowiada o skarbach. Bo cóż by to było za podziemie bez beczek ze złotem? Tu ukryta jest złota czapka tureckiego chana, który zgubił ją podczas ucieczki z Podola, tam – złota karetka magnata (zmieniają się tylko nazwiska) lub schowane są skarby Karmeluka czy nawet cała turecka skarbnica.

Wszystko to są jedynie legendy – twórczość ludowa, chociaż nie zawsze bezpodstawa.

Wprawdzie w większości miasteczek były podziemne tunele, prowadzące poza

mury miejskie. Jednak w żadnym razie nie było to „metro”. Maksymalnie tunel miał około kilkaset metrów i wychodził w dobrze ukrytym miejscu. Wykorzystywano te przejścia, aby wysyłać posłańców po pomoc lub oddziały w celu napadu na tyły wroga. To przez taki tunel Andrij, bohater „Tarasa Bulby”, przynosił żywność pięknej Polce w oblężonym mieście. Natomiast legendy o tunelach prowadzących do Kamieńca, Miedzyboża czy Lwowa, opierają się na innych przesłankach.

W epoce I Rzeczypospolitej w każdym miasteczku była tzw. „podziemna ulica”, którą tworzyły połączone ze sobą lochy pod każdym miejskim budynkiem. To od tej ulicy ciągnęły się przejścia do zamku obronnego, aby można było się ukryć w razie niespodziewanego oblężenia. Tych podziemi starano się nie szturmować, bo głównie chodziło o zdobyc, a nie o to, żeby położyć głowę. Do podziemi starano się nie wchodzić, by nie dostać po głowie z jakiegoś ciemnego kąta. Fakt rzeczywisty o istnieniu przejścia z takiej

uliczki do zamku z czasem przerosł się w legendę o korytarzach w stylu „metro” do Kamieńca czy Zbaraża. Z chwilą, gdy w XIX wieku rozebrano większość małych zameczków w miastach, w legendach pozostały te zachowane i najbardziej znane zamki okolic.

Los takich podziemi najlepiej ukazuje przykład Gródka Podolskiego.

Gródeckie „metro”

Podziemne lochy Gródka są klasycznym przykładem tego rodzaju miejskiej architektury. W samym mieście w podziemnym labiryncie wiedzą wszyscy mieszkańcy. Jak tu nie wiedzieć? Wystarczy przespacerować się po centrum miasteczka, które całe pokryte jest śladami po zapadnięciach podziemnych tuneli. Ślady mogą być różne: od zapadniętych chodników, gdzie ziemia nieco obniżyła się, do naprędcy zasypanych olbrzymich dołów. Chodzenie między nimi nie zawsze jest bezpieczne.

Na początku lat 80. XX w. zapadło się całe skrzydło wybudowanego już w okresie powojennym domu towarowego. Gdy sprowadzono ciężki sprzęt, aby rozebrać gruzy, to o mały włos nie zapadła się pod ziemię koparka. Ruiny „zdołano” miasto przez kilka lat – czekano, aż wszystko zapadnie się pod ziemię. Jednak na tym przykładzie przykrości się nie zakończyły. Na początku 2000 roku pod ziemię zapadła się fasada wspomnianego domu towarowego. Przypisuje się temu pewne mistyczne znaczenie – ale o tym później.

W 2006 r. wielka dziura na chodniku pojawiła się blisko Rynku w Gródku, pośrodku ożywionej trasy. Cudem obeszło

się bez ofiar. Ten wypadek miał swe dobre znaczenie – lokalni krajoznawcy, bracia Aleksander i Wadym Zagórscy zbadali część podziemnych labiryntów, zlokalizowanych pod centrum miasteczka, wykonali ich schemat i serię zdjęć. Dzięki tym odważnym badaczom nareszcie mogliśmy zobaczyć, jak naprawdę wyglądają legendarne gródeckie podziemia. Zdjęcia z 2006 r. są ich autorstwa.

Podziemne szkielety

Zdjęcia braci Zagórskich stały się dla mnie odkryciem. Po raz pierwszy trafiłem do podziemi, będąc jeszcze uczniem i było to na szkolnym podwórku.

Nasza szkoła ma interesującą historię. Zbudowano ją w latach 1930-1934 jako polską. Obok była i żydowska. Po kilku latach w ZSRR zaczęła się masowa likwidacja szkół mniejszości narodowych i szkoła stała się zwykłą sowiecką. Obecnie jest to Gródeckie Liceum nr 1.

Szkołę wybudowano pośród sadu, który wcześniej należał do kościoła św. Stanisława, wystawionego z fundacji Zamojskich w XVIII w. Szkolny stadion ulokowano akurat na starym cmentarzu i dziedzińcu kościoła. Sam kościół, jak i nekropolię bolszewicy zdążyli zniszczyć już wcześniej. Gdzieś około 1982 r. po środku stadionu ziemia się zapadła, odkrywając wejście do podziemi. Zaryzykowaliśmy z kolegą tam zejść.

Tunel okazał się taki, jak ten późniejszy pod leżącym o kilkadziesiąt metrów placem – wykuty w glinie, sklepiony z bocznymi niszami w jednakowych odstępach. Jednak bliżej do miejsc, gdzie stał kościół, korytarz był murowany z cegły. Okazała się tam podziemna krypta z trumnami. Prawdopodobnie podczas niszczenia świątyni zwłoki zostały ograbione, bo trumny były rozbite, a kości z resztkami kosztownych tkanin leżały wprost na podłodze. Mali badacze zwiiali stąd w strachu. Jak się potem okazało, były to nie jedyne szkielety w miejskich podziemiach.

Gdy w połowie lat 50. XX w. murowano fundamenty pod wspomniany już dom towarowy, koparka odsoniła jeszcze kilka podziemnych chodników. Ale nikt, oprócz ciekawskich budowlanców, ich nie zbadał. Jeden z robotników z czasem opowiedział mi, że robotnicy, idąc chodnikiem doszli do spróchniałych drzwi, za którymi była komnata-schovek. Na wrytych w glinie leżankach leżały tam zetłate kołdry, a na nich – dwa ludzkie



WEJŚCIE DO DAWNYCH LOCHÓW, ZASYPANE PRZED STU LATY, ODKRYTE W CZASIE BUDOWY

szkielety. Innych szczegółów kopacz-amator nie zapamiętał. Prawdopodobnie, to ludzie, którzy tam się ukryli, zginęli z braku powietrza lub zaczęli się od płomienia świecy. O czasie, w którym mogło się to stać, dziś możemy jedynie snuć przypuszczenia. Mogło to nastąpić zarówno w XIX wieku, gdy w podziemiach ukrywali się kryminaliści jak też w czasie II wojny światowej, gdy schronili się tu Żydzi.

Stary budowlaniec jest pewien że wszystkie problemy domu towarowego związane są właśnie z tym odkryciem.

–Należało pochować te szczątki po ludzku – mówi. – Jednak majster kazał to wszystko szybko zasypać, bo zaraz milicja, prokuratura, i robota stanie. A tu normy, plany. Leżą sobie tam te szkielety, leżały tam od dawna i niech leżą dalej. Tym bardziej, że nie było to morderstwo, bo drzwi były zamknięte od wewnątrz.

Jak twierdzi anonimowy rozmówca, kłopoty domu towarowego – to zemsta niepochowanych dusz...

Podziemne skarby

Znany jest mi również przypadek odkrycia podziemnego skarbu.

Pod koniec lat 1970. w centrum miasta znów zapadła się ziemia. Wyglądało to tradycyjnie – olbrzymia, podobna do studni dziura z widoczną w dole częścią chodnika. Ktoś zainteresował się: co tam? Wszedł i zobaczył podobny ryty w glinie korytarz z niszami po bokach, a w nich złożone kręgi wosku. Wosk stary, zetlały z wierzchu, ale pod ciemną skórą – dobry.

– Przyda się w domu – pomyślał mężczyzna i zabrał trzy kręgi. Były ciężkie, więcej nie dał rady i ledwo te do domu doniósł. Wrzucił do komórki, aby potem ulać z nich świeczki. Jeden krąg – najbrudniejszy – podarował sąsiadowi.

Wosk przeleżał w komórce kilka lat. W latach 1980. nad miastem przewaliła się straszna burza i miasteczko na kilka dni zostało pozbawione prądu. Wówczas mężczyzna przypomniał sobie o wosku. Wrzucił



BADANIA PODZIEMI PO ZAWALENIU SIĘ 2006 R

krąg do garnka, postawił na ogień, żeby stopić. I tu okazało się, że nie jest to zwyczajny wosk. W kręgu było około 1/3 wosku, a reszta... srebrne carskie ruble. Zaczął topić drugi krąg – tam to samo, srebrne ruble.

Poszedł do sąsiada.

– Gdzie ten wosk, który ci dałem?

A ten: – Dawno z niego narobiłem świeczek – i zaklina się sąsiad, że nic tam oprócz wosku nie było. Kłamał, swolocz, ale cóż było począć.

W tamtych czasach za srebrny carski rubel dawano 18 sowieckich. A były do dobre pieniądze. Długo jeszcze mężczyzna żałował, że nie wyciągnął z podziemi całego wosku, że jeden krąg dał sąsiadowi. A kto wie, co mogło być w innych kręgach – srebro czy może coś złotociutkiego?

Najprawdopodobniej był to skarb ukryty przez jakiegoś kramarza w czasie I wojny światowej, gdy masowo zaczęto ukrywać srebrne i złote monety. Akurat w tym miejscu dawniej stały wzniesione w XVIII w., a zniszczone w latach 30. XX w. kramy handlowe.

Nie wiadomo dokładnie, czy w wosku były srebrne monety. Pewne jest to, że w podziemiach Gródka może jeszcze leżeć taki srebrny czy nawet złoty wosk. Leży i czeka na swój czas...

Po co kopano korytarze

Podziemia, w rodzaju gródeckich, poprawnie byłoby nazwać katakumbami, mają bowiem wiele wspólnego z odeskimi. Te ostatnie – przypomnę – pojawiły się podczas wydobywania budulca. Gródeckie prawdopodobnie też tak powstały. Kiedyś miasto budowało się przeważnie z gliny. Aby wybudować domy, stodoły, chlewy, stajnie trzeba było jej wiele. Brać ją w kopalni było niewygodnie – drogo trzeba było płacić właścicielowi i wieźć kilka kilometrów, co też kosztowało. Najtaniej było wydobywać ją pod domem. Wygodne to, bo od razu masz loch, a w razie potrzeby można tam się ukryć.

Wśród mieszkańców Gródka nie brakło rzemieślników, w tym i garncarzy, co kopali pod swoim domem materiał dla swych mis i dzbanków, pogłębiając podziemne korytarze.



OBMUROWANY KORYTARZ PODZIEMNY, ODSŁONIĘTY PODCZAS PRAC W 2008 R.

Z ARCHIWUM BRACI ZAGORSKICH

Gródek był niegdyś uważany za centrum garncarskie. Stąd staje się zrozumiałe pochodzenie nisz w korytarzach – stawiano w nich kosze z wykopaną gliną, potem wykorzystywano je do przechowywania zapasów, wstawiając półki. Tezę tę potwierdza fakt znalezienia podobnych wykopów w miejscowościach, gdzie rozwijało się garncarstwo – w sąsiednich Kupiniu, Adamówce, Zińkowie. Podobne podziemia są w znanej Opiszni, a to już obw. pottawski.

W 2018 r. ekspedycja archeologów, kierowana przez naukowca z Kamieńca Podolskiego Pawła Neczytają zbadła system podobnych podziemi w Humanu. Wyczyszczono siedem galerii o łącznej długości 100 m. Humanie katakumby okazały się identyczne z tymi z Gródka. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem zdjęcia stamtąd, byłem pewny, że to Gródek. Podziemia w Humanu historycy datowali na XVIII–XVIII w., część z nich – z XIX w., było obmurowanych cegłą. Wykorzystywano je na magazyny kramów handlowych. Takie, obmurowane, są również w Gródku, jak te zasypane w 2008 r.

Oto, co powiedział Pawło Neczytają dla Czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego”:

– Podziemia w Humanu są jednymi z niewielu na Ukrainie, które zostały zbadane kompleksowo – mówi historyk. – Dzięki temu można wnioskować o zabytkach również

w innych miastach Ukrainy. Podobne podziemne korytarze znane są w Zińkowcach, Kupinie Sokółowce (obw. chmielnicki), Opiszni – Pottawa i innych miejscowościach.

Rzuca to światło również na te zabytki w Gródku, które niczym nie różnią się od innych. Odpowiednio, czas pojawienia się gródeckiego „metro”, możemy datować na XVII w., a rozwój – na XVIII – XIX w. Wykorzystywano je intensywnie w I połowie XX w. Odnaleziono w 2008 r. wielkie fragmenty obmurowanych carską cegłą korytarzy wykorzystywano do lat 1960. Kierownik Wydziału kultury Rady miejskiej i krajoznawca Ołeh Fedorow, który kiedyś badał te korytarze, odnalazł tu kilka typowych naczyń aptekarskich z lat 1950–1960.

W prywatnych zabudowaniach niewielkie fragmenty dawnych korytarzy nadal są wykorzystywane do przechowywania ziemniaków, buraków czy marchwi. Niestety większe fragmenty korytarzy są zamurwane. Odwiedziłem kilku gospodarzy, ale żaden nie zgodził się na rozebranie ścian, żeby dotrzeć do dalszych części podziemi.

Mamy jednak nadzieje, że kiedyś w końcu państwo zacznie finansować prace archeologiczne na poziomie Polski i że badacze trafią do „podziemnej Ukrainy”, dowiadując się o niej więcej niż ja podczas swoich amatorskich badań.

Z ARCHIWUM WYDZIAŁU KULTURY RADY MIEJSKIEJ

Polscy strażacy-ochotnicy przekazują swoje doświadczenia

Przedstawiciele pięciu gmin z Przykarpacia ze Stowarzyszenia „Asocjacja miast Ukrainy” podpisali umowę o współpracy z Ochotniczą Strażą Pożarną (OSP) z miejscowości Kadłub Turawski w woj. opolskim.

SABINA RÓŻYCKA

Jak twierdzi Jurij Stefaneczek, dyrektor wykonawczy regionalnego oddziału Stowarzyszenia w Iwano-Frankiwsku, partnerzy uzgodnili stałą współpracę przy obronie cywilnej. Szczególną uwagę zwrócono na rozwój sieci jednostek Ochotniczych Straży

Pożarnych w gminach Botszowce, Bukaczów, Dubowiec i Jezupol. Polscy partnerzy zachęcali do stworzenia jednostek OSP w każdej z tych miejscowości. Ważne jest, by członkowie tych OSP jako pierwsi nadawali pomoc w razie wybuchu pożaru, w nadzwyczajnych sytuacjach czy likwidacji klęsk żywiołowych, a także prowadzili działalność informacyjną wśród ludności.

Do ważnych aspektów współpracy odniesiono wymianę doświadczeń w kwestii ochrony ludności cywilnej i podległych terenów od sytuacji nadzwyczajnej, ratownictwa, gaszenia pożarów i działalności OSP.



Wspólnie z polskimi kolegami przedstawiciele gmin będą prowadzić konferencje praktyczne i szkolenia, seminaria i odczyty.

Będą organizowane wspólne zawody, wystawy i inne imprezy oraz przedstawiane wspólne projekty grantowe.

Ruch OSP w gminach Przykarpacia rozwija się intensywnie, tworzą się nowe jednostki, które gotowe są do działalności ratowniczej, gdy zagrożone jest życie i mienie mieszkańców – podkreśla Jurij Stefaneczek. – Współpraca międzynarodowa jest niezwykle aktualna w czasie wojny, gdy trzeba być przygotowanych do różnych wyzwań. Naszymi pewnymi partnerami są tu przyjaciele z polskich gmin, ponieważ posiadają wieloletnie doświadczenia tworzenia i działalności jednostek OSP.

ZDJĘCIE ARCHIWUM IWANO-FRANKIWSKIEGO ODDZIAŁU STOWARZYSZENIA „ASOCJACJA MIAST UKRAINY”

Architekci naszego miasta (cz. 2)

Dziś, niestety, nie są znane nazwiska wszystkich budowniczych, którzy tworzyli oblicze architektoniczne Stanisławowa. A i zdjęcia tych, których udało się ustalić, nie zachowały się. Jednak co nieco udało się ustalić, więc przejdźmy do architektów z końca XIX wieku.

IWAN BONDAREW

Trzech ojców więzienia „Dąbrowa”

Największym obiektem w naszym mieście, który pozostawiła po sobie Austria, było... więzienie. Znajdowało się w południowej okolicy miasta i mogło pomieścić tysiąc więźniów, miało dwa piętra i mnóstwo budynków, tworzących literę „H”. Zakład był wyposażony według ostatnich (na tamte czasy) wymagań – ogrzewanie piecowe, wodociąg i kanalizacja. Nie wszystkie hotele w mieście mogły pochwalić się takimi osiągnięciami cywilizacji. Miejscomi mieszkającymi od razu nazwali więzienie „Dąbrowa”, bo leżało w dzielnicy o tej nazwie.

Wartość budowy była na tamte czasy astronomiczna – 1,2 mln florenów. Zakład zbudowano bardzo szybko: ziemię zakupiono w 1878 r., a 1 lipca 1883 r. więzienie „gościnnie” otworzyło swe bramy.

Do powstania więzienia przyczyniło się trzech architektów. Krajoznawca Ołena Buczyk pisze, że autorem projektu był Austriak Franc Maurus, który współpracował z Ministerstwem spraw wewnętrznych. Zbudował wiele więzień, w tym i w Grazu, ale „Dąbrowa” była projektem wzorowym. Otrzymał za nią specjalne podziękowanie od cesarza.



JÓZEF BRAUNZAJŚ (1837-1915)



WILHELM STIASNY (1842-1910)

W niektórych źródłach figuruje nazwisko lwowskiego architekta Józefa Braunzajsa. Ale nie jest to całkiem tak. Zmodyfikował on projekt Maurusa i zaadaptował do warunków terenowych. Oprócz tego Braunzajs kierował budową i wielokrotnie bywał w Stanisławowie w latach 1881–1882. Większą część swego życia spędził we Lwowie, gdzie pozostawił po sobie kapitułę cerkwi św. Jura, gmachy wydziału Medycznego Uniwersytetu Lwowskiego, kliniki i wiele innych wspaniałych budynków.

Trzecim budowniczym, który dołączył do realizacji projektu, był architekt Donat Cifferer. Był bezpośrednim kierownikiem budowy. W tym celu tymczasowo



DONAT CIFFERER (1845-1909)

przeniósł się z Wiednia do Stanisławowa. Ten obiekt nie był jedynym w jego karierze – nadzorował budowę odesskiej opery.

Architekt incognito

Przed budową jakiegoś ważnego obiektu w starym Stanisławowie organizowano konkurs na najlepszy projekt architektoniczny. Było to coś w rodzaju dzisiejszego tendru. Przez dłuższy czas nie mieliśmy w mieście normalnego teatru, ale w 1887 r. zebrano odpowiednie fundusze i ogłoszono konkurs. Wygrał go nikomu nieznany architekt Witold Milkowski. Była to postać dość tajemnicza – do Stanisławowa nie przyjeżdżał, rysunki nadesłał przez pocztę i nikt z komitetu budowy ani razu go nie widział.

Kierowanie budową powierzono inżynierowi kolei Józefowi Łapickiemu. Na uroczystym otwarciu teatru 22 listopada 1891 r. inżynier przyznał się, że to on jest właśnie tym zagadkowym „architektem Milkowskim”.

Zadowoleni mieszkańcy sprezentowali mu złoty pierścień, a było za co. Stanisławowski teatr był bogato ozdobiony w sztukaterię, portyk z kolumnami i wspaniałą kopułę. Niestety, teatr ucierpiał w czasie wojny i został odbudowany w stylu „ekonom”. Dziś mieści się tu filharmonia.

O samym Łapickim wiadomo niewiele. Żanna Komar zbadała, że urodził się w 1851 r. w miasteczku Mikołajowie nad Dniestrem. Ukończył Politechnikę Lwowską i pracował na kolei – projektował mosty kolejowe. Po raz ostatni jego nazwisko w dokumentach figuruje w 1914 r.



JÓZEF ŁAPICKI (1851-?)

Kasyno zaprojektował kołomyjanin

W 1893 r. w Stanisławowie startował kolejny konkurs budowlany. Tym razem ojcowie miasta umyślili wybudować kasyno miejskie. Miało powstać przy ul. Sapieżyńskiej – dziś jest to Obwodowa Biblioteka dla Młodzieży przy ul. Niezależności 12.

Do konkursu stanęło 15 architektów, ale do finału dotarł jeden – Teofil Wiśniowski. Mieszkał w Krakowie, lecz śmiało można go uznać za naszego krajana – urodził się w Kołomyi i uczył się w stanisławowskiej szkole realnej.

W chwili wygrania konkursu miał 24 lat i pobił na głowę wielu znanych budowniczych. Kasyno zostało otwarte w listopadzie 1896 r. Gmach był piętrowy z wielką salą balową na piętrze. Gazety pisały, że kiedyś do tańca na zakończenie balu stanęło 38 par. Po kilku latach Wiśniowski przeniósł się do Warszawy, gdzie też pozostawił po sobie znaczący ślad.

Interesujące jest jednak to, że komitet budowy przyjmując projekt Wiśniowskiego, miał do niego szereg uwag. Adaptację rysunków doręczono inżynierowi kolei Karolowi Regerowi. O ironio – w konkursie na projekt kasyna zajął on drugie miejsce.

Przyjaciel Rotszyldów

Około połowę ludności Stanisławowa stanowili Żydzi, wśród których było wielu postępców – tak nazywano liberalny odłam judaizmu o bardziej demokratycznych poglądach niż ortodoksi. Było to wielu przedstawicieli:



TEOFIL WIŚNIOWSKI (1869-1936)

inteligencji, adwokaci, lekarze, inżynierowie, przedsiębiorcy. Pieniądze mieli. Pod koniec XIX wieku postanowili wybudować swoją synagogę, która miała być największą w mieście.

Początkowo wykonanie rysunków doręczono architekcie Maksymilianowi Szlossowi. W 1894 r. przedstawił projekt, który w rozmachu niewiele ustępował soborowi św. Izaaka w Sankt Petersburgu. Zarząd towarzystwa budowy synagogi zwrócił się do wiedeńskiego architekta Wilhelma Stiasnego z prośbą o przeróbkę projektu, by zmniejszyć koszty budowy.

Ten uznał, że nie ma nic gorszego, jak przerabiać po kimsi i przedstawił własny projekt. Ale zarząd również ten projekt odrzucił, wysuwając nowe ograniczenia finansowe. W końcu Stiasny uprosił maksymalnie rysunki i dopiero ten projekt zarząd zaakceptował w 1895 r. Na wmurowanie kamienia węgielnego zaproszono Stiasnego do Stanisławowa, a w 1899 r. budowę ukończono.

Sam Stiasny był dość interesującą osobistością. Nie pracował w żadnym biurze architektonicznym – był architektem-fri-lanserem. Otworzył pierwsze na świecie żydowskie muzeum i należał do loży masonskiej. Był syjonistą i nawet zaprojektował miasto Tel Awiw, nigdy nie będąc w Palestynie. Był przyjacielem bankierskiego klanu Rotszyldów. Dla nich zaprojektował rodzinne mauzoleum, kliniki we Wiedniu i w Izmirze w Turcji. Zapamiętano go jako twórcę wspaniałych synagog w Austrii, Czechach i na Słowacji. Stanisławowska bożnica była jedynym projektem, który Stiasny realizował w naszym mieście. Dziś jest czynna, ale czeka na przywrócenie jej czterech wież, które rozebrano w latach 1950.

(cdn.)



STANISŁAWOWSKI TEATR MAŁO W CZYM PRZYPOMINAŁ OBECNY GMACH FILHARMONII



STANISŁAWOWSKIE WIĘZIENIE „DĄBROWA” BYŁO NAJWIĘKSZYM OBIEKTEM W MIEŚCIE



KASYNO MIEJSKIE OTWARTE W 1896 R.

Joseph Roth – pisarz z Galicji

Austriacką Galicję często nazywają „małą ojczyzną” wielu narodów. Dzięki swemu położeniu geograficznemu i cywilizacyjnemu była pełna różnorodności kulturowej i wartości, charakterystycznych dla terenów pogranicza i różnych cywilizacyjnych wpływów. Znalazło to swe odbicie w twórczości Józefa Rotha (1894-1939), o którym dziś opowiemy.



JÓZEF ROTH (ROK 1926)

PETRO HAWRYŁYSZYN

Jak w tym kontekście nie wspomnieć o słynnej „teorii pogranicza”. Charakterystyczna atmosfera granicy, styku narodowości słowiańskich (polskiej i ukraińskiej), żydowskiej, ormiańskiej i niemieckiej, mieszanki języków, tradycji, religii – cała ta egzotyka (ta prawdziwa i ta wyobrażona) zdobyły dla tych terenów sławę „Dzikiego Zachodu” imperium Habsburgów.

Galicja, dzięki swej mentalności i osobliwościom, dała podstawę twórczości Leopolda von Zacher-Masocha, Bruno Schulza, Manesa Sperbera i, oczywiście, Józefa Rotha. Dzięki różnorodności kultur ich małej ojczyzny udało się im wszystkim wyjść poza granice zamkniętej przestrzeni jednej kultury. Przez to Galicja stała się dla nich pojęciem ponadnarodowym, szczególnym fenomenem językowym, charakterystycznym dla wielokulturowych i pogranicznych przestrzeni.

Literackie teksty Józefa Rotha studiowali wśród ukraińskich naukowców Hałyna Petrosianiak, Tymofij Hawryliw, Taras Dziś, Tatiana Monołatij i Ołes Jaremczuk.

Józef Roth urodził się 2 września 1894 r. w małym galicyjskim miasteczku Brody za czasów imperium Austro-Węgierskiego. Pisarz austriacki żydowskiego pochodzenia, autor licznych beletryzowanych biografii Stefan Zweig o „złotym stuleciu stabilności” dualistycznego imperium pisał: „W tym szerokim imperium mocno i niewzruszenie wszystko stało na swoim miejscu i ponad wszystko – stary cesarz; i wszyscy wiedzieli (lub mieli nadzieję) iż jeżeli przyjdzie mu umrzeć, to przyjdzie inny, i nic się nie zmieni w uporządkowanym ustroju. Nikt nie wierzył w wojny, w rewolucje, w przewroty. Wszystko radykalne, wszystko wymuszone zdawało się niemożliwym w epoce zdrowego rozsądku. To uczucie pewności był największym osiągnięciem milionów, ogólnym życiowym ideałem... jakiegokolwiek katastrofy działy się poza Austrią, na krańcach świata – żadna z nich nie przechodziła przez mocno wymurowaną ścianę „stabilnego życia”.

W tym czasie Brody były przygranicznym miasteczkiem, bo sąsiedni Wołyń należał do Rosji. Na ulicach słyszano się cztery języki: jidysz, ukraiński, polski i niemiecki. W rodzinnym domu przyszłego pisarza rozmawiano po niemiecku. Józef był jedynym dzieckiem w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej. Swego ojca, Nauma, nie znał – ten zwariował jeszcze przed jego przyjściem na świat i przebywał gdzieś w klinice psychiatrycznej, chociaż matka mówiła Józefowi, że umarł. Istnieje wersja, że przyczyną choroby ojca były kłopoty w pracy, gdy był komiwojażerem (agentem handlowym).

Józef rozpoczął naukę w początkowej szkole barona Chirsza, z czasem kontynuował ją w Cesarsko-królewskim gimnazjum im. Arcyksięcia Rudolfa, gdzie dość

dobrze wyczuł się niemieckiego. Polski i ukraiński też znał, chociaż niedoskonale.

Często bywał we Lwowie, odwiedzając na wakacjach swego wujka Zygmunta Grubela, finansowo wspierającego rodzinę Rothów. W 1913 r. rozpoczął naukę na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie studiował germanistykę i filozofię. Mieszkał we Lwowie u wujka przy ul. Hofmanstrasse 7 (dziś ul. Czechowa). Z wujem nie układało mu się najlepiej, bo stale odczuwał zależność finansową i presję ze strony krewnego. Wkrótce przeniósł się na studia do Wiednia. Inną przyczyną wyjazdu było to, że widział swoją przyszłość za granicą, bowiem na Uniwersytecie znalazł się szybko w centrum polsko-ukraińsko-żydowskich konfliktów, częstych w okresie przedwojennym. Szybko pojął, że ani polski czy ukraiński nacjonalizm, ani żydowski syjonizm go nie pociągają. W tym okresie Roth postanowił asymilować się z kulturą austriacką i stać się niemieckim pisarzem. W ciągu swego życia, już jako osoba znana, powracał czasem do Lwowa, by odwiedzić krewnych.

W 1916 roku zmuszony był do przerwania nauki przez powołanie do wojska i udział w I wojnie światowej jako dziennikarz wojskowy. Po wojnie kontynuował działalność dziennikarską, początkowo we Wiedniu, a od 1920 r. – w Berlinie. Pracuje w znanych niemieckich gazetach. Początkowo w Neue Berliner Zeitung, a od 1921 – w Berliner Börsen-Courier. W latach dwudziestych był najlepiej opłacanym dziennikarzem w Berlinie. Z początku zafascynowany był komunizmem, szybko jednak zmienił poglądy polityczne, jeżdżąc do Rosji jako dziennikarz w r. 1926. W połowie lat 30. opublikował artykuły antykomunistyczne, gdzie socjaliści i komuniści byli przedstawiani jako bezbożnicy, którzy torowali drogę nazistom. Roth był monarchistą i wielkim zwolennikiem Cesarstwa Habsburgów. Znał język polski, przyjaźniła go z polskim pisarzem Józefem Wittlinem, z którym studiował na Uniwersytecie Wiedeńskim.

W 1922 roku poślubił Friederike Reichler, z prostej rodziny galicyjskich Żydów, która była nadzwyczajną pięknością.



BRODY, DAWNA ULICA ŻYDOWSKA



POPIERSIE JÓZEF ROTH W BRODACH, ODSŁONIĘTE W 2019 R.

Niestety Friederika wkrótce zapadła na schizofrenię. To doprowadziło Rotha do alkoholizmu i tarapatów finansowych. Żona pisarza leczyła się kilka lat w sanatorium. Zginęła później z rąk nazistów.

W 1933 r. Józef Roth zostaje zmuszony do opuszczenia Niemiec, ponieważ do władzy przyszedli naziści i jego książki zostały zakazane. Przeniósł się do Wiednia i podróżował po Europie. Kontynuował działalność dziennikarską w Paryżu i Pradze. Po zabójstwie austriackiego kanclerza Engelberta Dollfussa przenosi się do Paryża. Coraz bardziej popada w alkoholizm.

W latach 1936-1938 Roth związany był z niemiecką pisarką Irmgard Keun. Odbyli liczne podróże, m.in. do Paryża, Wilna, Warszawy, Wiednia, Salzburga, Brukseli i Amsterdamu.

Zmarł w maju 1939 roku na zapalenie płuc, którego przebieg wzmagął się w związku z nadużywaniem alkoholu. Został pochowany w Paryżu.

Joseph Roth jest autorem trzynastu powieści, ośmiu tomów opowiadań, esejów i artykułów prasowych. Tworzył w konwencji realizmu psychologicznego (kontynuacja francuskich i rosyjskich prozaików dziewiętnastowiecznych). Ironicznie, ale i z melancholią, przedstawiał znane sobie z czasów dzieciństwa środowisko żydowskie wschodniej Galicji na historycznym tle schyłku i upadku monarchii austro-węgierskiej. Krytycy dostrzegają w jego twórczości mitologizację Habsburgów.

Badacz twórczości Rotha D. Bronsen podkreśla fakt, że miasto jego dzieciństwa – Brody, było dla jego najważniejszych utworów źródłem obrazów środowiska,

atmosfery i postaci ze wszelkimi ich charakterystycznymi osobliwościami. Czytając jego utwory widzimy, że w opisie jednego miasteczka, pewnej osobistości z jej szczególnymi walorami, historią narodową, zachowaniem i manierami, zwyczajami i poglądami autor przedstawia typowe osobliwości tej lub innej grupy narodowej czy społecznej.

Szczególną oznaką kulturowego pejzażu ojczyzny Rotha był jej wielonarodowościowy charakter. Ma to znaczenie przynajmniej dla austriackiej Galicji, gdzie co najmniej kilka różnych narodowych grup mieszkało wspólnie: Ukraińcy (Rusini), Polacy, Żydzi, Niemcy. Ta różnorodność porównała Rotha, czyniła jego małą ojczyznę swego rodzaju symbolem wielonarodowej monarchii dunajskiej. Narodowo-socjalny skład postaci jego utworów przekazał całą różnorodność wschodnio galicyjskiej mozaiki. Jedynie proporcje nie odpowiadają demograficznemu stanowi rzeczy, lecz ukazują zainteresowanie pisarza określonymi narodowymi społecznościami.

Akcja „galicyjskich” utworów Józefa Rotha nie zawsze odbywa się na terenach historycznej Galicji. Mowa tu o powieści „Hotel Savoy”. Olbrzymi hotel w przemysłowym środkowoeuropejskim mieście bardzo podobnym do Łodzi, kilka lat po zakończeniu wojny. Tymczasowe siedlisko najróżniejszych losów ludzi, którzy starają się odnaleźć sens istnienia w czasach, gdy „świat zwichnął sobie wszystkie stawy”. Roth przedstawia ten hotel jako metaforę całej wyniszczonej powojennej Europy. Setki tysięcy żołnierzy bez wiary, penetracja idei komunistycznych, ogólne moralne bankructwo, powierzchwnie nowego życia nagle opanowały szumowiny socjalne: cinkciarze, sutenerzy, spekulanci, wyrzutki. Oto tło, na którym autor mistrzowsko maluje intymny świat wrażliwego i utalentowanego bohatera z jego beznadzieją i niespełnioną miłością.

„Tam, gdzie żyje mi się źle – tam jest moja ojczyzna” – mawiał Józef Roth, parafrazując tacińskie powiedzenie. Przez całe życie Rothowi towarzyszyło uczucie nieuporządkowania, bezdomności, utraty korzeni. Pod naciskiem różnych okoliczności pisarz zmuszony był często zmieniać miejsce pobytu, przenosić się w inne

miejsca, z jednego hotelu do drugiego. Stwierdzono, że Roth często mistyfikował dane autobiograficzne, starając się ukryć swoją przynależność do wschodnich Żydów, często znieważanych.

Literaturoznawca Hałyna Perosianiak podkreśla: „Ale właśnie te tereny, tak niepojęta dla cudzoziemców „Galicja”, zmieniają się w fantazji pisarza w efemeryczny obraz ziemi magicznej, znajdującej się w innym wymiarze – coś na kształt osiedla Makongo Garcii Marcesa czy Yoknapatawpha Faulknera. Im dalej Roth oddalał się od swojej ojczyzny w przestrzeni i czasie, tym częściej pojawiały się zmienione przez optykę pasje, pejzaże i dziwni mieszkańcy w powieściach i opowiadaniach pisarza”.

W wielu utworach są smutne, a czasami nawet złowieszcze krajobrazy, małe prowincjonalne miasteczka na wschodzie monarchii Habsburgów, gdzie wszystko przyjmowane jest jako symbol. W jego najbardziej znanej powieści „Marsz Radetzky’ego” możemy przeczytać: „Przygraniczny pas między Austrią i Rosją na północnym wschodzie był w tym czasie dziwnym terenem. W miasteczku z 10 tys. mieszkańców, gdzie stacjonował batalion strzelców górskich Karola Józefa, był dość szeroki plac, w centrum którego krzyżowały się dwie wielkie ulice. Jedna biegła z zachodu na wschód, inna – z północy na południe. Jedna prowadziła z dworca na cmentarz, a inna – od ruin zamku do młyna parowego”.

Po raz pierwszy ta powieść historyczna została wydana w 1932 roku. Poprzez historię trzech generacji rodu Trotta opowiada ona o schyłku i upadku Austro-Węgier.

Jak twierdzi polska badaczka twórczości Rotha M. Kłańska, stosunek Rotha do swej ojczyzny był ambiwalentny. Z jednej strony, brak chęci młodego ambicyjnego literata do ujawniania w wiedeńskich i berlińskich kołach arystokratów swego pochodzenia, a z drugiej – duma i świadomość wyjątkowości i niepowtarzalności ziemi rodzinnej, jej duchowego bogactwa, dziecięcej bezpośredniości jego mieszkańców. Stąd wynika inny aspekt stosunku pisarza do Galicji – swego rodzaju dychozomia ojczyzny-obczyzny, sprzeczna i złożona wizja, przybierająca w różnych utworach różne formy.

Nie jest łatwo określić narodowość znanego pisarza. Postrzegał siebie w tradycjach literatury austriackiej i nie bez podstaw uważany jest za niemieckiego pisarza żydowskiego pochodzenia. Mimo iż ostatnie lata życia pisarz spędził w Paryżu, był oddany monarchii austro-węgierskiej z jej mieszanką narodów i kultur, z jej skomplikowaną historią i dziesiątkami obcych sobie języków. Byli tu Czesi i Niemcy, Węgrzy i Włosi, Słowacy i Chorwaci, Dalmatyńscy i Huculi, Czarnogórcy i Ukraińcy-Rusini. Byli tu Żydzi i muzułmanie, rzymscy katolicy i luteranie, grekokatolicy i prawosławni.

W październiku 1986 roku w Brodach na dziedzińcu gimnazjum im. Iwana Trusza odsłonięto pomnik znanych uczniów i profesorów szkoły. Jest tam również imię Józefa Rotha. W okresie niezależności Ukrainy 8 października 2009 r. na froncie gmachu przy ul. Czechowa 7 we Lwowie uroczystie odsłonięto tablicę pamiątkową Józefa Rotha, który mieszkał tu w latach 1913-1914 jako student Uniwersytetu Lwowskiego.

4 sierpnia 2019 r. w ramach projektu „Bukowińsko-Galicyjska trasa literacka” w gimnazjum w Brodach odsłonięto popiersie Józefa Rotha, autorstwa znanego lwowskiego rzeźbiarza Wołodymyra Cysaryka.

Metal, biżuteria i wdzięczność dla Polski

Krystyna Faryluk, artystka z Przykarpacia wytwarzająca biżuterię metalową, biorąca udział w licznych ekspozycjach i szkoleniach w Polsce, doskonali swe mistrzostwo i wspiera ukraińskich żołnierzy. Artystka jest absolwentką Instytutu Sztuki Użytkowej w Kosowie, będącego filią Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie.

TEKST
SABINA RÓŻYCKA
ZDJĘCIA Z ARCHIWUM
KRYSTYNY FARYLUK

– Od dzieciństwa lubiłam rysować. Mam to po ojcu, który jest malarzem. Ale nigdy nie myślałam, że zostanę jubilerem – mówi Krystyna. Latwo było przewidzieć, że zostanie artystką, bo obie z siostrą od 5 klasy uczęszczały do artystyczno-rzemieślniczej szkoły w miejscowości Otynia. Uczennice jeździły tam na zajęcia co tydzień. Z czasem Krystyna wstąpiła do liceum artystycznego w Kosowie na wydział haftu artystycznego i modelowania odzieży. Stąd, oprócz wyrobów metalowych, Krystyna umie wspaniale haftować. Po ukończeniu liceum postanowiła dostać się na studia i... kardynalnie zmieniła rodzaj zajęć – na obróbkę metalu.

– Dlaczego tak się stało, do dziś nie mogę zrozumieć. Orientowałam się, że zupełnie nie mam pojęcia jak obchodzić się z metalem, ale bardzo chciałam się nauczyć – zwierza się artystka. Uczyć się przyszło jej wiele, bo Krystyna została przyjęta od razu na 3 rok, jako absolwentka liceum. Pierwszym jej dziełem był krzyżyk z mosiądzu. Ten krzyżyk artystka tworzyła przez dwa miesiące. Po tym metal zaczął się jej poddawać.

– Tworzenie metalowej biżuterii – to praca żmudna i trudna. Niektóre elementy można wycinać, inne – odlewać. Gdy



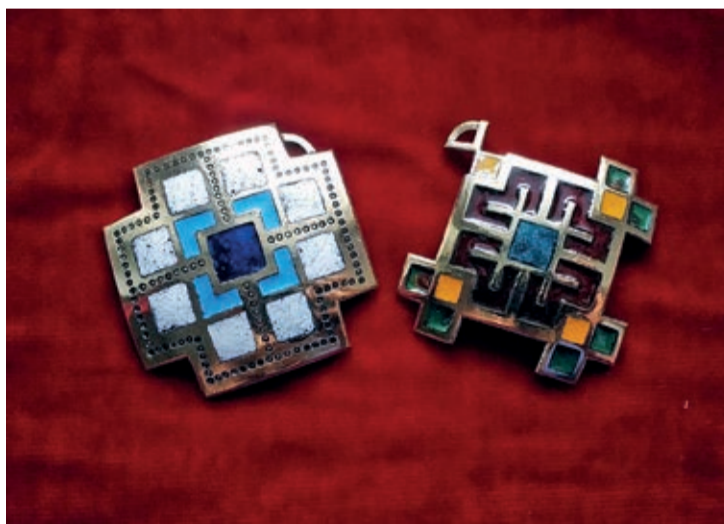
wycinam z metalu, to najpierw tworzę szkic wszystkich elementów przyszłego wyrobu. Potem kreślę każdy element oddzielnie i dopiero wtedy wycinam laubzegą każdą część. Następnie szlifuję powierzchnie i łączę poszczególne elementy – dzieli się tajemnikami swej pracy Krystyna Faryluk.

Odlewy Krystyna tworzy według modeli woskowych. Początkowo na komputerze jako model 3D dla drukarki. Z formy polimerowej robi odbitkę gumową, do której wlewa specjalny wosk. Tak uzyskana „woskówka” jest prototypem późniejszego wyrobu. Następnie model oblewa się gipsem i suszy się w specjalnym piecu w temperaturze 120 °C. Potem nagrzewa się go do 680 °C. Z tak wypalanej formy wycieka wosk, a w gipsie tworzy się wnęka, do której wlewa się roztopiony metal. Po zastygnięciu całość wrzuca się do wody, gips się rozpuszcza i pozostaje odlew wyrobu. Wszystko należy wykonać dokładnie, bo inaczej można wszystko zepsuć i zmarnować metal.

– Po odlaniu wyrób szlifuje się, poleruje, dekoruje wizerunkami. Najpopularniejsze jest grawerowanie, które robi się specjalnymi przyrządami. Bardziej skomplikowane

dekorowanie – to upiększanie wyrobu emalią. Jest to właściwie szkło, bardzo drobno potłuczone. Wyrób znów rozgrzewa się do temperatury 790-900 °C i kolorowe elementy stapiają się – kontynuuje artystka.

Metal całkowicie poddaje się mistrzyni. Stworzyła już dziesiątki artystycznych autorskich wyrobów mosiężnych, melchiorowych (stopu miedzi z niklem, cynkiem i żelazem), srebrnych. Są to pierścionki, medaliony, broszki, kolce, kolczyki. Wyrobów za złota Krystyna nie wyrabia, bo jest to drogi surowiec. Potrzebne stopy artystka



zamawia w Internecie, gdzie jest wiele specjalizowanych stron dla artystów i jubilerów, lub kupuje na targach staroci. Nad jednym kompletem biżuterii artystka pracuje czasem około trzech miesięcy.

Już podczas studiów w Instytucie Krystyna Faryluk brała udział w wielu wystawach na Ukrainie i międzynarodowych, uczestniczyła w konferencjach i szkoleniach w Niemczech, Hiszpanii, USA i Polsce. O Polsce artystka wspomina ciepło i radością.

– Od 25 do 31 sierpnia 2018 r. byłam uczestniczką projektu „Kuj żelazo póki gorące: polsko-ukraińska wymiana doświadczeń”, który przebiegał w Oleśnie. W dniach 20-30 sierpnia 2019 r. moja praca dyplomowa „Komplet szachów: na straży pamięci” wystawiany był na IX Międzynarodowej wystawie-plenerze „Braterskie Spojrzenie” w Krynicy Zdroju – chwali się artystka.

Po zakończeniu nauki Krystyna została w Instytucie na

posadzie laboranta, gdzie kontynuowała naukę i doskonaliła swe umiejętności w domu. W marcu 2021 r. wraz z Olegiem Garkusem, wykładowcą Instytutu, założyła pracownię artystyczną „Mosiężna Pracownia”, był to dla niej najszcześniejszy okres, bo młoda artystka zrealizowała swoje marzenie – możliwość eksperymentowania z różnymi metalami i technikami i wykonywania swoich projektów.

– Ale... 24 lutego 2022 roku, dzień w którym wybuchła wojna, zmienił życie milionów Ukraińców – z goryczą mówi mistrzyni. – Chodziliśmy do Instytutu wytwarzać potrzebne konstrukcje medyczne i pleść siatki maskujące. Po jakimś czasie powróciliśmy do naszej pracowni, bo zrozumieliśmy, że należy robić to, co umie się najlepiej i w ten sposób pomóc naszej armii. Sprzedawaliśmy nasze wyroby, a otrzymane pieniądze przekazywaliśmy na potrzeby Sił Zbrojnych Ukrainy – wyznaje Krystyna Faryluk.

Kilka egzemplarzy swoich wyrobów wysłała na aukcję charytatywną i za otrzymane koszty kupiła 2 termowizory oraz zimowe kurtki dla żołnierzy z rejonu kosowskiego.

Obecnie pani Krystyna pracuje w pracowni i pomaga obrońcom Ojczyzny. Jest bardzo wdzięczna polskim przyjaciołom za pomoc okazaną Ukrainie. Twierdzi, że była to właściwie pierwsza pomoc i nadal pozostaje największą. Artystka marzy o pokoju, o zwycięstwie, o nowych pomysłach, o wspólnych wystawach i wymianie doświadczeń z polskimi kolegami i artystami z całego świata.



Edmund Malinowski: przywrócony z zapomnienia

Bohater Powstania Warszawskiego, dowódca oddziału głuchoniemych – podporucznik Edmund Malinowski, pseudonim „Mundek”, dobrze znany jest w Polsce. Na Ukrainie jego imię do niedawna nie było znane. Nie udało mi się znaleźć nic o nim w ukraińskiej wersji Wikipedii, pomimo, że polski bohater urodził się w miasteczku Kiwercach. Dzięki osobom nieobojętym jego imię udało się przywrócić pamięci historycznej.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

Bez przeszłości nie ma przyszłości

Książd Krzysztof Paweł Orlicki pochodzi z Oświęcimia. Od pięciu lat jest proboszczem w parafii Najświętszego Serca Jezusowego i sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Kiercach. Jest w mieście osobą znaną i poważaną. Jako młody duszpasterz diecezji łuckiej zapoczątkował szereg akcji, mających na celu szerzenie wiary i wartości chrześcijańskich wśród młodzieży. Od pierwszych chwil objęcia parafii organizuje sprzątanie mogił na starym cmentarzu.

Przed tym, jak zostałem kapłanem, ukończyłem wydział historii na uniwersytecie – opowiada ks. Krzysztof. – Zawsze interesowały mnie stare cmentarze, bo bez pamięci o przeszłości nie ma przyszłości. Na przykładzie tych cmentarzy możemy uczyć się historii. Gdy po raz pierwszy trafiłem na stary cmentarz w Kiwercach, który miejscowa ludność nazywa „polskim”, byłem pod wrażeniem. Poza śmieciem i krzakami nie widać było grobów.

W przekonaniu, że tak nie powinno być, młody kapłan zaproponował parafianom oczyszczenie cmentarza. Chętnych znalazło się wielu. Od tego czasu na starym cmentarzu, gdzie polskie nagrobki stoją obok ukraińskich, w Dzień Wszystkich Świętych po raz pierwszy od długiego czasu zapłonęły znicze i zabrzmiała modlitwa. Obecnie parafianie wspólnie ze swym proboszczem sprzątają co roku groby, o które od lat już nikt nie dba.

Bohater Polski urodził się na Wołyniu

Opuszczonych grobów na cmentarzu w Kiwercach, według ks. Krzysztofa, jest wiele.



FRAGMENT EKSPOZYCJI

Niektóre nagrobki rozpadają się ze starości. Na ich odnowienie potrzebne były fundusze. Stało to się możliwe dzięki lubelskiemu Stowarzyszeniu „Anthill” – organizacji, której głównym zadaniem jest troska o pamięć historyczną. W czasie kolejnego wyjazdu przedstawiciele Stowarzyszenia zwrócili uwagę, że na kiwercckim cmentarzu są pochówki rodziny Malinowskich. Dzięki poszukiwaniu w archiwach okazało się, że te pochówki należą do rodziny bohatera Powstania Warszawskiego, żołnierza I i II wojen światowych, którego imię zna cała Polska.

– Edmund Malinowski urodził się 8 listopada 1898 r w Kiwercach – twierdzi prezes „Anthill”, Bartosz Niewiadomski – Ojciec Edmunda, Ludwik, był starszym mechanikiem sygnalizacji na kolei. Oprócz Edmunda w rodzinie jeszcze trzech synów: Stanisław, Piotr i Marian oraz córka Wacława. Każde z dzieci dołączyło do walki o niepodległość Polski.

W czasie I wojny światowej Edmund został powołany do Wojska Polskiego. Jego I Oddział Samochodów Pancernych brał

udział w potyczkach z bolszewikami pod Lwowem, Kijowem i Żytomierzem. Razem z nim walczył młodszy brat Stanisław. W 1920 r. bracia dowiedzieli się, że ojciec wraz z innymi kolejarzami został rozstrzelany przez bolszewików w Kowlu.

Po wojnie Edmund wraca na Wołyn, kończy kurs nauczycielski i uczy w szkołach powiatu łuckiego. Z czasem wyjechał do Warszawy i pracował w Instytucie Głuchoniemych i Niewidomych. Uczył swoich wychowanków rzemiosła i opanowywania mowy gestów. Te wiadomości przydały mu się, gdy Polska po raz kolejny znalazła się w centrum wydarzeń II wojny światowej.

– W czasie okupacji Warszawy Edmund Malinowski wstępuje do Związku Walki Zbrojnej,



ODNOWIONY NAGROBEK HIERONIMA MALINOWSKIEGO



RZEŹBIARZ STANISŁAW BRACH WYKONUJE POPIERSIE EDMUNDA MALINOWSKIEGO DLA MUZEUM W KIWERCACH

przemianowanego z czasem w Armię Krajową – opowiada Bartosz Niewiadomski. – Jego praca w Instytucie pozwalała na prowadzenie działalności konspiracyjnej.

Przyjąwszy pseudonim „Mundek”, Malinowski wciągnął do konspiracji swoich wychowanków. Dzięki temu, że Niemcy nie reagowali na głuchoniemą młodzież, przewozili oni prasę podziemną i broń. Ich organizacja liczyła około dwustu osób.

Po opanowaniu nawyków wojskowych wychowankowie Instytutu wzięli udział w Powstaniu Warszawskim w walce z niemieckim okupantem. Historycy twierdzą, że oddział głuchoniemych pod dowództwem „Mundka”, nie miał równych w II wojnie światowej.

O bohaterze ukazała się książka i wystawa

Za zasługi w walce o wolność ojczyzny Edmund Malinowski został udekorowany Krzyżem Walecznych, Medalem za Zwycięstwo, Odznaką Grunwaldzką, Medalem za Warszawę i Medalem Zwycięstwa i Wolności. Przeżywszy długie życie Edmund Malinowski odszedł do wieczności w Gdyni-Redłowie w 1980 r.

O życiu wybitnego rodaka, który został bohaterem Polski, niedawno dowiedziano się w jego rodzinnych Kiwercach.



KS. KRZYSZTOF PAWEŁ ORLICKI

Dzięki aktywnej pracy poszukiwawczej Stowarzyszenie „Anthill” i przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP przygotowano projekt, skierowany na przywrócenie z zapomnienia postaci Edmunda Malinowskiego – opowiada Oksana Suszczuk, dyrektor Muzeum krajoznawczego w Kiwercach.

– Odnowiono nagrobki rodziny Malinowskich na kiwercckim cmentarzu, a z zebranych materiałów wydano książkę: „Gdy serce bije głośniejsze od bomb. Historia podporucznika Edmunda Malinowskiego „Mundka”.

W ramach projektu powstało popiersie bohatera (autor Stanisław Brach) i przygotowano dwujęzyczną wystawę, która została przedstawiona publiczności w kiwercckim Muzeum krajoznawczym.

– Bardzo nam miło, że w tym trudnym okresie nie zapominamy o naszych rodakach z Polski, urodzonych w Kiwercach. Dziś Polska jest naszym adwokatem w Unii Europejskiej i wspiera nas w wojnie z Rosją. Bardzo ważne jest, by oddać się od narzuconej nam przez Rosję wizji przeszłości i budować naszą przyszłość wspólnie z kolegami ze wspólnoty europejskiej – podkreślił obecny na otwarciu wystawy wicemerc Kiwerc Wiktor Łysiuk.

Podczas otwarcia wystawy proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusowego ks. Krzysztof Orlicki odmówił modlitwę za poległych w tej wojnie, po której zabrzmiła wspólna modlitwa „Ojcze nasz”.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM LUDMIŁY PRYJMACZUK, KS. KRZYSZTOFA PAWEŁA ORLICKIEGO, BARTOSZA NIEWIADOMSKIEGO I OKSANY SUSZCZUK

Lwowskie zegary wieżowe (cz II)

Drugi najstarszy zegar lwowski znajdował się na wieży Bramy Halickiej. Pierwszą wzmiankę o nim znajdujemy w kronice Bartłomieja Zimorowicza pod rokiem 1430. Przy bramie znajdował się też trębacz, który co godziny podawał sygnał. Wynika z tego, że dzwonu przy tym zegarze nie było. W 1549 roku na polecenie władz miejskich sporządzono nowy zegar. Mechanizm zegara wykonany był w klasztorze lwowskich ojców bernardynów. Lecz już w 1564 roku postanowiono osadzić na wieży nowy zegar, wykonany przez majstra Baltazara Słowika z Przemyśla. W latach 1638–1639 mechanizm zegara został wyremontowany, lecz za kilka lat zegar znów się zepsuł.

JURIJ SMIRNOW

Już w 1644 roku zegarmistrz miejski otrzymał zadanie „zegar na Bramie Halickiej rozebrać i naprawić”. Z mechanizmem zegara było coś nie całkiem w porządku i w 1666 roku „komisarze miejscy, którzy dokonali rewizji baszt miejskich, nie mogli znaleźć nawet kluczy do komory zegarowej”, zaś w samej komorze osiedliły się ptaki.

Zegar wieżowy znajdował się również na gmachu Domu Inwalidów Wojskowych przy ulicy Kleparowskiej. Był to już zegar XIX-wieczny sprowadzony z Austrii i zamontowany w części centralnej monumentalnej budowli Domu Inwalidów Wojskowych, który został zbudowany w latach 1855–1860 według projektu architekta Teofila Hansena. O tym zegarze nie ma bliższej informacji, mechanizm został zniszczony w latach po II wojnie światowej. Zachowała się jedynie tarcza zegarowa.

Kościelne zegary wieżowe stanowiły chlubę każdej świątyni i zostawiły trwały ślad w historii Lwowa. W czasach powojennych większość z nich niestety została zniszczona.

Najstarszy z nich był zamontowany na wieży kościoła ojców bernardynów pw. św. Andrzeja Apostoła. W 1862 roku ustawiono zegar na dzwonnicy kościoła św. Anny. W 1899 roku zamontowano zegar na wieży kościoła św. Marii Magdaleny. Mechanizm zegara sprowadzono z firmy Wacława Krecmera



GMACH DYREKCJI KOLEI

w Pradze i zamontowano na prawej wieży kościelnej. Zegar miał trzy tarcze i jak pisała „Gazeta lwowska”, „przez to przybyła miastu jedna ozdoba więcej”. Obok wschodniej tarczy zegara w latach 20. zawieszono kulę armatnią na łańcuchu „na pamiątkę ostrzeliwania kościoła św. Marii Magdaleny w czasach walk polsko-ukraińskich w listopadzie 1918 roku”. W 1927 roku powstał projekt przeniesienia owej kuli na fasadę kościoła i umieszczenia

obok stosownej tablicy, lecz do realizacji tego projektu nigdy nie doszło. Niestety, mechanizm zegara został zniszczony w latach powojennych, zaś kula armatnia ocalała i znajduje się na swoim miejscu po dzień dzisiejszy.

Kolejny zegar kościelny znajduje się na wieży dawnej cerkwi seminarnej pw. św. Ducha przy ulicy Kopernika. Zegar ten miał ciekawą historię i był zakupiony przez władze grekokatolickiego seminarium



KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY



TARCZA ZEGARA NA DOMU INWALIDÓW



WIEŻA KOŚCIOŁA BERNARDYNÓW

duchownego w 1786 roku po kasacie słynnego monasteru prawosławnego w Skicie Maniawskim. Według legendy zegar do Skitu Maniawskiego podarował hetman Iwan Wyhowski. Podczas bombardowań Lwowa we wrześniu 1939 roku cerkiew św. Ducha została zburzona, jednak wieża z zegarem ocalała.

W 1752 roku cenny tzw. „niemiecki” zegar do kościoła oo. jezuitów sprowadzono z Gdańska. Jednak okazało się, że mechanizm jego nie mieścił się na górnej kondygnacji 100-metrowej, najwyższej we Lwowie, wieży jezuitkiej. Dopiero cztery lata później, w 1756 roku sprowadzono do Lwowa i zamontowano nowy zegar, który sprawnie wskazywał czas do roku 1788, kiedy po kasacie zakonu jezuitów, zegar odkupiło miasto. Magistrat postanowił osadzić go na wieży ratuszowej w miejsce starego zegara, który naprawić było już niemożliwe. W 1830 na rozkaz władz austriackich zostały rozebrane również trzy górne kondygnacje wieży kościelnej.

Najbardziej znanym, owianym legendami, był zegar na wieży kościoła ojców bernardynów. Według o. Norberta Golichowskiego „kiedy sprawiono zegar, wybijający godziny i kwadransy i czyjej firmy jest zegar, nie można dociec”.

Sztaba żelazna przy zegarze ma wyryty rok 1753. Dzwon zaś zegarowy większy i mniejszy prawdopodobnie nie służył do wybijania godzin, ale do dzwonienia. W roku 1827 magistrat miasta Lwowa polecił zarządowi klasztornemu, aby zegar swój w pilności utrzymywał. Wydano to zarządzenie, gdyż innego zegara w mieście nie było, a ratusz wraz z zegarem się zawalił (14 lipca 1826 roku o 6,30 wieczorem).

W dawnych aktach lwowskich często jest wzmianka o zegarze mniejszym. Nie znaczy to, że we Lwowie były zegary większe i mniejsze. Zegar mniejszy był podzielony na dwanaście godzin. Natomiast np. we Włoszech, zegary były podzielone na 24 godziny. Takie zegary zwano większymi.

W 1880 roku bernardynski zegar trzeba było odrestaurować na nowo. Według zegarmistrza Józefa Weissa, był ów zegar bardzo starej konstrukcji i żaden z lwowskich zegarmistrzów nie chciał się podjąć tej roboty. Wysłano więc zegar do Pragi, skąd powrócił dobrze wyregulowany. Opiekował się nim stary braciszek z zakonu bernardynów, który zegar pokochał do tego stopnia, że nawet strzępami własnego habitu zatykał dziury i szpary na wieży, aby najmniejszy nawet powiew wiatru mu nie zaszkodził. Jednak po I wojnie światowej zegar bernardynski znajdował się w stanie bardzo zaniedbanym.

W sierpniu 1923 roku „Słowo Polskie” pisało, że rozpoczęto remont i renowację zasłużonego dla miasta zegara. „Ojcowie bernardyni zdecydowali się odnowić tarczę zegara, grubo zniszczoną już zębem czasu. Ludzie, przyzwyczajeni żyć według czasu „Bernardyna” irytowali się, bo wskazówek zardzewiałych nie było widać, a cyfry całkiem zniknęły. Aż oto 10 sierpnia ujrzeni z radością jakiegoś pracowitego jegomościa, który złocił wskazówki i odnowił już kilka cyfr tarczy od strony placu Bernardyńskiego”.

Sześć lat później, w maju 1929 roku przystąpiono do remontu wieży kościelnej i oczywiście zegara. „Dziennik Polski” umieścił reportaż swojego sprawozdawcy, w którym m.in. czytamy: „Po odnowieniu całego kościoła oo. bernardynów przyszła wreszcie kolej na restaurację wieży. Ponieważ wieża ze wszystkich stron jest otoczona zabudowaniami, przeto, aby się do niej dostać, musiano zrobić specjalne rusztowanie przez dach wschodniego skrzydła klasztoru. Plan pierwotny przewidywał bardzo daleko idącą reformę: chciano w miejsce starego zegara Bernardyna wstawić nowoczesny zegar, zaopatrzony w oświetlenie elektryczne. Koszta konstrukcji zupełnie nie stały na przeszkodzie, a nawet komisja konserwatorska

byłaby się na to zgodziła, gdyby nie sprzeciw ze strony samego Bernardyna. Oto cała wieża jest tak zbudowana, że na elektryczne urządzenie miejsca nie ma. Trzeba bowiem wylamać część muru grubości półtora metra, przez co oczywiście konstrukcja wieży doznałaby zbyt silnego osłabienia. Stary zegar jest zbyt cennym zabytkiem architektonicznym, aby nie liczyć się z jego postulatami. Wobec tego oświetlenia elektrycznego na zegarze nie będzie. Zdaje się jednak, że Bernardyn nie będzie miał nic przeciw temu, by zegar zaopatrzone w tarczę białą z czarnymi liczbami i wyraźnymi wskazówkami. Tego nie zrobiono swego czasu przy odnowieniu zegara ratuszowego i dlatego nawet z Rynku nie można odczytać godziny. Odnowiony Bernardyn będzie chodził nadal o pięć minut wcześniej, według starej, historycznej tradycji". Przez wiele powojennych lat mechanizm zegara bernardyńskiego był zepsuty i zaniedbany. Dopiero w lipcu 1982 roku zegar

wyremontowano staraniem majstra W. Kotyka ze lwowskiej fabryki „Kineskop”.

W 1924 roku na najwyższej wieży kościoła św. Elżbiety zamontowano zegar, który miał cztery tarcze. Zegar zamówiono w „Pierwszej krajowej fabryce zegarów wieżowych „Michała Mięśowicza w Krośnie. Była to najbardziej znana w Galicji fabryka w swojej branży. W mechanizmie zegara ustawiono dwa dzwony to znaczy godzinowy i kwadransowy. Obydwa zostały odlane w Zakładzie Karola Schwabego w Białej, z którym Michał Mięśowicz stale współpracował.



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. MARII MAGDALENY

Nowy wieżowy zegar kosztował 8.906 złotych, z nich reprezentacja miasta Lwowa przekazała parafii 3.000 złotych, arcybiskup Bolesław Twardowski – 500 złotych. Resztę 5.406 złotych pokryto ze składek parafian. Zamontowano zegar w grudniu 1924 roku i 4 stycznia 1925 roku zegar uroczystie poświęcił arcybiskup Bolesław Twardowski. Tarcze zegara miały dwa i pół metra wysokości, zostały oszlifowane grubym

szkłem i w nocy podświetlone elektrycznie. „Słowo Polskie” pisało, że na tarczach zostały „wypalone sążniste cyfry”.

Na stronach „Wiadomości Parafialnych” został umieszczony reportaż z tego wydarzenia, który odtwarza też podniosłą atmosferę katolickiego Lwowa owych czasów.

Otóż w artykule „Zegar na kościele św. Elżbiety wskazuje czas nawet

w nocy” czytamy o tej uroczystości: „W niedzielę w południe odbyło się uroczyste poświęcenie i oddanie miastu pod opiekę zegara na wieży kościoła św. Elżbiety.

Rozpoczęło uroczystość nabożeństwo, następnie na głos pobudki wyszła z kościoła procesja. Modły odprawił ks. abp dr Bolesław Twardowski. Przemówił w imieniu komitetu fundacyjnego p. Cirin, oddając zegar w opiekę miastu. Prezydent Lwowa Józef Neumann odpowiedział, przyjmując zegar, krótkim przemówieniem. Obecne były reprezentacje władz i instytucji oraz reszta publiczności. Orkiestra kolejowa wzięła udział w uroczystości. Zegar wskazywać będzie czas także w nocy, a to dzięki oświetleniu szklanych matowych tarcz zegarowych od wewnątrz”. Podczas II wojny światowej w wieżę trafiło kilka pocisków artyleryjskich i mechanizm zegarowy został całkiem zniszczony.

„Wojna. Reportaż z Ukrainy” – premiera mocnej książki Jakuba Maciejewskiego. Pierwsza tego typu publikacja w Polsce!

Ta wojna jest blisko – w ostatnich dniach przekonaliśmy się, jak bardzo blisko. A kilkanaście kilometrów od polskiej granicy znajdują się w pełni uzbrojone posterunki wojskowe, a w nich żołnierze gotowi walczyć z rosyjskim najeźdźcą aż do śmierci.

BEATA MARSZAŁEK

Ale oprócz geografii chowa się w bliskości tej wojny jeszcze inna, upiorna prawda. Niemilosernie bombardowana charkowska dzielnica Sałtówka łudząco przypomina przecież blokowiska łódzkiego Widzewa czy warszawskiego Ursusa. Tak więc

serce podpowiada mroczne pytanie: czy wojna taka może rozgorzeć w Polsce? Umysł nie pozostaje dłużny tym rozważaniom – Rosjanie ćwiczyli przecież już atak nuklearny na Warszawę. Wrogość do Polski wpisana jest w ideologię rosyjskiego imperium.

Ukazujący się nakładem wydawnictwa „Biały Kruk” reportaż wojenny Jakuba Maciejewskiego jest lekturą nie tylko niezwykle wciągającą, ale także do bólu prawdziwą i pouczającą. Autor książki „Wojna. Reportaż z Ukrainy” dotarł na front jako jeden z pierwszych i spędził tam – z przerwami – ponad 140 dni. Jest to pierwsza tego typu książka ukazująca się na polskim rynku.

Jakub Maciejewski na Ukrainie doświadczył rzeczy, które nam – Polakom XXI wieku – wydawały się już niemożliwe. Przeżył koszmar donbaskiego



frontu, trwał z mieszkańcami Kijowa podczas bombardowań, widział ślady rosyjskiego ludobójstwa dokonanego w Iziumie. Na tak zwanych drogach życia stał się świadkiem niezwykłej odwagi ukraińskiej ludności cywilnej, zaś w Jagodnem trafił na świeże

ślady obozu koncentracyjnego, w którym Rosjanie mordowali Ukraińców.

I choć nieraz tży złości, rozpaczy i bólu uniemożliwiały mu pisanie, to jednak Jakub Maciejewski relacjonuje tę wojnę szczerze i bezpośrednio. Słowo jest uzupełnione obrazem, który nieraz staje się najmocniejszą formą przekazu. Blisko 80 ilustracji zamieszczonych w książce „Wojna. Reportaż z Ukrainy” domyka klamrą brutalny krajobraz po rosyjskiej inwazji.

Co ważne, ta książka jest również ostrzeżeniem. Przez kilka dekad wierzyliśmy w naiwną bajeczkę o lepszych i bezpieczniejszych czasach. Co jeśli zachodnim politykom morderstwa w Irpieniu czy bombardowania szpitali i przedszkoli nie przemówiły do rozsądku? Czy będzie inaczej, gdyby to Polska stała się kolejną ofiarą

rosyjskiej agresji? Czy nie znajdzie się jakieś wygodne usprawiedliwienie, by reakcję krajów zachodnich opóźnić?

Perspektywa polska wraca w tej książce często. Autor zauważa, że jego polskość otworzyła mu na Ukrainie wiele drzwi, które dla innych pozostały zamknięte. Każdy z oficerów i żołnierzy podkreślał wobec niego swoją dozągonną wdzięczność za serca i drzwi, które zostały otwarte w Polsce dla ich matek, żon, dzieci i starców. Czy może się to stać fundamentem odbudowy idei starej i wielkiej Rzeczypospolitej – pomimo niezwykle trudnej historii najnowszej? Również na to pytanie Autor książki szuka odpowiedzi.

Jakub Maciejewski: „Wojna. Reportaż z Ukrainy”, wyd. Biały Kruk, 304 str., 16,5 cm x 23,5 cm.

Na ratunek zabytkom

W kilku ostatnich numerach naszego pisma wspomnieliśmy o Zakładzie w Drohowyżu pod Mikołajowem koło Lwowa.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
MARIAN BARANOWSKI
ZDJĘCIA

24 października 1848 r. Stanisław Skarbek potwierdził w testamencie zapis na rzecz fundacji na utrzymanie Zakładu, którego celem było premiiowane wyposażenie rękodzielników, występujących z Zakładu Drohowyjskiego i zakładających samodzielnie



zakład rękodzielniczy. Fundacja działała do końca lat 30. XX wieku. W tym czasie była uważana za jedną z największych w Europie, zarówno pod względem liczby pracowników, jak też z uwagi na wielkość substancji użytkowej.

Zmarł Stanisław Skarbek 27 października w swoim mieszkaniu w gmachu założonego przez siebie teatru we Lwowie.



Pierwotnie został pochowany na Cmentarzu Lyczakowskim. Po niespełna 40. latach, 8 maja 1888 jego szczątki uroczysto przeniesiono do kaplicy w Drohowyżu. W listopadzie

1937 miało miejsce włamanie do grobowca rodzinnego Stanisława Skarbka w Drohowyżu, w trakcie którego uszkodzono także trumnę z jego szczątkami.



Po II wojnie światowej i przejęciu Zakładu (nazwa ta zachowała się do dziś) przez nowe władze, które urządziły tu szpital dla psychicznie chorych, cmentarz i kaplica z pochówkiem hrabiego Skarbka były systematycznie dewastowane.

Zdjęcia z obecnego stanu kaplicy są najbardziej wymowne.

Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. II)

Aura Cmentarza Łyczakowskiego przyciągała ludzi z wrażliwą psychiką. Niektórzy w jego cieniach alejkach słyszeli nawet głosy z „tamtego świata”. Od czasu do czasu na łamy prasy trafiały niesamowicie sensacyjne historie, związane z członkami znanych rodzin lwowskich. Zły los prześladował nie tylko rodzinę Drexlerów czy Makolondrów.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

to tragiczna historia rodziny Barwiczów we Lwowie, znanej i cenionej. Senior rodziny Karol Barwicz (1872–1940) całe życie poświęcił pracy na kolei lwowskiej i krakowskiej, zaś w latach 20. sprawował funkcję dyrektora Dyrekcji Kolei Państwowych we Lwowie, od 1925 roku – dyrektora w Krakowie. W latach 1932–1935 pełnił obowiązki dyrektora Miejskiej Kolei Elektrycznej we Lwowie (tramwaju lwowskiego). Zamieszkał z rodziną w prestiżowej dzielnicy we własnej willi przy ul. Własna Strzecha 21 w okolicach elektrowni lwowskiej. Był odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1924 rok). Miał dwóch synów, Stanisława i Aleksandra i najmłodszą w rodzinie córeczkę Irenę (urodzona 9 marca 1904 roku). Losy tej szanowanej we Lwowie rodziny złożyły się jednak tragicznie.

W styczniu 1920 roku 16-letnia Irenka zachorowała na grype, tzw. hiszpankę, która szalała we Lwowie, jak również w całej Europie. Po krótkiej, ciężkiej chorobie padła ofiarą podstępnej epidemii. Śmierć ukochanej córeczki była przynębiającym ciosem dla rodziców i braci. Pochowano Irenkę na Cmentarzu Łyczakowskim w rodzinnym grobowcu. Pomnik, ustawiony na grobowcu zamówiono w firmie znanego lwowskiego rzeźbiarza Henryka Karola Periera. Przedstawia Irenkę siedzącą obok złamanej kolumny „z książką w bezwładnie opuszczonej ręce”. Niżej umieszczono napis: „Jedynej i najukochańszej córce Irence Karol i Stanisława Barwiczowie”.

Brat Irenki Aleksander Barwicz (1902–1932) był utalentowanym inżynierem, absolwentem Politechniki lwowskiej, konstruktorem aparatów radiowych. Po zakończeniu politechniki przeniósł się do Krakowa, gdzie został zatrudniony jako inżynier w znanej fabryce Zieleniewskiego. Życie jego układało się pomyślnie, w pracy słynął jako utalentowany konstruktor, ceniony przez kolegów i przełożonych. Absolutnie niespodziana tragedia stała się dwanaście lat po śmierci Irenki.



GROBOWIEC RODZINY BARTOSZEWICZÓW-SZYMANOWSKICH

Tym razem ofiarą okrutnego losu padł jej brat Aleksander. Tragiczna jego śmierć zaskoczyła wszystkich. 26 kwietnia 1932 roku Aleksander bez żadnego objaśnienia zostawił pracę w fabryce, nieoczekiwanie przyjechał do Lwowa i dwa dni później, w czwartek 28 kwietnia popełnił samobójstwo na Cmentarzu Łyczakowskim przy grobie siostry. Profesor S.S. Niciejca napisał, że „nikt nigdy nie dowiedział się co było przyczyną tej desperackiej decyzji”.

Prasa lwowska i krakowska umieściła kilka artykułów o tej tragedii, lecz żaden z reporterów nie umiał wyjaśnić powodów samobójstwa młodego inżyniera. Zostały tylko same pytania i przypuszczenia. Na przykład, „Gazeta Lwowska” z dnia 30 kwietnia 1932 roku opublikowała reportaż swego dziennikarza pod tytułem „Samobójstwo syna dyrektora Barwicza na grobie siostry we Lwowie”. W reportażu czytamy: „Na Cmentarzu Łyczakowskim znaleziono w czwartek w godzinach rannych na jednym z grobów zwłoki młodego mężczyzny z tkwiącym nożem w sercu. Przybyły na miejsce wraz z policją lekarz dzielnicowy stwierdził śmierć. Z dokumentów znalezionych przy zwłokach stwierdzono, że desperatem był Aleksander Barwicz, syn dyrektora tramwajów lwowskich i byłego prezesa kolei we Lwowie, a następnie w Krakowie. Tragicznie zmarły był urzędnikiem fabryki maszyn Zieleniewskiego w Krakowie i liczył lat 30. Do Lwowa przybył nieoczekiwanie przed dwoma dniami. Samobójstwo przy pomocy noża popełnił denat o świcie na grobie siostry, zmarłej przed kilku laty. Przyczyną rozpaczliwego kroku był prawdopodobnie rozstrój nerwowy. Ojciec

i rodzina zmarłego, uwiadomieni o wstrząsającej tragedii, popadli w bezgraniczną rozpacz.

Tajemniczości tragicznym wydarzeniom, związanym ze śmiercią Aleksandra Barwicza, dodało zagadkowe samobójstwo Alfreda Tęczarowskiego, który pełnił funkcję kierownika administracyjnego Elektrowni Miejskiej. Alfred Tęczarowski odebrał sobie życie w piątek 29 kwietnia po południu „...celnym wystrzałem z rewolweru w prawą skroń w biurach Dyrekcji M.Z.E. przy ul. Wuleckiej 1a”. Denat był jednym z najbliższych współpracowników dyrektora Karola Barwicza i pełnił we Lwowie poważne funkcje polityczne, będąc sekretarzem rady Grodzkiej BBWR. Prasa podała jako przyczynę samobójstwa „zniechęcenie do życia”,



POSTAĆ IRENKI BARWICZÓWNY



GROBOWIEC RODZINY BARWICZÓW

również wyraziła przypuszczenie, że cierpiał on „w ostatnich czasach na silny rozstrój nerwowy, w który wciągnęły go ciężkie kłopoty materialne i jeszcze cięższe zawody, jakich nie szczydziło mu życie”. Alfred Tęczarowski zmarł w wieku 48 lat w sile wieku. Podane w prasie powody samobójstwa wyglądały niezrozumiale dla niewtajemniczonych. Trudno wyobrazić jak z lwowskimi kłopotami Tęczarowskiego mógł być związany Barwicz – młodszy, od lat mieszkający w Krakowie.

Również tragicznie skończył życie i Karol Barwicz, ale już w całkiem innych okolicznościach. W 1940 roku został aresztowany przez NKWD, wywieziony w głąb Związku Radzieckiego i zmarł w więzieniu w grudniu 1940 roku.

W kwatery 78, przy alejce prowadzącej od bramy wejściowej do kaplicy Barczewskich, znajduje się grobowiec rodziny

Bartoszewiczów-Szymanowskich. W grobowcu został pochowany Stefan Bartoszewicz (1870–1934), przemysłowiec, dyrektor rafinerii naftowych w Galicji, jego małżonka Stanisława Korwin-Szymanowska (1884–1938) i ich ukochana córka Alina (Alusia) Bartoszewiczówna. W 1909 roku ślub Stefanowi Bartoszewiczowi i Stanisławie Korwin-Szymanowskiej udzielił sam arcybiskup Józef Teodorowicz, metropolita ormiański lwowski. W 1911 roku urodziła się ich jedyna córeczka Alusia. Stanisława Korwin-Szymanowska była znaną, cenioną polską śpiewaczką operową, solistką opery lwowskiej, następnie warszawskiej. Była siostrą Karola Szymanowskiego, najbardziej utalentowanego kompozytora Młodej Polski. Stanisława Korwin-Szymanowska była po prostu zafascynowana talentem i twórczością brata. Oto bardzo charakterystyczne jej wyznaczenie, co do wpływu osobowości i twórczości brata na jej życiową postawę i karierę artystyczną: „Karol był dla mnie czymś więcej niż ukochanym bratem, on był światłem mojego całego życia, on był jak ciepłarnia, w której rozwinęły się moje uczucia, moje poglądy, moja sztuka wokalna, mój gust muzyczny”. Ciepłym uczuciem darzył też siostrę wybitny kompozytor. Karol Szymanowski przez całe życie blisko przeżywał jej sukcesy, również jej rodzinne problemy i tragedie. Właśnie straszliwa tragedia miała miejsce 23 stycznia 1925 roku. W tym dniu we Lwowie w Zakładzie Wychowawczym sióstr Sacre Coeur przy placu św. Jura, z powodu absolutnie nie przewidzianego wypadku, zginęła 14-letnia córka Bartoszewiczów Alusia. Matka Stanisława Korwin-Szymanowska w owym czasie przebywała w Warszawie, gdzie otrzymała angaż w Operze stołecznej. Wyjeżdżając do

Warszawy, przez dłuższy czas nie mogła zdecydować się czy zostawić córeczkę we Lwowie. W końcu zdecydowała się, posłuchała w tej sprawie rady brata, by zostawić Alusię w Zakładzie u sióstr Sacre Coeur. Sama również była wychowanką tegoż Zakładu, miała o nim jak najlepsze zdanie. Śmierć Alusi Bartoszewiczówny nastąpiła z powodu zawalenia w ogrodzie klasztornej starej kamiennej figury św. Stanisława Kostki. Grupa wychowanek bawiła się i śpiewała obok tej rzeźby, która spadła wprost na Alusię.

Kompozytor zawsze był wrażliwy na problemy bliskich mu ludzi, boleśnie przeżywał tragedie swoich krewnych. Właśnie z tragedią rodzinną, śmiercią ukochanej Alusi jest związana tajemnica powstania słynnego utworu kompozytora „Stabat Mater”. „Karol Szymanowski swoją siostrzenicę darzył szczególną sympatią” – pisze Michał Piekarski w swojej

książce „Muzyka we Lwowie”. 23 stycznia 1925 roku stała się straszliwa tragedia, w rezultacie której dziewczynka zmarła. Lwowski „Wiek Nowy” tak relacjonował wydarzenie: „Wczoraj w południe w dużym ogrodzie Zakładu Naukowo-Wychowawczego Sacré Coeur zaszedł fakt nieszczęśliwego wypadku, w którym straciła życie 14-letnia uczennica Alina Bartoszewiczówna, córka znanej śpiewaczki operowej p. Szymanowskiej. Oto w czasie tym w ogrodzie zabawiały się pensjonarki, tańcząc i biegając dookoła figury św. Stanisława Kostki. Nagle w pewnym momencie cały posąg zachwiał się i rozlatując się na dwie części runął na ziemię. W miejscu tym znajdowała się Bartoszewiczówna. Półtora metrowa kolumna kamienna uderzyła dziewczynkę, powaliła ją na ziemię. Przy tym nieszczęśliwa uczennica dostała uderzenie w głowę, wskutek czego nastąpiło załamanie



MEDALION ALUSI
BARTOSZEWICZÓWNY

czaszki [...] Wszelki ratunek stał się niemożliwy wskutek śmiertelnej rany”. Stanisława Korwin-Szymanowska na tak tragiczną wieść z powodu doznanego wstrząsu straciła dziecko, które nosiła pod sercem”. Znajdowała się w sytuacji bliskiej załamania psychicznego. Załatwianiem formalności pogrzebowych zajął się Karol Szymanowski, który w owym czasie przebywał we Lwowie.

Później, zwierzył się Jarostawowi Iwaszkiewiczowi, jednemu ze swoich bliskich przyjaciół, że był to najtrudniejszy okres w jego życiu”.

Wstrząśnięty straszliwym wypadkiem, Karol Szymanowski wyraził swoje uczucia, swój ból skomponowaniem jednego z najlepszych i szeroko znanych utworów, mianowicie „Stabat Mater” do polskiego przekładu Józefa Jankowskiego. To tragiczne arcydzieło kompozytor poświęcił pamięci siostrzenicy. Fragmenty utworu kompozytor przedstawiał sądowi kolegów podczas tradycyjnych spotkań we Lwowie bliskiego koła przyjaciół w willi Toeplitza przy ulicy Potockich 94. W 1929 roku odbyło się prawykonanie „Stabat Mater” w Warszawie, rok później utwór zaprezentowano lwowskiej publiczności z udziałem Stanisławy Korwin-Szymanowskiej, która wykonała „partię sopranową z tekstem „Chrystus niech mi

będzie grodem, krzyż niech będzie mym przewodem”. Pamięci Alusi Karol Szymanowski zadedykował również cykl 18 pieśni „Rymy dziecięce”. Przez długie lata grobowiec rodziny Bartoszewiczów-Szymanowskich znajdował się w stanie zaniedbania, podobnie jak większa część starych grobowców dookoła. Ceramiczne zdjęcia córki i matki, Alusi i Stanisławy Korwin-Szymanowskiej zostały uszkodzone.

W 2022 roku staraniem polskich konserwatorów z warszawskiego Instytutu Polonika i Fundacji Dziedzictwa Kulturowego grobowiec poddano renowacji, oczyszczono i uzupełniono ubytki, uczyniono napisy. Ze smutkiem wpatrujemy się w oczy matki i córeczki na uratowanych od zagłady medalionach. Ich oczy kryją kolejną tragedię rodzinną, tragedię ludzi, którzy mieli wszystkie szanse przeżyć szczęśliwe i spokojne życie.

Pomoc humanitarna dla Ukrainy z Podkarpacia

Kolejna pomoc humanitarna dotarła do Lwowa z Podkarpacia. Dzięki staraniom Stowarzyszenia Społeczno-Edukacyjnego Orzeł Biały – Strzelec z Mielca przyjechał kolejny konwój humanitarny.

JULIA BERT

Od samego początku wojny członkowie Stowarzyszenia Orzeł Biały – Strzelec włączyli się w pomoc na rzecz Ukrainy. W Mielcu zostały zorganizowane mieszkania dla uchodźców z Ukrainy, przekazywano paczki żywnościowe przez związek Strzelec im. Józefa Piłsudskiego oddział we Lwowie.

Pierwszy raz przyjechaliśmy na Ukrainę z najbardziej, można powiedzieć, wartościowym pakunkiem jak agregaty prądotwórcze – jest ich 12, trzy kuchnie alternatywne i kilkaset kilogramów żywności. To pojeździe do Fastowa i dalej na tereny, gdzie będzie to bardziej potrzebne, tam gdzie nie ma prądu – powiedział



Andrzej Zemmel, dowódca jednostki Strzeleckiej im. Józefa Piłsudskiego w Mielcu.

– To są wszystko nowe rzeczy, które zostały zakupione z darowizny dzięki hojności jednej z firm energetycznych z Mielca i tutaj przywiezione. Nie dało się wszystkiego zabrać, na pewno będzie potrzeba jeszcze raz przyjechać – dodał prezes Stowarzyszenia Orzeł Biały – Strzelec.

Tym razem odbiorcami wsparcia byli wolontariusze z Domu Świętego Marcina de Porres z Fastowa, którzy docierają z pomocą do najbardziej potrzebujących na wschodzie Ukrainy. Tylko w ubiegłym tygodniu dzięki nim zostało rozdanych 3 127 paczek żywnościowych (23 700 kg), większość z nich w Chersoniu, a także dla osób przymusowo

przesiedlonych, dla Czernihowa i rodzin żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy. Na prośbę pracowników administracji Chersonia wolontariusze z Fastowa otworzyli pięć schronisk dla mieszkańców w różnych częściach miasta.

– Wczoraj wróciliśmy z okolic Chersonia. Sytuacja jest tam ciężka, tereny są ciągle ostrzeliwane. W samym Chersoniu pozostało zaledwie 30 procent mieszkańców. Większość z nich mieszka w piwnicach, bo tam jest bezpieczniej, właśnie tam są potrzebne agregaty prądotwórcze i piecyki dla ogrzewania. My wieziemy najbardziej niezbędne rzeczy, zestawy produktów spożywczych czy też zasoby chemiczne – powiedział Denys Łysenko, wolontariusz Centrum św. Marcina de Porres z Fastowa. – Zapotrzebowanie jest prawie we wszystkim, ponieważ sklepy w większości nie pracują, są zamknięte czy

to, ze względu na brak prądu lub przez ciągłe ostrzały artyleryjskie. My wieziemy najbardziej niezbędne rzeczy, takie jak zestawy produktowe czy zasoby chemiczne. Potrzebne też są bardzo świece, latarki, przedłużacze elektryczne, niby drobnotki, ale tam one są bardzo potrzebne – podsumował.

Paczki z Polski otrzymali też członkowie zaprzyjaźnionego Związku Strzeleckiego „Strzelec” we Lwowie.

– Miło, że nasi współtowarzysze z Polski, ze związku strzeleckiego przekazują paczki, udzielają wsparcia i pomocy, dlatego, że teraz tu, na Ukrainie, jest trudna sytuacja w związku z wojną i dzięki tej pomocy ze Strzelca jest nam o wiele łatwiej – powiedział Bogusław Chodakowski, członek Związku Strzeleckiego „Strzelec” im. kpt. B. Zajączkowskiego we Lwowie.

Czas wojny – to czas niepokoju i dramatycznych przeżyć.

Oprócz pomocy humanitarnej, która jest bardzo ważna, też jest ważne wsparcie duchowe.

– Pomoc humanitarna jest bardzo ważna i za nią bardzo dziękujemy wszystkim dobroczyńcom. Bardzo ważnym jest wsparcie duchowe obywateli. My, jako kapłani, staramy się wraz z tą pomocą humanitarną dostarczać dobrą nowinę, dostarczać książki. Książka odgrywa istotną rolę dla ludzi – powiedział ks. Mariusz Krawiec, dyrektor wydawnictwa Świętego Pawła we Lwowie. – Dziękuję wszystkim, którzy przekazały pewną ilość środków, abyśmy mogli, literaturę religijną przekazać na wschód – podsumował.

W tak ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazła się Ukraina i jej mieszkańcy każda pomoc jest mile widziana. Cieszy, że ta pomoc dzięki wsparciu i ofiarności wielu ludzi dotrze tam, gdzie jest najbardziej potrzebna.

Zapraszamy Państwa do nabycia „Nowego Kuriera Galicyjskiego” oraz pisma dla dzieci „Kto ty jesteś”

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, jesteśmy już ponad 15 lat razem. Zaczynaliśmy od wydawania naszej gazety w wersji tradycyjnej, papierowej.

Dziś dzięki współczesnym technologiom ukazujemy się w wersji PDF. Nasze artykuły można czytać na portalu oraz innych mediach społecznościowych. Mimo trudności związanych

z wojenną rzeczywistością, alarmów, wyłączeniu prądu udaje nam się nadal wydawać gazetę w wersji papierowej.

Naszymi odbiorcami są polskie organizacje, szkoły, a także czytelnicy różnych narodowości. „Nowy Kurier Galicyjski” dociera również do bibliotek w kraju i za granicą.

Zachęcamy Państwa do nabycia „Nowego Kuriera Galicyjskiego”! Chcemy docierać do jak największego

grona czytelników w każdym zakątku Ukrainy, Polski i w każdym innym państwie. Można zamówić również prenumeratę roczną naszego dwutygodnika oraz pisma dla dzieci „Kto ty jesteś”.

Wszelkie zamówienia proszę składać pocztą elektroniczną: nowykuriergalicyjski@gmail.com

tel. redakcji: +380 980712564

Jesteśmy otwarci na wszelką współpracę.

Redakcja

Wieści z regionów z roku 1912

Ponieważ w nazwie mamy „Kurier Galicyjski”, więc dziś proponuję PT Czytelnikom wieści z innego regionu Galicji – woj. stanisławowskiego. Od kwietnia 1886 r. ukazywał się tu „Kurier Stanisławowski”. Oto, czym przyciągał uwagę swoich czytelników ten popularny tygodnik.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOFG SZYMAŃSKI

W połowie października 1911 r. polską prasę obiegły informacje na temat próby zabójstwa biskupa stanisławowskiego Grzegorza Chomyszyna. Miał być dokonane ksiądz grekokatolicki, administrator parafii w Rusowie, Paweł Kamiński. Wypadek zyskał szeroki rezonans nie tylko w samym Stanisławowie, lecz również w całym kraju. Wydarzenie opisywano dokładnie.

O zamachu na ks. biskupa Chomyszyna

Oskarżony w sprawie zamachu na ks. biskupa Chomyszyna, ks. Paweł Kamiński, został przed trzema tygodniami, jak o tem w swoim czasie donosiliśmy, przez sędziego p. Piłata uwolniony.

Ponieważ z powodu tego uwolnienia p. prokurator państwa wniósł odwołanie, przeto 16. lutego odbyła się w tej sprawie rozprawa apelacyjna pod przewodnictwem radcy p. K. Kulczyckiego.

Na rozprawie, podczas której oskarżał sam pierwszy prokurator państwa p. Czerny, nie jał się ani ks. Kamiński, ani też obrońca w jego imieniu.

Trybunał opierając swe orzeczenie na parole lekarzy znawców, którzy orzekli, że ks. Kamiński znajdował się w stanie chorobliwego upojenia, którego powodem była duchowa depresja, zatwierdził wyrok sędziego pierwszej instancji z motywów przez niego naprowadzonych. Ks. Kamiński stracił siłę woli i nie mógł nad sobą zapanować, a nie będąc świadomym tego, że po wypiciu dwóch szklanek piwa popadnie w stan opilstwa, nie mógł – zdaniem trybunału – za stan ten odpowiadać.

W ten sposób głośna ta sprawa została ostatecznie załatwioną, przyczem dodajemy, że ks. biskup Chomyszyn zwolnił ks. Kamińskiego ze swej diecezji. Ks. Kamiński otrzyma parafię w archidiecezji lwowskiej.

Epilog zamachu na ks. biskupa Chomyszyna opisał „Wistnyk stanisławowskiej eparchii” ogłaszając list ks. Kamińskiego, w którym on oświadcza, że napadem swym na biskupa Chomyszyna „wywołał zgorzienie, dopuścił się strasznego i gorszącego występku wobec osoby biskupa, a także innych



BISKUP CHOMYSZYN W PEŁNEJ GALI

kapłanów, uznaje się winnym i że dopuścił się swego czynu w stanie opilstwa i nieprzytomności”. Równocześnie ks. Kamiński piętnuje prasę, która wykorzystata jego moralny upadek, aby napadać na biskupa Chomyszyna, a tak samo piętnuje posła Broitera za wniesioną przez niego interpelację w sprawie napadu, wreszcie prosi o przebaczenie i przyrzeka poprawę. Do tego pisma dołączone jest pismo biskupa Chomyszyna z poleceniem do księży, aby odczytali pismo ks. Kamińskiego z kazalnicy wierzonym w cerkwiach i wygłosili kazanie na temat, że nikt, a więc i kapłan, nie jest zabezpieczony przed upadkiem. Dalej podaje biskup do wiadomości, że przebaczył wszystko ks. Kamińskiemu, a tylko dla utrzymania dyscypliny zabronił mu wykonywania funkcji kapłańskich w stanisławowskiej diecezji.

Kolejną sensacją była sprawa ucieczki ze stanisławowskiego więzienia zabójcy namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego niejakiego Myroslawa Siczynskiego („Nowy Kurier Galicyjski” pisał o tym obszernie w maju 2022 r.).

Ucieczka Siczynskiego

W piątek rano, przed tut. trybunałem sądowym rozpoczęła się rozprawa przeciw dozorcóm Zakładu karnego oskarżonym o ułatwienie ucieczki mordercy Siczynskiemu.

Obszerny akt oskarżenia nie przynosi żadnych ważniejszych szczegółów tej sensacyjnej sprawy, ponadto o których tylekroć, u nas nawet niedawno bo przed trzema tygodniami, obszernie pisaliśmy.

Oskarżeni są dozorczy: 1. Jan Nuda, rz. kat. 44 lat (obrońca dr. Seinfeld), 2. Izidor Tarnawski, gr. kat. 56 lat. (obrońca dr. Baczyński), Antoni Cielików, rz. kat. 60 lat., 4. Ignacy Kotiuszko, rz. kat. 44 lat (obu bronni dr. Turkiewicz), i Karol Marlarz, rzym. kat. 60 lat (obrońca dr. Partycki.) Wszyscy oprócz Nudy odpowiadają z wolnej stopy. Trybunałowi przewodniczy wiceprezydent dr. Krynicky, jako wotanci zasiadają radcy



C. k. Zakład kary. — K. k. Strafanstalt. Stanisławów. — Stanislaw.

PRZEZ GŁÓWNA BRAMĘ WIĘZIENIA „DĄBROWA” UCIEKŁ SICZYŃSKI

K. Kulczycki, Schneider i Szydłowski, protokołuje ausk. Hirschhorn, oskarża prokurator Haninczak.

W piątek przesłuchano oskarżonych:

– świadka dyrektora p. Kalaus. Wieczorem o godz. 8. na wniosek obrońcy dra Baczyńskiego odbyła się wizyta lokalna, która odbywa się w dużej sali sądu przysięgłych, do której wstęp dozwolony tylko za biletami, powołano 53 świadków. Rozprawa skończy się w niedzielę, gdyż w poniedziałek rozpoczyna się sąd przysięgłych. Wszyscy oskarżeni wypierają się winy, a tak ich przesłuchanie, jak i przesłuchanie świadków, z których np. p. Kalaus zaśnania się często tajemnicą urzędową, nie wyjaśniło dotąd nic więcej sprawę ucieczki ponadto co o niej pisze akt oskarżenia. Żona Nudy, która mogła dużo ciekawych rzeczy zeznać, odmawia świadczenia z mocy przysługującego jej prawa, jako żonie oskarżonego.

Wyrok w sprawie Siczynskiego zapadł w poniedziałek o godzinie 9. wieczorem. Wyrok brzmi:

Jana Nudę i Izydora Tarnawskiego uznaje się winnymi zbrodni z § 217 u. k. popełnionej w ten sposób, że udzielili czynnej pomocy do ucieczki więźniowi i w zastosowaniu się do § 218 u. k. skazuje się:

– Jana Nudę na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, twardem łóżem i ciemnicą;

– Izydora Tarnawskiego na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, twardem łóżem i ciemnicą;

Resztę oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności co do uwolnienia, zaś obrońcy dr. Baczyński i dr. Seinfeld zastrzegli zażalenie nieważności co do wysokiego wymiaru kary na Nudę i Tarnawskiego.

Skazany na 3 lata dozorca więzienny Izidor Tarnawski, który po złożeniu kaucji w kwocie 2.000 koron, odpowiadał na rozprawie z wolnej stopy, został odstawiony do aresztów prewencyjnych sądu obwodowego, ponieważ przyjaciel skazanego zażądał zwrotu złożonej kaucji. Drugi dozorca Nuda, skazany na 4 lata pozostał od początku w więzieniu,

wobec niemożności złożenia kaucji w kwocie żądanej 5.000 koron.

W dziale **Korespondencje** wyczytałem interesującą informację. Gdyby ktoś miał jeszcze złudzenia, że wszystko co najlepsze przyszło do nas z sowietami – w tym i lokomotywy elektryczne – to niech przeczyta ten tekst:

Marjampol nad Dniestrem

(W sprawie budowy kolejki elektrycznej)

Na zwołanym w Marjampolu i w Wołczkowie wiecach w sprawie projektowanej przez spółkę „Elektris” trasy kolei elektrycznej z Dubowiec przez Marjampol, Ujście Zielone, Zadorów do Korościatyna lub Niżniowa, uchwalono:

1) Uzyskać przez spółkę „Elektris” we Lwowie wydelegowanie swego pełnomocnika, celem rozpoczęcia oficjalnych pertraktacji z gminą Marjampol, a obecnie Wołczków, jak również określenia przez spółkę wysokości wymaganej pomocy finansowej;

2) O poczynienie energicznych przedstawień przez postów tak w Wydziale kraj., jak i parlamencie, celem uzyskania subwencji dla Spółki „Elektris”, na poprowadzenie trasy przez zgromadzenie określonej;

3) Zwrócić się do postów do Sejmu pp. Viviena i Wasunga o przyjęcie generalnego pełnomocnictwa naszego w pertraktacjach ze spółką „Elektris” i wszelkich konferencjach z instytucjami, jak centralny związek fabryczny i Izba handlowa we Lwowie, celem przyjęcia przez czynniki decydujące opieki całego projektu w Sejmie krajowym i Radzie państwa i energicznego popierania tej doniosłej dla nas sprawy;

4) Zwrócić się do Izby handlowej we Lwowie o życzliwe zajęcie się tą sprawą i użyczenie jej energicznego poparcia – zwłaszcza w sprawie uzyskania koncesji, jak i subwencji na kolej elektryczną;

5) Zwrócić się do dyrekcji związku fabrycznego we Lwowie o pomoc;

6) Zwrócić się do projektodawcy i referenta tej sprawy p. Stanisława Gindy poczmistrza w Ujściu Zielonym o referowanie dalsze tej sprawy;

7) Wezwać mieszkańców gmin wzdłuż projektowanej

trasy zamieszkałych, o żywsze zainteresowanie się tą sprawą.

W tej rubryce są i inne ciekawostki...

Słowianie na kuli ziemskiej

Profesor statystyki na uniwersytecie kijowskim dr. Florynski, publikuje statystyczne studium o narodach słowiańskich, w którym na podstawie świeżych dat statystycznych urzędowych ogólną liczbę Słowian, zamieszkujących kulę ziemską, oblicza na 159,420.000 głów. Z tej liczby ogólnej jest 21,700.000 Polaków, 69,500.000 Wielkorusjan, 33 mil. Rusinów, 7,400.000 Białorusjan, Czechów, 5,700.000 Bułgarów, Serbów i Kroatów, 1,500.000 Słoweńców, 2,740.000 Słowaków, 157.000 Serbów Łużyckich i 370,000 Kaszubów.

Polaków żyje w Królestwie Polskim w cesarstwie rosyjskim 9,800.000, w Galicji i innych krajach monarchii austriacko-węgierskiej 4,900.000, w Wielkim Księstwie Poznańskim, Prusach i cesarstwie niemieckim 3,900.000, w innych państwach europejskich 100.000, a w Ameryce trzy miliony.

Z naszych gór

(Budowa sanatorium w Worochcie – wybory do rady gminnej w Jaremczu)

Budowa sanatorium dra Michalika w **Worochcie** postępuje w dalszym ciągu tak, że w tym jeszcze roku w lecie lub jesienią będzie nowy zakład ukończony i oddany do użytku publicznego. Z pomocą w tej mierze przyszedł drowi Michalikowi Bank krajowy, który w uwzględnieniu doniosłości przedsięwzięcia cofnął pierwotną odmowę i przyszedł założycielowi z pomocą drogą pożyczki 40000 koron, rozłożonej na terminy w ratach, odpowiadających wykończeniu poszczególnych robót.

Jaremcze wyczekuje ciągle jeszcze załatwienia w dotyczącym starostwie sprawy protestu, wniesionego przez kilku malkontentów przeciw wyborom z 3. koła do przyszłej rady gminnej. Jak się dowiadujemy motywy tych protestów są tak błahej natury, że nie zasługują na uwzględnienie; a wobec tego, pytamy, pocóż to odwołanie rezolucji, skoro cierpią na tem sprawy gospodarki uzdrojowiska, które tyle lat wyczekiwało na chwilę wyodrębnienia się ze wspólności z gminą Dora.

Rodzice, jak wynika z dalszego tekstu, zawsze martwili się o los swoich pociech...

Na czasie

Przed kilku dniami zakończono w szkołach średnich to znaczy w gimnazjach i i szkołach realnych pierwsze półroczne nauki.

Niejeden z ojców posiadających syna w niższych klasach szkół średnich namyśla się przed rozpoczęciem nowego półroczka poważnie nad tem, czy syn da sobie radę w wyższych klasach, a jeżeli nawet ukończy szkołę średnią, czy znajdzie odpowiednie stanowisko. Obawa w tym względzie jest tem poważniejszą, jeżeli zważymy że wielką część uczniów naszych szkół średnich stanowią niezamożni chłopcy, których ojcowie z wielkim tylko trudem i ofiarą utrzymują w szkołach. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że bardzo wiele rodzin odmawia sobie najpotrzebniejszych rzeczy, oszczędza jak może, zapożyczają się, nawet sprzedają ostatnie sprzęty, aby tylko synowi umożliwić uczęszczanie do gimnazjum. A jeżeli taki chłopiec ukończył o godzinie i chłodzię gimnazjum, to po złożeniu matury zaczynają się dla niego dopiero troski i kłopoty. Chodzi, puka, kłania się i prosi, aby mógł dostać posadę djurnisty lub bezpłatnego praktykanta. A ojciec widząc ciężki los syna i musząc go zazwyczaj dalej utrzymywać – przekonuje się niestety za późno, że sam się wyczerpał lub nawet zniszczył, a synowi nie zgotował pomyślnej przyszłości.

I mimo, że podobne stosunki panują u nas już od lat wielu, liczba napływających do szkół średnich stale się zwiększa. Stanowisko urzędnika tak imponuje i tak zachęcająco przedstawia się jeszcze wielu ludziom, że marzą tylko o tem, aby ich synowie dopięli tego szczęścia. A jeżeli nawet ten lub ów chłopiec musi wystąpić z gimnazjum, gdyż nie posiada zdolności do łaciny lub greki, względnie ponieważ ojciec nie może więcej żyć na jego utrzymanie, wtedy ogląda się tylko za posadą pisarza lub strażnika skarbowego albo czeka spokojnie, aż wystuży w wojsku, aby się mógł starać o posadę woźnego, listonosza lub konduktora tramwajowego.

Na początku XX wieku Stanisławów przekształcał się w prężny ośrodek przemysłowy.

Wielka fabryka ubrań w Stanisławowie

Pocieszający objaw mamy do zanotowania z ostatnich czasów życia społeczno-ekonomicznego naszego miasta. Oto powstały w Stanisławowie dwie wielkie rozwijające fabryki: pierwsza płócien, druga gotowych ubrań.

Fabryka gotowych ubrań założona przez dzielnego przemysłowca p. Henryka Schurtmana, mieści się w wybudowanych specjalnie ubikacjach przy ulicy Belwederskiej na terytorium stanisławowskim. Jedyna w całej Galicji, urządzoną jest według najnowszych wymagań technicznych i wynalazków na tem polu. Pracuje w niej około 100 robotników przeważnie dziewcząt, które mają tam stałe i korzystne zajęcie.

W parterze głównego budynku mieści się wielka hala, w której za pomocą

elektryczności jest przez cały dzień w ruchu 40 maszyn do szycia z fabryki Singera. Obok hali znajduje się wielki pokój przeznaczony dla pracowników i drugi na umywalnię. W następnych ubikacjach jest prasownia gdzie żelazka, któremi prasuje się ubrania ogrzewane są elektrycznością. W całej fabryce jest zaprowadzone centralne ogrzewanie i oświetlenie za pomocą 150 lamp. Wszędzie są napisy polskie. Widzenia godną jest maszyna do robienia i obszywania dziurek w ubraniach.

W hali motorów znajdują się maszyny z fabryki „Ursus” w Warszawie.

Na pierwszym piętrze głównego budynku mieszczą się: warsztat kuszniarski, kolosalny magazyn gotowych ubrań, także wielki magazyn sukna i lokal do krajania sukna, w którym również widzenia godną jest zmysłna maszyna do krajania sukna, gdyż nożycami nie danoby tu sobie rady.

Fabryka wyrabia wyłącznie gotowe męskie ubrania i płaszczyki dla dam, a wyroby swe sprzedaje głównie w Galicji, na Bukowinie, na Węgrzech i w Rumunii. W sezonie wyrabia fabryka ubrania wartości około miliona koron.

Fabryka ta jest rzeczywiście zakładem przemysłowym na wielką skalę, który warto oglądać. Właścicielowi jej p. Henrykowi Schurtmanowi życzymy, aby w swoich usiłowaniach stworzenia przemysłu krajowego na wielką skalę, znalazł wszędzie jak najszersze uznanie i poparcie.

W styczniu nie mogło obejść się bez obchodów kolejnej rocznicy Powstania Styczniowego, uczestnicy którego również mieszkali w Stanisławowie.

Za poległych

Rocznica styczniowa. Staraniem Organizacji Narodowej odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w kolegiacie za dusze żołnierzy z r. 1863 wraz z egzekwami przy pięknie przystrojonym katafalku. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Hopek. Na nabożeństwo stawiła się bardzo licznie młodzież szkolna wszystkich miejscowych zakładów naukowych.

W dniu 2. lutego br. odbył się w Sokole na Belwederze uroczysty obchód Powstania Styczniowego. Druh Malinowski skreślił w podniosłym i treściwym przemówieniu historię powstania, przyczyny, które je przyspieszyły, oraz bezpośrednie i pośrednie skutki, zagrzewając zebranych by wstępując w ślady Ojców naszych pracowali nad odrodzeniem Ojczyzny.

Dalsze punkty programu wypełniły bardzo dobre produkcje chóru sokolego pod batutą druha Wolińskiego, orkiestra mandolinistów, prześliczna deklamacja Hałusi Dziurzyńskiej, a wreszcie kółko amatorskie odegrało „Za sztandarem” i „Grzmią pod Stoczką armaty”. Obie sztuczki treścią harmonizowały z uroczystością, opracowane i wykonane były nadzwyczaj starannie

i wywoływały na wszystkich bardzo korzystne wrażenie.

No a jak luty – to karnawał i wspaniałe bale...

Z karnawału

Wieczorek mieszczanski na dochód polskiej bursy rękodzielniczej odbył się w salach kasyna miejskiego dnia 18. b. m. Skromnie nazwany wieczorkiem, wypadł nadzwyczaj imponująco, jak gdyby wielki bal. Urządzony przy troskliwych zabiegach komitetu złożonego wyłącznie z grona tutejszych mieszczan. Obszerne sale kasyna miejskiego mogły zaledwie pomieścić wielką liczbę gości. Skromnie, lecz pięknie stroje pań i panien olśniewały oko widza, gdy reflektory elektryczne przy kadrylu, mazurze i kotylionie puściły snopy różnokolorowego światła na wirujące pary. Polonez rozpoczął o godz. 9. prezes komitetu balu p. dr. Drzewicki z p. wiceburmistrzową Fiedlorową, a w drugiej parze wiceb. Fiedler z p. Rokicką, a za nimi sunął w poważnym staropolskim tańcu cały szereg wybitnych przedstawicieli naszego mieszczaństwa. Do kadryla stanęło około sto par, a od ochoczego mazura drżał cały gmach kasyna. Tańce prowadzone przez znanych wodzirejów pp. inżynierów Zarlińskiego i Jordana wypadły bardzo ładnie. Zabawa, której tłem był doniosty cel dobroczynny, przy tradycyjnej staropolskiej gościnności komitetu zakończyła się białym mazurem o godz. 8. rano, a z oczu rozbawionych gości wyczytać można było pytanie: „Czy to już koniec zabawy?”.

Na wieczorek przybyli między innymi: burmistrz p. dr. Niruhin, wiceburmistrz Fiedler, dyr. Jeziernicki, naczelnik p. Pilecki, inżyn. p. Bartkiewicz, pułkownik p. Zaleski z całym zastępem pp. oficerów, radca p. Sobota, dyr. p. Pręgowski i t. d.

Bufet był prowadzony we własnym zarządzie, a dziełem tem zajęty się z prawdziwie szczerą gorliwością panie: Wołatkowska, Siwińska, Dąbrowska, Mażowska, Czerwińska, Stygarowa i Łukasiewiczowa, które swoją zapobiegliwością zasyliły znacznie dochód z wieczorku, za co należy im się najgorętsze uznanie i podziękowanie. Czysty dochód wynosi przeszło tysiąc koron.

...a na balach są tańce. O tancerzach z przymrużeniem oka w felietonie:

Frak i danser

A po ich frakach poznać ich, albowiem mówi się w życiu: było tyle a tyle głów, zaś na balu mówi się inaczej: było tyle a tyle fraków, i mówi się słusznie, bo danser składa się przede wszystkim z fraka. Pokaż mi twój frak, a ja ci powiem jaki z ciebie danser.

Według fraków można ludzi podzielić. Jedni używają ich do rzeczy ostatecznych od Boga przeznaczonych: jak ślub i śmierć, a w innych życia

sytuacjach zwykli używać angieła – z białą krawatką. Dla drugich znowu frak jest bluzą robotniczą.

Frak, ubrany w karnawale przez młodego człowieka, zmienia człowieka w dansera. Ale nie wynika z tego wcale, jakoby danser nie miał być podobny do ludzi. Owszem, czasem bywa.

Może być, tak jak oni, sangwinikiem, cholerykiem i flegmatykiem.

Sangwinik np. wzbudza swym tańcem popłoch wśród danserek. Bo należy do ludzi, którzy łokciami przepychają się przez salę balową i znaczą swą drogę szeregiem szturknień, potrąceń, obdartych falban i nadeptanych nagniotków. Powinien być maszynistą pociągu pospiesznego: zrobiłby majątek na „kilometrowem”. Szczęściem, że są przerwy w jego tańcu. Co jakiś czas znika, przebiera kołnierzyk i połyka pączka w bufecie.

Flegmatyk tańczy noga za nogą i liczy i półgłosem: raz, dwa, trzy. (Ten rodzaj powstał dopiero od czasu wprowadzenia bostona). Jeszcze się nigdy nie spocił i nigdy nie przebrał kołnierzyka. Tańczy bowiem białego mazura w tempie poloneza.

Choleryk przez cały wieczór patrzy, o 7. rano zaczyna tańczyć bez opamiętania. Na zabawach domowych danserzy dzielić inaczej: na idealistów i materialistów.

Materialista po każdej turze walca wypija kieliszek wina, zjada 3 pączki i chowa 5 papierosów do kieszeni.

Idealista tańczy bez przerwy, niema czasu na zjedzenie kolacji, bo bawi danserki, a po ukończonej zabawie spożywa parę kielbasek z chrzanem w kawiarni.

Wiek dansera i ilość przetańczonych karnawałów można rozpoznać w kadrylu: kto więcej omyłek robi w kadrylu, tem dłużej tańczy.

Zdaniem osób najbardziej kompetentnych, t. j. danserek, wszystkie te cechy nie są istotne. Danserzy dzielić się według pań dwojako: na takich, którzy umieją tańczyć w lewo i takich, którzy nie umieją. Daremnie jednak mówić o tem wszystkim wam, którzy nie umiecie tańczyć.

Jeżeli nie umiecie – to szkoda, bo danser to jest człowiek, który patrzy na życie pod kątem balowego karnetu i jest zeń zawsze zadowolony.

A na zakończenie próbka poetycka czytelniczki Kuriera Stanisławowskiego, ukrywającej się pod „Hanka”:

Mój świat tam...
Gdzie kwiatów moc,
woni cudnej wiew,
Gdzie wiecznie brzmi wesela śpiew,
Gdzie szczęścia wieczny płynie zdroj,
Tam świat mój...

Przyszłość moja owita z róż
I oświetlona jasnością zórz,
Gdzie radość, miłość i szczęście znam,
Mój świat tam!...

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Kapitan zebrał rekrutów i sonduje ich zamiłowania:

– Kim chcielibyście zostać?
– pyta pierwszego.
– Podoficerem wojsk inżynieryjnych.
– A wy? – zwraca się do drugiego.
– Bosmanem na pancerniku.
– A wy?
– Ja chciałbym zostać lotnikiem.
– A wy?
Czwarty rekrut po krótkim namyśle:
– Ja to bym najchętniej został nieznanym żołnierzem.

Dlaczego Bóg zabrał Hiobowi wszystko, a jednak pozostawił mu żonę?

Po pierwsze – żona jest też nieszczęściem, po wtóre – wynagradzając nieszczęśnikowi podwójnie wszelkie poniesione straty, tej jednej nie chciał oddać mu w dwójnasób.

Kandydat do stanu małżeńskiego, odwiedzając po raz drugi teściów, dowiaduje się, że narzeczona zachorowała na influencję.

Przyjaciel radzi mu:
– Trzeba jej posłać kwiaty...
Młodzieniec udaje się więc do ogrodnika i powiada:

– Chciałbym kupić kilka kwiatów dla mojej chorej narzeczonej.

– Mam bardzo piękne róże po dziesięć kopiejek sztuka.

– Po dziesięć kopiejek?... Oj, aż taka chora to ona znowu nie jest!

Na balu. Bogata dziewczyna w rozmowie z romantycznym młodzieńcem skarży się na smutny swój los:

– Wiem na pewno, że wszyscy wielbiciele pragną tylko moich pieniędzy, a nie mnie... Jakże byłabym szczęśliwa, gdyby się znalazł prawdziwy przyjaciel, który by zainteresował się moją osobą, a nie moim posagiem.

Romantyczny młodzieniec ożywia się:

– Taaak? A ile ma pani posagu?

Młoda para narzeczonych, Maurycy i Salomea, wybrali się za miasto.

Przechodząc przez most Salomea pyta ukochanego:

– Co byś ty zrobił, gdybym ja teraz wpadła do wody i zaczęła tonąć?

Maurycy bez wahania:

– Ja bym skoczył...

– Do rzeki?

– Nie... do telefonu...

Awner i Sara wracają z „Wesołej wdówki”. Gadatliwa małżonka zachwyca się muzyką, uwodzicielskim wąsem amanta...

Mąż, mając już dość tych panów, pyta:

– Słuchaj no, Sara, czy ty zapamiętałaś pierwsze słowa walca?

– Nie, jakie słowa?

– Usta milczą, dusza śpiewa...

WYBÓR

KRZYSZTOF ŻMUDA

Flora i Wanda Bogdani – okruchy z dziejów XIX-wiecznego muzycznego Lwowa

Na darmo szukać fotografii pani Florentyny Kleczkowskiej z d. Weidner (Waydner). Może skrywają się gdzieś w archiwach, a może raczej w rodzinnych kuferkach? Nie znała jej wielka scena operowa we Lwowie, wiadano jednak o jej dobrze przyjmowanych i oklaskiwanych występach w operze w Hermannstadt (Sybin) w Siedmiogrodzie, na koncertach w Wiedniu, na scenie teatru w Krakowie. Lwowscy melomani poznać mogli jej głos podczas bardziej kameralnych występów. Z całą pewnością wiadomo o jednym z nich – w sali Towarzystwa Muzycznego podczas koncertu danego 2 listopada 1846 r. przez wirtuoza fortepianu i kompozytora Oskara Pfeiffera (lwowianina z urodzenia, syna słynnej podróżniczki Idy z d. Reyer i prawnika Antoniego).

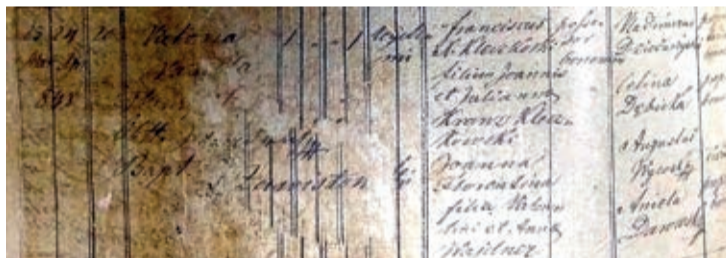
ANNA KOZŁOWSKA-RYS

„Wybór aryj odśpiewanych był bardzo szczęśliwy, w obu bowiem najlepiej odbić się mogła piękna jej metoda cieniowana uczuciem (...). I ta to metoda właśnie dodaje najwięcej powabu jej głosowi, którego granice nikną w dźwięcznej, rzec by można słowiczej modulacji jego” – pisał recenzent „Gazety Lwowskiej”, dodając z radością, że artystka będzie udzielała lekcji śpiewu we Lwowie. Jednakże panna Flora (Joanna Florentyna) wkrótce, po wyjściu za mąż, porzuciła karierę sceniczną i – jak się wydaje – lekcji śpiewu nie udzielała. Czy żałowała swojej decyzji? Być może, bowiem stwierdziwszy, że jej córka Wanda (Wiktoria Wanda) odziedziczyła po niej talent, piękny głos i skłonność do sceny, nie stanęła jej na drodze, pozwoliła na kształcenie muzyczne i występy zawodowe.

Nie, Flora nie wyszła za mąż za Franciszka Ksawerego Kleczkowskiego w Tarnowie – jak chce Krystyna Grzybowska w swojej sadze rodzinnej „Estreicherowie: Kronika rodziny”. Ślub odbył się pięknego czerwcowego dnia 1847 r. w lwowskiej bazylice. Zaślubinom dojrzałej już nieco pary świadkowali Włodzimierz hr. Dzieduszycki i August Wysocki, adwokat i znany bibliofil lwowski. Znajomość świadków z panem młodym datowała się od dawna. Pan Kleczkowski należał do wielkich miłośników książek a dom adwokata w tym czasie stanowił ośrodek życia kulturalnego miasta; jak magnes przyciągał jego księgozbiór, który Wysocki chętnie udostępniał przyjaciółom. A było w czym wybierać, bowiem bibliofil miał nieosiągalne gdzie indziej nowości wydawnicze. W mieszkaniu Wysockiego przy pl. Halickim gromadzili



WANDA VON BOGDANI



ODPIS AKTU CHRZTU WANDY VON BOGDANI

się wszyscy ówczesni literaci, bywał tu i Seweryn Goszczyński, i August Bielowski, i Lucjan Siemieński, Józef i Leszek Borkowscy, a i Franciszek Smolka i wiele innych znakomitości. Hrabia Dzieduszycki zaś był pana Franciszka... wychowankiem. Wiele zawdzięczał hr. Dzieduszycki swemu dawnemu guwernerowi, z którym spędził 10 lat nauki domowej. To w jego

towarzystwie jako nastoletni młodzieniec odbywał dla uzupełnienia wiedzy, poznania zbiorów przyrodniczych i nabrania ogłady towarzyskiej podróże po Europie m.in. do Paryża i Getyngi (1840), Warszawy (1842), Moguncji i ponownie Paryża (1845). Nic więc dziwnego, że hrabia Dzieduszycki chętnie mu świadkował, a rok później wraz z hrabiną Celiną



TEATR SKARBKOWSKI, 1873 R.



WANDA VON BOGDANI



WANDA BOGDANI, WIZYTOWKA

ze Śląskich Dębicką oraz Augustem Wysockim i Anielą Darowską trzymał córkę pp. Kleczkowskich do chrztu. Chcąc też odwdziżyć się guwernerowi za trudy i życzliwość, objawszy po śmierci ojca zarząd majątków, oddał p. Franciszkowi w dożywocie dwie piękne wsie – Skoromochy i Walawkę w Sokalskim.

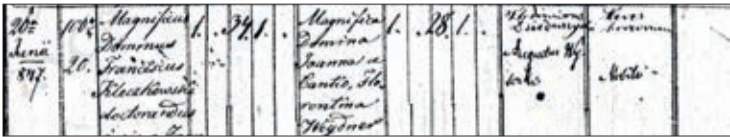
Florentyna Weidnerówna kształciła swój głos u Giovanniego Gentilhuoma. Na scenie występowała pod artystycznym pseudonimem Bogdani. W Krakowie występowała od czerwca 1845 r. do lutych wypadków 1846 r. w partiach „pierwszej śpiewaczki”. Po raz pierwszy stanęła przed krakowską publicznością 12



AFISZ, FLORA BOGDANI

czerwca 1845 r. podczas koncertu urządzonego przez teatr na tzw. „Akademii Muzykalno-Wokalno-Dramatycznej”. Na afiszu zaznaczono, iż jest Polką, w błąd bowiem mogłoby niektórych wprowadzić jej nazwisko: Weidner. Flora była córką c.k. komisarza cyrkularnego, a od 1818 r. sekretarza gubernium we Lwowie p. Walentego Ksawerego Weidnera (Waydner, Weydner) i Anny Halasz (Halasch) de Fischenbach, córki c.k. urzędnika cyrkularnego. Czy Flora urodziła się – jak podaje „Encyklopedia teatru polskiego” – w Bolechowie k. Stryja nie jest rzeczą pewną, bowiem nie udało się jeszcze dotrzeć do metryk, jednak wydaje się to o tyle mało prawdopodobne, że jej ojciec wcześniej był kolejno na posadzie komisarza cyrkularnego myślenickiego, a potem sądeckiego. Natomiast jej siostra Anna i brat Walenty Józef urodzili się już we Lwowie.

Panna Flora Bogdani występowała m.in. w „Normie” Belliniego, „Niemej z Portici” Auber, „Belizariuszu”, „Fra Diavolo”, „Zampie”. Podziwiano jej wspaniałe sopran o wielkiej skali i grę dramatyczną. Karol Estreicher w swoich „Teatra w Polsce” pisał: „Ułożenie jej bardzo szlachetne,



ODPIS AKTU ŚLUBU FLORY BOGDANI

postać udatna, wzrost okazały, sceniczny, głos ślicznie wyrobiony, perlisty, melodyjny". „Młoda, jeżeli nie ude-rzającą piękną, to figury pełnej, ale kształtnej; miłej twarzy i jasnym rumieńcu"; „wyrazista, ruchliwa i tryskająca dowcipem imponowała wykształceniem, kulturą towarzyską, bystrością umysłu i niemal męską energią". Czy dziwić się można, że szybko znalazł się adorator? Jej urokowi uległ urzędnik krakowskiego magistratu, nieco kochliwy Julian Estreicher. Lecz cóż, panna Flora miała już narzeczonego, pana Kleczkowskiego. Zapewne był to właśnie wspomniany już Franciszek Ksawery, z którym stanęła przed ołtarzem. O istnieniu tego nieco tajemniczego narzeczonego wiadomo na razie jedynie z zeznań jednego ze świadków podczas śledztwa prowadzonego przeciw panie Florze, oskarżonej o udział w spisku antyaustriackim. Głośno było zresztą w Krakowie o wydanym przez nią balu, na którym – według niektórych – zamierzano otruć austriackich oficerów milicji; powiadano że „w dniach rewolucji brała w niej czynny udział; że widziano ją w stroju Krakuski na ulicach, że w szpitalu i na odwachu głównym wygłaszała podburzające mowy na rzecz Polski, że opatrywała powstańców itp.". Tak zeznawał w śledztwie pewien oficer... Jednakże dzięki zeznaniom innych licznych świadków Flora została uwolniona z zarzutu popełnienia przestępstwa kryminalnego, jednak decyzją administracyjną wydalona z Krakowa.

Po ślubie pani Flora zajęła się domem i wychowaniem córki. Kondycja majątkowa pp. Kleczkowskich musiała być zupełnie niezła, bowiem w 1860 r. pani Flora nabyła we Lwowie piękną kamienicę przy ul. Trybunalskiej 10 (dawny numer 61; mieścił się tam przez lata hotel „Pod Trzema Koronami” prowadzony przez Wilhelma Breitmayera).

W ślady matki śpiewaczki poszła urodzona we Lwowie córka, panna Wanda. Niestety i tu „Encyklopedia teatru polskiego” i inne źródła podają błędną datę jej urodzenia, „odmładzając” o całe 3 lata. Wiktoria Wanda przyszła bowiem na świat w kwietniu 1848 r. Dzieciństwo spędziła w majątku rodziców w pow. sokalskim, a po śmierci ojca (1866) przeniosta się wraz z matką do Lwowa. Już jako podłotek występowała podczas kameralnych koncertów. Odziedziczona po ojcu dość sporą sumkę przeznaczyła za zgodą matki na kształcenie głosu i obydwie panie wyjechały do Wiednia. Brała lekcje u Wilhelminy van Hassel-Barth, Pauliny Viardot-Garcia, Friedricha Wagnera w Wiedniu, potem prof. Lambertiego w Mediolanie.

Znał ją Lwów jako młodziutką „koncertantkę”. W marcu 1867 r. wystąpiła wraz z innymi amatorami w teatrze hr. Skarbka podczas przedstawienia zorganizowanego na dochód Czytelni Stowarzyszenia Młodzieży Handlowej. Odegrano wówczas trzy sztuki: 1-aktowe komedie „List”, „Kobiety płaczące” i 1-aktową operę komiczną „Łobzowanie”. „Do uprzyjemnienia wieczoru” – jak pisano – „nie mało przyczyniła się panna Kleczkowska, która swym czystym, pełnym i dźwięcznym głosem odśpiewała Mendelssohna „Na skrzypcach mojej pieśni” i Schuberta „Des Mädchens Klage”, tudzież dwójśpiew Donizettiego „Adio” z panem Niedzielskim. Oboje obsypani zostali hucznymi oklaskami i na żądanie powtórzyli duet”.

Na zawodowej scenie Wanda Kleczkowska debiutowała już w dwa lata później w listopadzie 1869 r. w Olomuńcu w partii Małgorzaty w „Fauście” Charlesa Guonoda, a w styczniu 1870 r. wystąpiła dwukrotnie w Monachium. Jej rola Rozyny w „Cyruliku sewilskim” Rossiniego zwróciła uwagę publiczności i krytyków, choć podkreślano, że choć głos ma czysty to jeszcze „niewielki”, nie nadający się na wielką scenę. Z czasem partia Rozyny stała się popisowym numerem... Stałego angażu do Hoftheater wtedy nie dostała – proponowano jej rolę subretki, lecz ona aspirowała do ról śpiewaczki dramatycznej. Dostrzegła ją jednak dyrekcja Teatru Miejskiego we Frankfurcie nad Menem i zaangażowała na trzy lata jako śpiewaczkę koloraturową. Zbierała tam zastrużone oklaski m.in. jako Zuzanna w „Weselu Figaro”. Gościnnie występowała w Genui, Bolonii,



KASYNO MIEJSKIE WE LWOWIE

Parmie, Berlinie, Turynie, Poznaniu (na obu scenach – niemieckiej i polskiej), Paryżu – błyszcząc w Théâtre italien de Paris. Paryskie sklepy z nutami pełne były jej fotografii... Występowała to pod nazwiskiem pani Kleczkowska, to pod przejętym po matce pseudonimem Bogdani. Lwowska „Gazeta Narodowa” donosiła o jej występach na scenach europejskich, zawsze podkreślając iż jest lwowianką i zachwycając się pięknym, wyrobionym głosem śpiewaczki, jej wdziękiem i powabem, a także wyrażając nadzieję, że ją usłyszy na scenie polskiej również lwowska publika. I Lwów się doczekał – w grudniu 1874 r. Dał się porwać – jeśli wierzyć lwowskiej prasie – jej pięknemu mezo-sopranowi i grze aktorskiej, zachwycając się jej wspaniałą Rozyną, a zwłaszcza wykonaniem bolera „La veritable Manola” Emila Bourgeois. A 12 lat później, w 1886 r., Lwów poznać ją miał już jako wytrawną artystkę zawodową – panią Wandę hrabinę van der Meere, żonę Belga hr. Charlesa van der Meere, którego poślubiła w sierpniu 1875 r. w Wiedniu.



UL. TRYBUNALSKA WE LWOWIE, 1912 R.

Lwowskie melomani zachwycili się: „Głos pani van der Meere jest dźwięczny i nader sympatyczny, koloratura świetna, szkoła znakomita, a intonacja czysta. Specjalnością tej skończonej artystki są nader pięknie wykonane szczegóły i szczegóły, czystość śpiewu, lekkość i porywająca piękność w pianach i pianissimach; jej staccata są równe jak peretki, a jej wzorowe przejścia z mezza-voce do forte i odwrotnie budzą podziw znawców”. Podobały się w jej wykonaniu i mazurki Chopina, i arie operowe, jak jej popisowa partia Rozyny z „Cyrulika sewilskiego”. Prasa cytowała też opinie recenzentów z zagranicy, cytując m.in. antwerpski „Le Precurseur”: „Pani Van der Meere nie śpiewa tak jak cały świat śpiewa; ona imponuje raczej swym śpiewem, niż czaruje. Głos jej o skali bardzo rozległej i dźwięku szczególnego podnieca raczej niż kołysze, jest bardziej nerwowym niż pieszczotliwym. Artystka wokalizuje łatwo i wiele, lecz z pewną właściwą sobie ciętością i fantazją. To rzuci całą serią nut, atakowanych z zadziwiającą pewnością, to znowu podtrzymuje bez końca nutę niesłychanie wysoką, którą intryguje publiczność, to znowu niespodziewanie, wraz z ruchem głowy, pełnym gracji i stanowczości przechodzi do pierwotnego motywu. Pani Van der Meere traktuje także tak zwane „echa” o ustach zamkniętych w sposób wprowadzający w prawdziwe złudzenie”.

Wystąpiła w sali Kasyna Mieszkańskiego podczas koncertu dobroczynnego na rzecz rodziny po zmarłym Janie Lamie, zaśpiewała m.in. specjalnie dla niej skomponowaną przez Marcelego Madejskiego pieśń do słów Zaleskiego „Przy krosienkach”, i wzięła udział w koncercie zorganizowanym przez Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne – i pod batutą dyrektora K. Mikulego – w gmachu teatralnym.

Koncertów we Lwowie dała Wanda van der Meere kilka jesienią 1886 i na początku 1887 r. Zorganizowany jej staraniem w styczniu 1887 r. koncert na dochód Towarzystwa Bratniej Pomocy Słuchaczy Politechniki

Lwowskiej, na którym oczywiście zaśpiewała, był bodajże ostatnim danym w rodzinnym mieście. Po występach lwowskich prasa pisała, że jej „śpiew pozostawiał tylko jedno do życzenia – by dłużej być słyszany”. Zwrócono też uwagę na utalentowaną muzycznie 10-letnią córeczkę pani Wandy, Luizę (Lolę), która zaczęła występować z matką właśnie we Lwowie, wykonując z nią m.in. serenadę Braga.

Wanda van der Meere opuściwszy Lwów, koncertowała jeszcze wiele lat, występując m.in. w Ostendzie, Paryżu, Londynie. Wszędzie zbierała pochwały, i nie jedna osobistość tamtej epoki wspominała o jej występach w swoim dzienniku lub pamiętniku – jak na przykład Lewisa Carroll (autor „Alice w Krainie Czarów”), który słuchał jej śpiewu podczas angielskiego tournée pani Wandy. Jak się wydaje, śpiewaczka od 1887 r. już nigdy nie zagościła we Lwowie. Kamienica przy ul. Trybunalskiej została sprzedana. Na Cmentarzu Łyczakowskim pozostały groby rodzinne (grób matki Florentyny Kleczkowskiej, znajdujący się w kw. 7, już nie istnieje).

Zarzucono Wandzie Kleczkowskiej, że nieprawnie posługiwała się tytułem hrabiowskim. W odróżnieniu od matki od początku swej scenicznej kariery przedstawiała się jako „de Kleczkowska” lub „de Bogdani”, postępując się wizytówką z wizerunkiem korony hrabiowskiej. Podczas procesu o długi, jaki wytoczono jej w Wiedniu w 1875 r. (Wandę sąd uniewinnił), była to jedna z istotnych kwestii, jakie podnoszono, wskazując przy tym, że jej „szlachetne urodzenie” nie wynika z metryki. No cóż, póki co jedynym śladem ewentualnego szlacheckiego pochodzenia jest zapis w lwowskiej księdze metrykalnej przy ślubie jej rodziców, gdzie przy nazwiskach obydwójga zapisano „magnificus dominus” i „magnifica domina”. Dopiero jej zamążpójście za Charlesa Ernesta Ferdynanda Roberta hrabiego van der Meere ze znanej, starej belgijskiej rodziny arystokratycznej, ucięły wszelkie plotki.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybiana, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borystów, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

3 marca, piątek godz. 18:00	opera „STRASZNA ZEMSTA” E. Stankowicz
4 marca, sobota godz. 17:00	balet „LILEA” K. Dankiewicz
5 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA” B. Pawłowski opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus
9 marca, czwartek godz. 18:00	balet „LILEA” K. Dankiewicz
10 marca, piątek godz. 18:00	balet współczesny „POZNAJ SIEBIE”
11 marca, sobota godz. 18:00	opera „RIGOLETTO” G. Verdi
12 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „GISELLE”, A. Adam
17 marca, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
18 marca, sobota godz. 17:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
19 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „GISELLE”, A. Adam
24 marca, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
25 marca, sobota godz. 17:00	opera „MADAM BUTTERFLY” G. Puccini
26 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni

Poszukuję potomków byłych mieszkańców Lwowa



Nazywam się Bogdan Barański. Mój dziadek Józef Barański z żoną Anną i synem Wacławem mieszkali we Lwowie do 1945 r. Ich dom znajdował się na ul. Zadwórzeńskiej 124. Poszukuję potomków byłych mieszkańców Lwowa, którzy mieszkali przy ul. Zadwórzeńskiej lub okolicach. Ewentualnie zdjęć, dokumentów obrazujących ul. Zadwórzeńską z tamtego okresu.

Z góry dziękuję za pomoc pozdrawiam serdecznie.

bogdanbar061@gmail.com

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwzy do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Kryzys na Kremlu

Jewgienij Prigożyn twierdzi, że resort obrony chce zniszczyć jego formację. – To oznacza, że mamy kryzys – komentuje prokremlowski politolog.

– Nie, nie wycofamy się z Bachmutu. Będziemy ginąć, dopóki nie zginiemy wszyscy. A gdy polegą wszyscy wagnerowcy, wtedy Sojuzu z Gierasimowem będą musieli wziąć karabiny – oświadczył szef rosyjskiej Grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn. – Gdyby odpowiednie osoby przygotowały armię i wywiązywały się

ze swoich obowiązków przez ostatnie ponad dziesięć lat, Grupa Wagnera w ogóle nie byłaby potrzebna – podkreślił Prigożyn.

Na platformie Telegram Prigożyn opublikował zdjęcie kilkudziesięciu ciał najemników z jego formacji. – To chłopa, którzy zginęli wczoraj z powodu braku amunicji. Powinno ich być pięć razy mniej. Kto jest winien ich śmierci? Ci, którzy nie zapewnili nam dostawy amunicji. Ostatecznie podpis pod tym stawia Gierasimow albo Sojuzu – stwierdził Prigożyn.

ŹRÓDŁO: RUSŁAN SZOSZYN, RP.PL

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiws (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równa Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.02.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	39,20	39,50
1 EUR	41,00	41,50
1 PLN	8,80	8,92
1 GBR	47,00	47,70



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79044
Львів 79044
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: batiarka@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za

granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Jubileusze Jadwigi Pechaty

Mamy kolejną zmianę dekoracji w galerii „Nasza Strzecha” Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jeszcze dwa tygodnie temu wisały tu prace, powstałe podczas lwowskiego pleneru, a teraz zamieniły je delikatne pastelowe widoki Lwowa i filigranowe grafiki kompozycji kwiatowych. Dzieła swoje od 17 lutego wystawia tu Jadwiga Pechaty.



MIECZYŚLAW MAŁAWSKI I JADWIGA PECHATY

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dlaczego jest to wystawa jubileuszowa? Składa się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim Artystka jest członkiem LTPSP od samego początku istnienia tej organizacji – czyli od 20 lat. Po drugie – jako pierwsza lwowska artystka miała wystawę swych prac w galerii „Własna Strzecha” i było to mniej więcej przed 20 laty. A prócz tego w tym roku obchodzi prywatny jubileusz artystki.

Jak zwykle z takich okazji, w galerii zgromadzili się koledzy z pracy, z teatru, ze szkoły, przyjaciele, znajomi i rodzina. Obecni byli też koledzy-artysty z LTPSP. Zebranych przywitał prezes LTPSP Mieczysław Maławski, który podkreślił wszechstronność jubilatki: artystki-malarki, aktorki Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, wspaniałej śpiewaczki i po prostu osoby serdecznej i przyjaznej, dla wszystkich – po prostu Jadzi. W imieniu kolegów-artystów z LTPSP Mieczysław Maławski wręczył jubilatce paletę w kształcie serca, z podpisami kolegów i życzeniem opanowania jeszcze techniki – malarstwa olejowego.

Dziękując za to ciepłe powitanie Jadwiga Pechaty zaznaczyła, że miała w zwyczaju z okazji Nowego Roku obdarowywać swoich przyjaciół swoimi drobnymi pracami. W tym roku, z wielu względów jubileuszowym, postanowiła zrobić prezent dla większego grona i przedstawić swoje prace, powstałe w ostatnich latach. Zaznaczył też, że przedstawione tu obrazy ukazują jej najbardziej ulubione tematy: pastelowe widoki Lwowa i grafiki kompozycji kwiatowych.

Goście podchodzili do jubilatki, wręczając jej kwiaty, drobne upominki i przekazując



tradycyjne pytanie – czy pamiętasz swój pierwszy rysunek?

(Po chwili zastanowienia) Nie. Tego pierwszego nie pamiętam, ale pamiętam, że zwrócił uwagę na moje rysunki nasz szkolny nauczyciel rysunków Iwan Jacyszyn. On pierwszy rozwijał we mnie te zdolności. To on poradził moim rodzicom oddanie mnie do szkółki plastycznej dla młodzieży. Zaczęłam tam uczęszczać w 6 klasie. Była to naprawdę bardzo dobra szkoła. Wszystkie elementy sztuki wykładali nam profesorowie Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, tacy jak np. prof. Omelian Leszczyński, który wykladał u nas kompozycję. Dzięki poziomowi nauki nie mieliśmy później kłopotów przy wstąpieniu na studia do Akademii czy liceum Tracza. Jest tu moja przyjaciółka Sofija Tracz, z którą zaprzyjaźniłyśmy się w tej szkole. Ona ukończyła też lwowską Akademię, wydział ceramiki.



wiele serdeczności. Po chwili, gdy opadły już pierwsze emocje, poprosiłam Jadwigę Pechaty, moją szkolną koleżankę, koleżankę-aktorkę ze szkolnego teatryku „AS” i Polskiego Teatru Ludowego o kilka słów dla naszych czytelników.

Jadziu, przede wszystkim, serdeczne gratulacje z okazji tych wszystkich rocznic, które dziś obchodzisz. Na początek

Widzę tu wiele grafik piórkem kompozycji kwiatowych.

Piórko jest moją ulubioną techniką. Zaczęłam interesować się nią gdzieś



w latach 1990. i stopniowo rozwijałam. Na tej wystawie chciałam właśnie przedstawić kompozycje kwiatowe, widziane inaczej. Zazwyczaj kwiaty przedstawia się w kolorze. Ja też kiedyś tak próbowałam, ale mnie same te obrazy nie podobały się, czegoś w nich brakowało. Z chwilą przejścia na grafikę, udało mi się przekazać nie tyle kolor kwiatów, co ich fakturę, cienie, najdrobniejsze elementy. To mi pasowało i tak dziś tworzę te obrazy. Jest tu jedna z moich pierwszych prac, powstała w 1992 r. Przy czym najpierw starałam się stworzyć odpowiednią kompozycję z tych kwiatów, które mi odpowiadają. Mogą to być jakieś wspaniałe bukiety lub zwykłe polne kwiatki, ale muszą poruszyć moją duszę i wyobraźnię. Dopiero wtedy chce mi się je malować – to się nazywa natchnienie.

Odwrotnie było z architekturą. Na wielu plenerach początkowo też próbowałam tworzyć grafiki. Były dla mnie, że tak powiem, zbyt suche. Brakowało mi faktury kamieni, zmiany barw, odcieni elementów. Dlatego wybrałam tu pastele. Chociaż jest to dość kapryśna technika, bo wymaga dobrej, suchej pogody i odpowiedniego nastończenia. Dopiero w pastelach mogę oddać w pełni to, co chcę przekazać w obrazach architektury, a moje ukochane miasto – Lwów, jest pod tym względem piękne.

A jak z twórczością w ostatnich latach – czy jeździłaś na plenery, czy gdzieś wystawiałaś swe prace?

Niestety, ostatnie dwa czy trzy lata nie sprzyjały mojej twórczości. Najpierw epidemia covid, potem wojna nie były najlepszym okresem do twórczości, myśli miałam zaprzętniętą czym innym. Do tego nie organizowano plenerów i malowałam jedynie sporadycznie w domu. A w domu przeważnie malowałam kwiaty, bo do tego potrzebny jest jedynie papier, tusz i pióro, ładna kompozycja i odpowiedni nastrój. A to wszystko można stworzyć sobie nie wychodząc z domu. Lubię malować z natury, a teraz we Lwowie atmosfera jest inna – nie sprzyja

twórczości. Do tego kaprysy pogodowe też mi nie odpowiadały.

Jakie masz plany na najbliższe lato?

Mam już zaproszenie od stowarzyszenia artystów sztuki użytkowej w Opolu na plener. Odbywają się przeważnie w miesiącach letnich. Postaram się wygospodarować czas, żeby przy okazji trochę wypocząć i pobyc w innej, bardziej spokojnej atmosferze. Mam też zaproszenie do udziału w „Salonie Wiosennym” w Opolu, ale jest to nieco skomplikowane, bo trzeba tam wysłać jedną lub kilka prac. Nie wiem, czy mi się to uda.

Przyjmij, Jadziu, nasze gratulacje i najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów artystycznych.

O kilka słów poprosiłem też Mieczysława Maławskiego:

Jadzia kojarzy się z początkami działalności naszego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Pamiętam, że od chwili powstania „Strzechy” w 2002 r., pierwszą wystawą, tu w galerii, była ekspozycja projektów witraży benedyktyna o. Piotra Cholewicki z Francji, a zaraz po nim swoje prace przedstawiła Jadwiga Pechaty. Jadzia kocha się w kwiatkach i architekturze. Są to główne tematy jej prac. Próbowala też swych sił w innych technikach, ale grafika i pastele najbardziej jej odpowiadają i tu osiągnęła bardzo wysoki poziom. Jej czarno-białe grafiki kompozycji kwiatowych są naprawdę fantastyczne. Tak wspaniale zauważa detale i przedstawia najdrobniejsze szczegóły, że w innych technikach byłoby to niemożliwe. Oprócz znakomitej artystki jest też wspaniałym przyjacielem, na którym można zawsze polegać, liczyć na jej pomoc i wsparcie.

Długo jeszcze słyszeć było gwar na poddaszu „Własnej Strzechy”. Był czas na rozmowy, wspomnienia, wspólne zdjęcia, słowa serdeczności i podziwianie wspaniałych prac lwowskiej artystki – Jadwigi Pechaty.

Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolynic Wolynia

ZAXID.NET

Monitor Wolynski

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

DZIENNIK LWOŃSKI

KRESY24.PL

IDA

HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI

INSTYTUT POLSKI